

Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego

56. posiedzenia, II. sesyi VIII. peryodu

z dnia 18. listopada 1905.

T R E Ś Ć.

Spis petycji. Głos p. Huryka na poparcie petycji Ls. 4.400.

Interpelacya do Rządu p. Starzyńskiego i tow. w sprawie utworzenia Sądu obwodowego w Żółkwi.

Pierwsze czytanie wniosku posła Merunowicza o przyznanie dodatku drożyznianego nauczycielstwu ludowemu okręgu lwowskiego zamiej-skiego. Uzasadnienie i załatwienie wniosku.

Sprawozdanie komisji sanitarnej o sprawozdaniu Dep. V. Wydziału krajowego. Głosy pp. Trzecieckiego, Wursta, Onyszkiewicza i sprawozdawcy. Uchwalenie wniosków komisji.

Sprawozdanie komisji administracyjnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie budowy skrzydła gmachu sejmowego na pomieszczenie biur Wydziału krajowego. Uchwalenie wniosków komisji.

Sprawozdanie komisji administracyjnej o petycji gminy m. Dębicy w przedmiocie udzielenia tej gminie przez Bank krajowy pożyczki komunalnej 214.293 K na budowę gmachu gimnazyalnego. Uchwalenie wniosku komisji.

Sprawozdanie komisji prawniczej o sprawozdaniu z czynności Dep. VI. Wydziału krajowego.

Głosy pp. Szweda, Schätzla, Glidziuka i sprawozdawcy. Uchwalenie wniosków komisji wraz z poprawką p. Szweda.

Sprawozdanie komisji sanitarnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie zmiany §§. 11. i 15. ustawy urządzającej prawne stosunki szpitali powszechnych i publicznych. Uchwalenie wniosku komisji.

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie podniesienia chowu koni. Głosy pp. Stanisława Jędrzejowicza, Cieleckiego, Huryka, ponownie Cieleckiego i sprawozdawcy. Uchwalenie wniosków komisji wraz z rezolucyami p. Jędrzejowicza Stanisława.

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie. Głosy pp. ks. Wilczkiewicza i sprawozdawcy. Uchwalenie wniosku komisji.

Sprawozdanie komisji przemysłowej o stanie szkół przemysłowych uzupełniających w roku szkolnym 1903/904. Uchwalenie wniosków komisji.

Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie wyboru ośmiu członków Wydziału galic. Kasy Oszczędności we Lwowie. Wybór i ogłoszenie wyniku wyborów.

Sprawozdanie Wydziału krajowego z propozycją do uzupełniającego wyboru 6 członków i tyłuż zastępców do komisji apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego i do wyboru 4 członków oraz 5 zastępców do komisji krajowej powszechnego podatku zarobkowego. Wybór i ogłoszenie wyniku wyborów.

Sprawozdanie komisji budżetowej o wniosku nagłym p. Marsa w sprawie budowy klinik we Lwowie. Uchwalenie wniosków komisji.

Sprawozdanie komisji administracyjnej o krajowych funduszach pożyczkowych na budowę koszar dla wojska. Uchwalenie wniosków komisji.

Sprawozdanie komisji drogowej o petycji Wydziału powiatowego w Gródku w przedmiocie podwyższenia subwencji krajowej na budowę drogi powiatowej Gródek-Kamienobród-Jaryna do wysokości 75%. Uchwalenie wniosku komisji.

Sprawozdanie komisji szkolnej o wniosku rektora Gluzińskiego o zaprowadzenie instytucji lekarzy szkolnych w szkołach ludowych i seminarjach nauczycielskich. Uchwalenie wniosku komisji.

Sprawozdanie komisji szkolnej o wniosku posłów Kramarczyka i Szweda w sprawie ograniczenia przymusu szkolnego. Uchwalenie wniosków komisji.

Sprawozdanie komisji szkolnej o rezolucji p. ks. Wilczkiewicza w sprawie zwiniecia kursów sadowniczych dla nauczycieli, a zaprowadzenia regularnej nauki sadownictwa w c. k. seminarjach nauczycielskich. Głosy pp. ks. Wilczkiewicza, Stapińskiego] i sprawozdawcy. Uchwalenie wniosku komisji wraz z poprawką p. ks. Wilczkiewicza.

Sprawozdanie komisji petycyjnej o petycji centralnego Związku galic. przemysłu fabrycznego w przedmiocie braku wagonów na kolejach państwowych. Głosy pp. Stapińskiego, Pinińskiego, ks. Stojalowskiego i sprawozdawcy. Uchwalenie wniosków komisji wraz z poprawką p. Stapińskiego.

Oznajmienie Marszałka o porządku rozpraw następnych posiedzeń.

(Przerwa posiedzenia.)

(Posiedzenie wieczorne.)

Sprawozdanie komisji budżetowej o budżecie krajowym na rok 1906. Głosy pp. Korola Czaykowskiego Władysława Wiktora, Rottera, Lea i Stapińskiego.

Porządek dzienny 57. posiedzenia.

(Przerwa posiedzenia o godz. 10. min. 30. przed południem).

Przewodniczący: JE. Marszałek krajowy Stanisław hr. **Badeni**.

Ze strony c. k. Rządu: C. k. Wiceprezydent Namiestnictwa Włodzimierz br. **Łoś**, komisarz rządowy.

Sekretarze: Kazimierz **Lubomirski**, Stanisław **Mycielski**, Mieczysław **Urbański**, ks. Wiktor **Mazkiewicz**.

Obecnych posłów 115.

Marszałek. Sejm w komplecie.

Posiedzenie otwieram. Protokół z 54. posiedzenia uważam za przyjęty, ponieważ nie zgłoszono żadnych zarzutów.

Protokół z 55 posiedzenia jest w biurze sejmowym do przejrzania.

Proszę p. sekretarza o odczytanie spisu petycyj.

Sekretarz p. **Urbański** *(czyta)*:

3312. L. s. 4393. Tow. tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra w **Korczynie**

p. p. ks. **Szpondra** o jednorazowy dattek na pokrycie kosztów urządzenia wystawy tkackiej — do kom. budżetowej.

3313. L. s. 4394. Tow. „**Sokol**“ w **Gorlicach** p. p. Plockiego o subwencyę — do kom. budżetowej.

3314. L. s. 4395. Wydz. rusk. polityczn. Towarzystwa „**Narodnyj Postup**“ w **Tłumaczu** p. p. Oleśnickiego o zmianę ordynacji wyborczej sejmowej do komisji administracyjnej.

3315. L. s. 4396. Tow. Biblioteki słuchaczy prawa uniwersytetu **Jagiellońskiego** p. p. **Jaworskiego** o subwencyę — do Wydziału krajowego.

3316. L. s. 4397. **Mieszkańcy Knihinina wsi i Stanisławowa** p. p. **Huryka** w sprawie szkód wyrządzonych wylewami kanału miastowego podczas deszczów — do kom. gminnej.

Marszałek. Do tej petycji głos ma p. Huryk.

P. Huryk. Wysokij Sojme!

Wże wid dowszych lit misto Stanysławiw swoimy kanałamy załywaje miszkańciw seła Knihinina w ich ohorodach i domostwach. Zachody tych miszkańciw tak do rady powitowoji, jak do starostwa, jak i do magistratu wse pokazały sia bezuspisnymi, i czezez toje, szczo misto Stanysławiw ne widprowadżaje swoho kanału w takij formi, jak należyt, szczo by jeho pohłubyty, ne lysz pry synnim doszczu, ale i pry normalnim stani wody załywaje ohorody i miszkania żyteliw Knihinina. Seło Knihinin prosyt otże Wysokij Sojme, szczo by swojeju uchwałoju spryczynyw misto Stanysławiw do toho, szczo by swoi kanały urjadyło tak, jak należyt.

Siu petycyju ja jak najhorjaczisze popyrajy, a pid wzhladom formalnym proszu o widosłanie jeji do komisiji hromadskoj.

Marszałek. To się już stało.

Proszę p. Sekretarza o odczytanie dalszego ciągu spisu petycji.

Sretarz p. **Urbański** (*czyta dalej*):

3317. L. s. 4402. Ksieni klasztoru św. Kingi w Starym Sączu p. p. ks. Pastora o podwyższenie subwencji na świeckie nauczycielki przy wydziałowej szkole klasztornej — do Wydziału krajowego.

3318. L. s. 4403. Katarzyna Pogorzelska, wdowa po strózu Wydziału krajowego p. p. Michalskiego o zaopatrzenie — do Wydz. kraj.

3319. L. s. 4404. Gm. m. Krakowa p. p. Lea o częściową zmianę z 15/2 1905 w Radzie szkolnej kraj. — do komisji szkolnej.

Marszałek. Proszę p. sekretarza o odczytanie interpelacyi.

Sekretarz p. **Lubomirski** (*czyta*):

Interpelacya

do

Jaśnie Wielmożnego Pana Komisarza rządowego.

Zważywszy, że wedle Najwyższego postanowienia z dnia 14. września 1852 roku. (Dziennik praw państwa Nr. 10. z dnia 25.

stycznia 1853 r.) miały być utworzone Trybunały pierwszej instancyi w siedzibach wszystkich byłych władz cyrkularnych.

Zważywszy, że postanowienie to przeprowadzone zostało ściśle we wszystkich krajach Monarchii Austriackiej z wyjątkiem Galicyi.

Zważywszy, że i w naszym kraju, jakkolwiek organizacya Trybunałów postępywała wolniej, to jednak obecnie znajdują się już tylko dwa dawne miasta obwodowe nieposiadające dotąd takich Trybunałów, to jest Czortków i Żółkiew.

Zważywszy, że już sam Wysoki c. k. Rząd uznał wreszcie potrzebę założenia takiego Trybunału w mieście Żółkwi i Sejm krajowy uchwałą z dnia 15. lutego 1897 r. za założeniem tegoż się oświadczył, a Koło polskie w Wiedniu już wielokrotnie, a dotąd bezskutecznie sprawę tę urgowało.

Zważywszy wreszcie, że skutkiem braku Trybunału pierwszej instancyi w Żółkwi, wymiar sprawiedliwości w tej tak znacznej części kraju niepomiernie cierpi, zapytują podpisani:

Jakie są powody, dla których Wysoki c. k. Rząd dotąd tej naglącej potrzebie kraju nie uczynił zadość i kiedy ostatecznie do zorganizowania Trybunału pierwszej instancyi w Żółkwi przystąpić zamierza.

We Lwowie 18. listopada 1905.

Starzyński
interpelant.

Stadnicki, Sznel, Bał, Korol, Brunicki, St. Jędrzejowicz, Milewski, Rayski, Mycielski, Tyszkiewicz, A. Lubomirski, Urbański, Męciński, Skałkowski.

Marszałek. Interpelacyę tę odstępuję p. komisarzowi rządowemu.

Przystępujemy do porządku dziennego.

Pierwsze czytanie wniosku posła Merunowicza o przyznanie datku drożyznianego nauczycielstwu ludowemu okręgu lwowskiego zamiejskiego. (*Aleg. 588*).

Dla uzasadnienia wniosku głos ma p. Merunowicz.

P. Merunowicz. Wysoki Sejmie!

Wniósłków tej samej treści co mój, mianowicie o dodatek drożyzniany dla nauczycieli, przedłożono w tym roku Sejnowi 25.

Zdaje mi się, że jeżeli 25 posłów sejmowych z różnych okolic o to się dopomina, to rzeczywista ogólna potrzeba tego zasiłku zachodzi. Proszę więc, żeby tak samo, jak tamte wnioski i mój był odesłany do komisji budżetowej.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje sprawozdanie komisji sanitarnej o sprawozdaniu Dep. V. Wydziału krajowego. (*Aleg. 589*).

Sprawozdawca poseł Mars ma głos.

Sprawozdawca p. Mars (*zaczyna czytać sprawozdanie*).

Sekretarz p. Urbański. Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*) Wniosek jest przyjęty. Proszę o odczytanie wniosków komisji.

Sprawozdawca p. Mars (*czyta*):

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Departamentu V. Wydziału krajowego za czas od 1. stycznia 1904 do 30. czerwca 1905.

2. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby w dalszym ciągu dokładał wszelkich możliwych starań w celu usunięcia ze szpitala krajowego lwowskiego kliniki dermatologicznej i okulistycznej jak niemniej 8 siostr miłosierdzia klinicznych do innego budynku, a to w celu już to poprawy warunków higienicznych tego szpitala i w celu pomieszczenia lekarzy, którzy w szpitalu mieszkać powinni.

3. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby o ile to w jego mocy, przyspieszył rokovania z c. k. Rządem w sprawie wybudować się mającego zakładu dla położnic w Krakowie.

4. Sejm uznaje potrzebę zaopatrzenia lekarzy okręgowych w razie niezdolności do pracy przez ustanowienie emerytury za przyczynieniem się funduszu krajowego i samych lekarzy okręgowych i poleca Wydziałowi krajowemu, aby odpowiednie wnioski w tej mierze Sejmowi przedłożył.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu?

P. Trzeciecki. Proszę o głos.

Marszałek. P. Trzeciecki ma głos.

P. Trzeciecki Wysoki Sejmie!

Mamy przed sobą bardzo wyczerpujące sprawozdanie wielkiego znawcy stosunków sanitarnych, męża nauki; rozważyć to, co powiedział, jest rzeczą niewątpliwie dodatnią.

W jednym ustępie pisze komisya: „Wydatki na cele zdrowotne w naszym kraju wywierały zawsze niepokojące wrażenie na Wysoką Izbę“.

Czy tak jest istotnie? nie wiem, jednak z najgłębszym przekonaniem twierdzę, że tak nie będzie, jeśli udowodniom zostanie, że zawsze użyto grosza jak najskuteczniej, podzielałam przeto dążność wypowiedzianą w innym ustępie sprawozdania:

„Komisya sanitarna pragnie zaznaczyć w obec Wysokiego Sejmu, że dobrze użyte fundusze wydawane na cele zdrowia publicznego, dają krajowi wyniki dodatnie“.

Tak jest, aby zachęcić kraj do wydatków na cele sanitarne, może właśnie jest najtrafniejszą drogą, dać dowód, że te wydatki się opłacają.

Opowiem rzecz, którąśmy się dowiedzieli o wielce Szanownym dawnym naszym koledze, pośle Olpińskim. Był lekarzem w Trembowli; zajęty pracami swojemi, nie myślał ubiegać się o pracę w życiu publicznem, odrywając go od stałego miejsca pobytu.

Zauważył, że z kilku miejscowości zawsze przychodzą do niego chorzy z tą samą chorobą, malaryą. Postanowił więc zbadać te wioski i zobaczył, że tam są wielkie, niecuszone błota. Dopomógł do osuszenia błot, stracił pacjentów, ale gdy przyszły wybory do Sejmu, wdzięcznością kierowani dawni pacyenci, ofiarowali mu mandat poselski.

I poseł Olpiński zasiadał tu 6 lat, był referentem ustawy o stosunkach prawnych szpitali i niejedną dodatnią czynnością, zaznaczył swój pobyt w tej Izbie, a wskazał nam, jak najlepiej kraj przekonywać należy, że wydatki na cele sanitarne opłacają się sownie i żałują do pewnego stopnia, że aczkolwiek z pewnością w wielu miejscowościach kraju jest podobny postępek, nie mamy żadnej o tem podanej urzędownie wiadomości.

Jabym pragnął, żeby dochodziła do najszerzych kół wiadomość, jak rok za rokiem polepszają się stosunki zdrowotne kraju, a ważniejsze pod tym względem jest od samego leczenia chorób, zapobiegania chorobom.

Pragnąłbym wiedzieć n. p., czy wiele takich wypadków zaszło, w których błota osuszano, przez co się zdrowotność pewnych okolic podniosła.

Pragnąłbym wiedzieć, wiele razy wykazali lekarze, że budynki szkolne są nieodpowiednie, szkodliwe dla oczu dzieci, czy inne powodują choroby. Wiele budynków powstało wskutek inicjatywy danej przez lekarzy, czy gmachów sądowych, czy starostw i t. p. Wiele ulic w miasteczkach uregulowano? Wielu szynkarzy ukarano za podawanie fałszywego wina, złych likierów, wódki zaprawianej dla rozpajania, czy kwasem siarczanym, czy wapnem, wiele usunięto istotnie tych trucizn dla ludzi?

Chciałbym wiedzieć, wiele kar wymierzano za sprzedawanie szkodliwych zdrowiu środków spożywczych, jak: złego masła, fałszywej mąki, zmieszanej z piaskiem, niedojrzałych owoców? Wiele na przedstawienie, czy to lekarzy okręgowych, autonomicznych, czy rządowych, zmieniono regulaminów n. p. dla hoteli, domów zajezdnych i t. p.? Pod tym względem wiele jest bowiem braków u nas; zupełnie nie uwzględnia się klimatycznych stosunków, a tu i ówdzie nie ma nawet czystości.

Gdzieindziej istnieje obowiązek, że właścicielowi hotelu nie wolno wynająć mieszkania, nie mającego ciepłoty 14° R. i w każdym pokoju jest termometr, aby przyjezdny mógł się o tej ciepłocie przekonać. U nas tak nie jest nawet we Lwowie i w Krakowie, tembardziej w małych miasteczkach, przyjezdnemu dają zimny pokój, a zanim się tam zapali i ociepli, przyjezdny może się już zaziębić i zachorować. Wielu to ludzi, pracą utrzymujących rodziny, tak straciło zdrowie. A na kolejach ileż to nieprzyjemności podróznego spotyka. Z bocznych linii, w podróży do Krakowa i Lwowa, brak wagonów turnusowych i w nocy, (bo nocą jeżdżą zwykle ludzie pracy) konieczność czasem i parokrotnego przesiadania się. Na mniejszych stacyach w ziemie nie można dostać filiżanki ciepłej herbaty, wody nawet czasem; zaopatrzenie niektórych mniejszych dworców czy to z oszczędności, czy to z innych powodów, wiele pozostawia do życzenia; poczekalnie nie ogrzane, lampy kopca, a przede wszystkim brak czystości.

Kraj przyjął z wdzięcznością okólnik p. namiestnika z dnia 1. lipca b. r., mający na celu asanację wszystkich miejscowości. Mam przekonanie, że zdziałano już wiele, dokonana została rzecz bardzo ważna i przyszedł faktycznie moment, iż w kraju w tym kierunku praca się rozwinęła, ale naturalnie nie wszystko już zdziałano.

Nie ulega wątpliwości, że moment jest bardzo poważny, bo doświadczenie uczy nas, że po każdej wojnie jest niebezpieczeństwo zawleczenia cholery. Tego roku jest ono może tem większe, wszak nie wierzymy, aby sprężystość władz w sąsiednim państwie była taka sama, jak zwykle.

Gdybyśmy na przyszły rok otrzymali sprawozdanie, przedstawiające nam wszystko to, co się w myśl okólnika Eksc. Pana Namiestnika w celu asanacji kraju stało, byłoby to początkiem zachęty szerszej pracy w tym kierunku i z roku na rok faktycznie przychodzilibyśmy do lepszych zdrowotnych stosunków. To jest nieodzowne.

Chciałbym także, żeby w takim sprawozdaniu była i kronika żałobna. Niestety co roku jeden lub kilku lekarzy traci życie w walce z tyfusem lub innymi chorobami; ciepłe słowa uznania dla tych pracowników byłyby bardzo na miejscu, pragnąłbym, by o tem wiedziano w kraju nie tylko w Wysokiej Izbie. Tu z pewnością w gronie poselskiem jest dla stanu lekarskiego wielka życzliwość i cześć.

Po dowody nie trzeba daleko iść, tego roku uchwalamy potrzebę emerytury dla lekarzy okręgowych, gdy zaszedł dalek fakt istotnie niebywały, że nagły wniosek o udzielenie półmilionowej niemal subwencji na budowę kliniki we Lwowie, został podpisany przez 88 posłów, pomimo nieuregulowanych jeszcze finansów, a również i ten fakt, że tam, gdzie kraj nie ma żadnych obowiązków, gdzie państwo wskutek wzięcia majątku uniwersytetu w Krakowie ma wszystkie obowiązki wobec klinik, dlatego tylko, żeby przyspieszyć to, co jej jest potrzebne, dla stanu lekarskiego i nauki polskiej, ofiarowano wyjątkowo dar 50.000 koron.

Mógłby ktoś powiedzieć, że gdy żądam dla dobra kraju nowego sprawozdania, winniem wskazać, kto to ma zrobić? Naturalnie nie sam Wydział krajowy, to niemożliwe: sieć lekarzy okręgowych nie obejmuje jeszcze całego kraju; zatem tylko w porozumieniu z drugą władzą staćby się to mogło. I tu, jak w pracy, tak i w sprawozdaniu, niestety stoi na przeszkodzie nie szczęśliwy dualizm, najmniej właściwy w spra-

wach sanitarnych, ale mniemam, że przy dobrej woli i przekonaniu o doniosłości celu, można będzie mimo dualizmu złożyć potrzebną ścisłą łączność w działaniu.

Marszałek. Czy żąda jeszcze kto głosu?

P. Wurst. Proszę o głos.

Marszałek. P. Wurst ma głos.

P. Wurst. Przy sposobności rozprawy nad sprawozdaniem z czynności departamentu V. pragnąłbym kilku słowy zwrócić zyczliwą uwagę Wysokiej Izby na szpital we Lwowie. Szpitale tego rodzaju, jak lwowski, będące instytucjami publicznego dobra wysokiego znaczenia, mają przed sobą zadanie podwójne: pierwszym celem jest niesienie pomocy chorym, potrzebującym opieki szpitalnej, drugim niemniej ważnym, jest praktyczne wyszkolenie lekarzy przez rozszerzenie ich teoretycznych wiadomości, praktyką przy łóżku chorego.

A jeżeli zadamy sobie pytanie, czy szpital lwowski w obu tych kierunkach odpowiada zadaniu, to odpowiedź na to pytanie tak bezwarunkowo pomyślnie wypaść nie może, i stwierdzić należy, że szpital lwowski nie w zupełności na wysokości swoich zadań stoi.

Co do uwag, odnoszących się do szpitala samego, to z uznaniem podnieść należy opiekę i staranie, jakimi go otacza Wydział krajowy, jednak z powodu trudności technicznych i finansowych, usuwanie tych usterek, jakie były do usunięcia, nie jest jeszcze ukończony.

Że jednak Wydział krajowy świadom swego zadania, dowodzi tego rozdane sprawozdanie z czynności Dep. V., w którym wykazuje, co się już zrobiło, w którym nie przemilcza się niczego, i zwraca uwagę na to, co jeszcze zrobić należy. Byłoby do życzenia jednak, ażeby tempo prac, mających istniejące braki usunąć, było nieco szybsze.

Klęską szpitala powszechnego we Lwowie jest stałe, nadmierne przepełnienie chorzy, których liczba się wzrasta, podczas gdy miejsca nie przybywa.

I śmiało twierdzić można, że od czasu, kiedy statut dla szpitala lwowskiego uchwalony został, t. j. od r. 1875 liczba chorych i ilość dni leczenia potroiła się, podczas, gdy nie przybyło równomiernie miejsca dla chorych.

Po zniesieniu dwóch filij szpitalnych, które dawniej istniały i po przeniesieniu umysłowo-chorych do Kulparkowa, po przy-

budowaniu wreszcie jednego skrzydła gmachu, przybyło wprawdzie trochę miejsca, jednakże nie tyle, ile potrzeba, dlatego, że część ubikacyj zajęły SS. Miłosierdzia, które w szpitalu muszą mieszkać. A nawiasem tu wspomnę, że i umieszczenie SS. Miłosierdzia nie odpowiada wymaganiom higieny. Nadto zajmują tam miejsce kliniki: dermatologiczna i okulistyczna.

Po usunięciu tych klinik, przybędzie trochę miejsca, ale nie tyle, ile potrzeba i mam to przekonanie, że prędzej, czy później zajdzie konieczność pobudowania nowego gmachu i nowych pawilonów — byle stan budżetu krajowego na to pozwolił.

Poza tym głównym brakiem, ma szpital powszechny we Lwowie jeszcze inne, mniejsze, jakkolwiek także nie małej wagi.

Sale operacyjne nie są idealne, brak łazienek dla chorych, brak miejsc ustępowych, które o ile są, nie wszystkie należyte urządzone, brak windy i rozmaitych innych rzeczy, o których wspomina sprawozdanie Wydziału krajowego.

Usterki te mogą być w części usunięte, jak skoro w swoim czasie po usunięciu kliniki dermatologicznej i okulistycznej, szpital więcej miejsca na pomieszczenie chorych uzyska.

Tyle co do szpitala samego. Rozchodzi mi się jednak również o to drugie zadanie, jakie ma do spełnienia szpital lwowski — mający stanowić szkołę praktycznego wykształcenia lekarzy, którzy potem idą na prowincję.

Wiadomo wszystkim, a najbardziej już nam lekarzom samym, że wychodząc z kliniki, nie czujemy się jeszcze ukwalifikowanymi do zajmowania się praktyką.

Więc i w interesie własnym i w interesie społeczeństwa, z którym się stykamy, pragniemy rozszerzyć granice naszych wiadomości przez praktyczne wykształcenie w klinikach i szpitalach.

Na tem samym stanowisku stoi i publiczność, tak też pojmuje rzecz kraj i państwo, bo od lekarzy, którzy mają piastować urzędy publiczne, wymaga i egzaminu kwalifikacyjnego i praktyki.

Taką szkołą praktyczną powinny być obydwie powszechne szpitale krajowe, które jednak dzisiaj zadania tego nie wypełniają w tej mierze, w jakiej społeczeństwo żądać tego może.

Jeżeli bowiem przypatrzymy się szpitalowi lwowskiemu, to zobaczymy, że liczba

systemizowanych posad lekarzy pomocniczych jest stanowczo za małą.

Na 10 oddziałów jest sekundaryuszów I. klasy systemizowanych 9, a właściwie, w praktyce tylko 8, bo jeden zajmuje się chemią patologiczną i służby oddziałowej wcale nie pełni.

Sekundaryuszów II. klasy jest 7, a na nieetatowych posad lekarzy adjutowanych kwotą 600 K jest 3. W ten sposób mamy lekarzy pomocniczych 18.

Liczba ta jest stanowczo za małą, szczególnie jeżeli uwzględnimy, że znaczną część czasu poświęcają nie czynnościom ściśle lekarskim, ale więcej natury administracyjnej, i że w r. 1904 miał szpital przeszło 12.300 chorych a dni leczenia było z górą 215.000.

Pragnąc temu złemu stanowi choć w części zaradzić, proponuje Wydział krajowy, ażeby z kwoty 3.600 K przeznaczonej na remuneracye dla lekarzy nieetatowych, stworzyć dotacye dla 5 nowych posad, po 600 K, przez co doszlibyśmy do liczby 23 lekarzy pomocniczych.

Temu zarządzeniu Wydziału krajowego tylko przyklasnąć należy, bo leży ono i w interesie lekarzy i społeczeństwa, byleby tylko kwota 3.600 K przeznaczona na remuneracye dla lekarzy nieetatowych, skreślona z budżetu nie została.

I zastrzegam się też przed posadzeniem, jakobym przemawiał jedynie w interesie moich młodszych kolegów.

Nie jest mi wprawdzie obojętną sprawa materialnego ich zaopatrzenia, ale ja na oku mam sprawę ważniejszą — sprawę społeczeństwa — bo się obawiam, że wkrótce mogłoby zbraknąć lekarzy praktycznie wykształconych, w których ręce z ufnością składalibyśmy pieczę o zdrowie i życie własne i naszych najbliższych.

Przypatrzwszy się zaś, jak wyglądają materialne zaopatrzenia lekarzy, przychodzimy do przekonania, że jest ono wcale niedostateczne.

Wedle statutu z r. 1875, mają sekundaryusze I. klasy 600, sekundaryusze II. kl. 500 zlr. rocznej płacy.

W r. 1891 Sejm podwyższył płacę sekundaryuszów I. kl. na 1.400 K, a II. kl. na 1.200 K, wstawiając równocześnie 3 posady lekarzy adjutowanych, o których wspominałem.

Nadto należy się sekundaryuszom I. kl.

na podstawie statutu szpitalnego wolne mieszkanie w szpitalu z światłem i opałem.

Tymczasem z tego prawa korzysta tylko 3 sekundaryuszów, a to poprostu z fizycznego braku miejsca, nie otrzymując za to żadnego finansowego wynagrodzenia.

Że młody człowiek, o najskromniejszych nawet wymaganiach w tak dużym mieście jak Lwów, z płacy 1.200 do 1.400 K wyżyć nie może, to rzecz tak znana, że nad nią zastanawiać się nie będę; faktem jest, że samo mieszkanie zabiera 45 do 50% płacy.

(P. Mars. O, i wiele więcej!)

Wobec tych trudności egzystencyi, wkrada się do kół młodych lekarzy szpitalnych pewne zniechęcenie, i faktem jest, że w ostatnich czasach znaczna ich liczba przeniosła się na prowincyę, opuszczając szpital.

A czy to jest z korzyścią dla szpitala i dla społeczeństwa — pod tym względem nie mam żadnej wątpliwości.

Spółceństwo ma prawo wymagać, ażeby lekarz był nie tylko teoretycznie ale i praktycznie wykształcony, i lekarz sam pragnie praktycznej kwalifikacyi, — a co się stanie jeśli jej braknie?

Czy będziemy zdrowie nasze i naszych najbliższych oddawać bez obawy niewykształconym praktycznie lekarzom?

Lekarze szpitala lwowskiego wnieśli do Wys. Sejmu petycyę o poprawę losu; rezolucyi nie stawiam, pragnę tylko, ażeby i Wydział krajowy i Sejm sprawę zaopatrzenia lekarzy, ze względu nie tyle na nich ile ze względu na dobro ogółu, życzliwie traktować zechciał

(Brawa).

Członek Wydziału krajowego p. **Onyszkiewicz**. Proszę o głos.

Marszałek Głos ma członek Wydziału krajowego p. **Onyszkiewicz**.

Członek Wydz. kraj. p. **Onyszkiewicz**.

Z światłemi a nader trafnoimi uwagami p. Trzecieckiego, których przewodnią myślą było przekonanie, że ściśle wykonanie politycyi zdrowia leży w interesie kultury ogólnej, najzupełniej się zgadzam i za wypowiedzenie tych uwag szczerze jestem mu wdzięczny.

Co do uwag poczynionych przez p. Wursta, który poddał pewnego rodzaju rozpatrzeniu stosunki ujemne w szpitalu powszechnym we Lwowie, muszę podnieść, że

p. Wurst sam poniekąd usprawiedliwił panujący stan rzeczy, wskazując, że przepełnienie w szpitalu jest najgłówniejszą przyczyną usterek, jakie odczuwać się dają, i że poprawa rzeczwi-
wista, da się osiągnąć, gdy powód usterek, t. j. umieszczenie klinik w szpitalu, usunięty zostanie.

Jeśli p. Wurst dostrzegł jeszcze inne ustereki i braki, to zwrócę uwagę, że są one po największej części połączone ściśle ze strukturą gmachu i usunięcie ich byłoby rzeczą nadzwyczaj trudną, a co do życzenia, ażeby poprawa stosunków, jakie poddał krytyce, nastąpiła w szybszym tempie, to rzecz ta zależy głównie od usunięcia przepełnienia, co znowu zawisłem jest od sprawy poruszony wnioskiem p. Marsa t. j. załatwienia układu co do usunięcia klinik z szpitala powszechnego we Lwowie.

Na konkluzye jednak ostateczne p. Wursta, nie mogę nie odpowiedzieć jedną uwagą.

P. Wurst, skonstatował, że szpital nie stoi na wysokości swego zadania.

Otóż o ile szpital spełnia zadanie, to da się ocenić z rezultatów leczenia.

Procent śmiertelności w szpitalu lwowskim wynosi 7%, i w porównaniu n. p. z wiedeńskim przedstawia się o wiele korzystniej, bo tam jest 11%, szpital Rudolfa ma 11% szpital w Pradze nie o wiele różni się od naszego.

Jeżeli więc pomimo tych usterek, osiąga się rezultat tak korzystny, że należy do najkorzystniejszych — to nie można powiedzieć, że szpital nie stoi na wysokości zadania.

Zauważył prócz tego p. Wurst, że liczba lekarzy jest za małą o tyle, że mogą powstać wątpliwości, czy jest w należyтым stosunku do liczby chorych i dni leczenia.

Rzeczywiście, od pewnego czasu umniejsza się liczba praktykantów lekarskich.

Fakt ten istotnie daje dużo do myślenia i gdyby to miało pozostać na trwałe, gdyby ten stan miał się utrzymać albo dalej się pogarszać, w ówczas rzeczywiście zasłaby może potrzeba pomyśleć o powiększeniu liczby lekarzy szpitalnych.

Do tej chwili brak lekarzy szpitalnych czuć się nie daje, a to tembardziej, że muszę skonstatować, iż od pewnego szeregu lat liczba dni leczenia, czyli i aczej mówiąc, frekwencya szpitali się zmniejsza.

Jak długo więc ten stan zachodzi, że liczba dni leczenia się zmniejsza, ma tenden-

cyę zniżkową, a z drugiej strony, jak długo liczba lekarzy pomocniczych, którzy znaczne oddają usługi w służbie lekarskiej, nie umniejsza się, tak długo o braku lekarzy szpitalnych mowy być nie może.

Jeżeli jednak podnoszą się głosy, że liczba praktykantów się zmniejsza, to być może, że Wydział kraj. będzie się starał poddać rozprawie etat szpitali pod względem posad.

Co do wynagrodzenia dla lekarzy, to pozwolę sobie zwrócić uwagę na to, że byłoby może w interesie służby publicznej i w interesie utrzymania prawidłowego stosunku między władzą a urzędnikami, ażeby każdą troskę o ich los pozostawić przede wszystkim tej władzy, t. j. Wydziałowi krajowemu.

Skoro więc ta sprawa jest tu poruszona i podniesiona, to muszę zwrócić na tę okoliczność uwagę, że w pierwszym rzędzie jest to rzeczą, obowiązkiem i troską Wydz. kraj., a można mu zaufać, że on słusznego interesu i potrzeby będzie miał na uwadze i o nich nie zapomni.

Jednak, powtarzam raz jeszcze, należałoby sprawę uregulowania prawidłowego stosunku między władzą, a urzędnikami pozostawić tej najwyższej władzy administracyjnej.

Marszałek. Czy żąda kto głosu? (Nikt).
Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, głos ma p. sprawozdawca.

Sprawozdawca p. Mars. Wysoka Izbo!

Wdzięczny jestem bardzo p. Trzeciowskiemu za stanowisko, jakie zajął w tej sprawie, jestem bowiem zdania, że w Wydziale krajowym, departament nie jest tylko czynnikiem wykonawczym woli Wysokiego Sejmu, ale, że w nim powinna powstawać i z niego powinna płynąć inicjatywa poprawy stosunków sanitarnych, któraby była przedmiotem obrad komisji sanitarnej, uchwał Wysokiego Sejmu, a której wyniki byłyby korzyścią dla kraju.

P. Trzeciński dotknął różnych kwestyj ważnych, wydających się na pozór drobiazgowymi, które jednak mają doniosłe znaczenie w życiu naszym społecznym i ekonomicznym, a odnoszą się do spraw, dotyczących stanu zdrowotnego w naszym kraju.

Niewątpliwie zajęcie się temi kwestyami byłoby bardzo pożyteczne, przyniosłoby wiele dobrego.

Nie chcę nad tem rozwódzić się szeroko, chociaż mógłbym na to, co powiedział

p. Trzeciecki, dostarczyć wiele argumentów i dowodów.

W porę i we właściwym kierunku wydane zarządzenia, są w stanie wiele zdziałać, na co niech posłuży jako dowód to, co jako sprawozdawca przedstawiłem Wysokiej Izbie z tego miejsca przed laty dwoma, że w czasach ostatniej cholery, rozporządzenia, wydane przez ówczesnego namiestnika, a dzisiajgo posła Kazimierza hr. Badeniego, zmniejszyły śmiertelność! w naszym kraju o 4%.

Ogólną tak znaczną poprawę warunków zdrowotności uzyskało się głównie rozporządzeniami, które wówczas z okazji istniejącej cholery zostały wydane.

Odpowiednie rozporządzenia wyjednane u c. k. Rządu, mogłyby niewątpliwie zaradzić złemu i usunąć wadliwości, na które się p. Trzeciecki użala.

Niestusznym jest zapatrywanie, że sprawy te nie należą do zadań departamentu V. albowiem mamy inny czynnik w kraju, który się tem zajmować powinien.

Mamy organa w Namiestnictwie, które o tem myśleć powinny, niemniej atoli jest obowiązkiem władz autonomicznych zbieranie spostrzeżeń, śledzenie za przyczynami wadliwości i domaganie się u władz rządowych, aby je usunął i tym sposobem sprawy ku lepszemu poprowadził.

Z tem, co powiedział p. Trzeciecki o stosunkach sanitarnych zgadzam się, bo to jest wszystko prawdą, niemniej zgadzam się na zaznaczoną potrzebę postępowania zapobiegawczego, na większe uwzględnienie zasad higieny.

Nie mogę się zgodzić tylko z zapatrywaniem, że wydatki na sprawy sanitarne nie były niepokojącymi dla Wysokiej Izby.

Wydatki na potrzeby sanitarne wznoszą bardzo znacznie i podnoszą się z roku na rok.

Wobec naszych stosunków finansowych, wobec tego, jak wyglądają coroczne sprawozdania o budżecie krajowym, nie dziwnego, że wydatki te Wysoką Izbę niepokoją i że ona dąży z jednej strony do oszczędności, a z drugiej strony jest dla spraw sanitarnych za mało ofiarną.

Obowiązkiem właśnie jest komisji sanitarnej wykazać, że istotnie zachodzi konieczna potrzeba większej ofiarności Wysokiego Sejmu.

Ja myślę, że wszyscy posłowie są również tego przekonania, że sprawy sanitarne

wymagają większej ofiarności, i że tylko trudności finansowe powstrzymują ich w zaspokojeniu potrzeb sanitarnych w kraju.

Aczkolwiek się temu nie dziwię, że taki kierunek w Wysokiej Izbie panuje, to przecież sędzę, że dobrze się stało, że rzecz w Wysokiej Izbie wytoczoną została, gdyż wydatki na cele zdrowia publicznego wynikają u nas z konieczności ustawowej, wynikają ze zobowiązań, jakie poprzednicy nasi w tej Wysokiej Izbie wobec kraju zaciągali.

Zaspokojenie potrzeb sanitarnych naszego kraju, nie jest rzeczą tylko większej, lub mniejszej ofiarności, nie rzeczą dobrej woli, ale rzeczą obowiązku Wysokiej Izby.

P. Trzeciecki opowiedział bardzo piękną rzecz o dańskim koledze sejmowym, Drze Olpińskim.

Ja zaś przypomnę, że zeszłego roku opowiedziałem fakt, który się zdarzył w Goricach.

Zaszła tam mianowicie rzecz niebywała, że włościanie okoliczni, przekonawszy się, że za mało jest łóżek w szpitalu, przynieśli lekarzowi kierującemu szpitalem 3.000 kor. z prośbą, ażeby zakupił za te pieniądze więcej łóżek dla chorych.

Takich faktów możnaby wyliczyć więcej.

Fakty te wykazują, do jakiego stopnia warstwy ludności, nawet najmniej oświecone, odczuwają dobroczynne i korzystne działanie urzędzeń sanitarnych i jak je wysoko cenią, jeżeli są zdolne nawet do tak wysokich ofiar pieniężnych.

Lud nasz za darmo nie płaci i pieniądze wkłada tylko tam, gdzie widzi korzyści.

Fakty takie powinny znaleźć oddźwięk w Wysokiej Izbie.

Nie mam zwyczaju być sentymentalnym, dlatego też w kwestyi uczuć Wysokiej Izby żywionych dla stanu lekarskiego, nie będę zabierał głosu.

Przechodząc do spraw szpitalnictwa, muszę zaznaczyć, że w pewnym kierunku stwierdzić możemy znaczne polepszenie.

Komisja sanitarna zaznaczyła to w swoim sprawozdaniu, że szpitalnictwo krajowe poprawiło się w kilku ostatnich latach tak, jak się nie poprawiło przez wiele lat poprzednich — ale dotyczy to tylko szpitali prowincjonalnych.

Braki wprawdzie jeszcze istnieją wielkie, ale nie są tak znaczne, jak były przedtem.

Natomiast wyznać muszę szczerze i przyznać zupełną słuszność p. Wurstowi, że jego zarzuty co do braków w szpitalach krajowych, są uzasadnione.

Braki, jakie wykazał p. Wurst w szpitalu lwowskim, istnieją i w krakowskim, co też komisya sanitarna zaznaczyła w kilku miejscach swego sprawozdania.

Głowę muru przebić trudno i jeżeli stosunki finansowe na większą ofiarność funduszu krajowego nie pozwalają, w takim razie musimy czekać sposobniejszej chwili, albo szukać innych sposobów, aby te stosunki się poprawiły.

Czekanie do niczego nie doprowadzi, bo potrzeby sanitarne będą się ustawicznie mnożyć i do istniejących, będą się przyczyniać nowe braki.

Skoro fundusz krajowy nie może dostatecznych sum ofiarować, trzeba szukać innych sposobów, czy drogą zmiany ustawy, czy żądaniami skierowanymi do c. k. Rządu, aby przyszedł z pomocą i tymi sposobami albo wydatki obniżyć, albo zdobyć uboczne fundusze.

Bądź co bądź, tak w kwestyi poruszonej przez p. Trzecieckiego, jakoteż w kwestyi, dotyczącej stanu szpitali krajowych, zwracam się w tej chwili z prośbą do Wydziału krajowego, a w szczególności do szefa departamentu, który zawsze w tych sprawach okazywał wiele dobrej woli, o pewną inicjatywę, prowadzącą do stworzenia programu, w celu sanacji szpitalnictwa krajowego.

Poruszone zostały w dyskusji różne kwestye, których nie mogę pozostawić bez wyjaśnienia z mojej strony.

I tak: w sprawie szpitala lwowskiego, odpowiedział p. szef departamentu V., p. Wurstowi, że szpital lwowski wykazuje bardzo dobre wyniki lecznicze, bo procent śmiertelności jest lepszy jak w szpitalach wiedeńskich.

Nie mogę z tego miejsca inaczej powiedzieć, jak w ten sposób, że nie zupełnie zgadzam się z wywodami p. szefa departamentu.

Leczenie chorych, wyniki lecznicze i procent śmiertelności w pewnym zakładzie, są bardzo często zależne od bardzo wielu okoliczności.

Porównanie ze stosunkami wiedeński-

mi zupełnie nie może wytrzymać krytyki — dlatego, że tam zachodzą inne warunki co do przyjmowania chorych, dalej stosują tam inny sposób przenoszenia chorych z klinik na oddziały szpitalne, aniżeli u nas.

Szpitale wiedeńskie mieszczą bardzo znaczną ilość chorych na gruźlicę, co podnosi procent śmiertelności w szpitalach.

Że w szpitalu lwowskim wyniki leczenia są dobre, to fakt, a jeżeli są dobre, to jest to zasługą lekarzy, którzy dochodzą do tych wyników ciężką i sumienną pracą, a nie tego, żeby szpitale miały dobre warunki.

Procent śmiertelności, jego zwiększanie się lub zmniejszanie, jeszcze niczego nie dowodzi.

Że szpitale takie jak lwowski i krakowski powinny być zarazem szkołą, do której dążą młodzi lekarze, to nie ulega wątpliwości.

Otóż co się tyczy tej sprawy, to p. szef departamentu sam przyznał, że liczba praktykantów się zmniejsza i że jest ich bardzo niewiele.

Co to znaczy i czego dowodzi? To dowodzi, że młodzi lekarze, którzy szukają sposobności praktycznego wykształcenia, w tych szpitalach go nie znachodzą i wyjeżdżają bardzo często przy bardzo szczupłych funduszach do szpitali zagranicznych, gdzie ich też spotykamy, albo się trzymają przy klinikach, albo co najczęściej, bez praktycznego wyszkolenia udają się na prowincję na praktykę.

Zadania zatem szkoły dla lekarzy, szpitale nasze — mojem zdaniem, nie spełniają w tej mierze, jakby to być powinno.

Na tem traci kraj, bo nie ma w szpitalach krajowych sił pomocniczych, tracą młodzi lekarze, których praktyczne wyszkolenie musi być postulatem kraju.

Sprawa stanowiska, jakie dzisiaj zajmują lekarze szpitalni, ich stosunek do Wydziału krajowego, a względnie sprawa zaopatrzenia tych lekarzy, to sprawy ważne, które zasługują na zastanowienie się nad niemi.

Dziwnem się wydaje, że o niej ani komisya sanitarna, ani głosy lekarskie w tej Wysokiej Izbie się nie odzywają, jeżeli jakieś słowa w tej kwestyi padły, to bardzo ich było nie wiele.

Dziś dopiero od lat kilku kwestya ta została prawie pierwszy raz poruszona przez p. Wursta i chciałbym to wytłumaczyć.

Publiczność nie zna stosunków lekarskich, a lekarze nie chcieli przemawiać za sobą ani w komisji sanitarnej, ani w Wysockiej Izbie nie dlatego, aby im się dobrze działo, nie dlatego, żeby oni byli zabezpieczeni, tylko dlatego, że w tym kierunku lekarze zachowują się z całą skromnością, że lata czekali inicjatywy z innej strony, wy-czekiwali inicjatywy ze strony władz decydujących.

Przemawiam jako referent komisji sanitarnej, dlatego zastrzegam się — że mówię to z mego osobistego stanowiska — że nie mogę się zgodzić na stanowisko które zaznaczył p. szef departamentu, że tej rzeczy nie powinno się podnosić lecz troskę o to powinno się zostawić Wydziałowi krajowemu, który sam, jeżeli będzie widział, że lekarze są w trudnem położeniu, to sam do nich przyjdzie, o nich się postara i będzie o nich pamiętał.

Że lekarzom się źle dzieje że lekarze pracują w szpitalach w ciężkich warunkach, to fakt, a głosy żadne w ich sprawie się nie zaznaczają.

Ja jestem przekonany o dobrej woli i intencji Wydziału krajowego, jestem przekonany o najlepszej intencji Sejmu, ale wspominałem już i wiem o tem, że stosunki finansowe są trudne, że one nie pozwalają rozszerzyć ręki tak, jakby może tego sobie właśnie te władze życzyły.

W dzisiejszych czasach i w dzisiejszych warunkach ten, kto potrzebuje, musi się zacząć upominać, gdyż słyszeliśmy już argumenta w tej Wysockiej Izbie: poco poruszać rzeczy, o które się nie skarżą i dawać tam, gdzie nie żądają.

Jeżeli się nie skarżą i nie żądają, wiodocznie nie potrzebują, a temu, który nie potrzebuje, nie należy dawać.

To są pojęcia, które są już utarte i w tej Wysockiej Izbie mają swoją przeszłość, dlatego przykro mi, ale pod tym względem nie mogę się zgodzić z p. szefem departamentu.

Te kwestye pozostawiam, jako nienależące w ścisłem tego słowa znaczeniu, do sprawozdania dep. V. i podniosę je przy innej sposobności, gdy będzie mowa o warunkach lekarskich w naszym kraju.

Marszałek. Przystępujemy do rozprawy szczegółowej. Proszę p. sprawozdawcę o odczytanie wniosków komisji.

Sprawozdawca p. Mars *(czyta)*:

1. Sejm przyjmuje do wiadomości spra-

wozдание Departamentu V. Wydziału krajowego za czas od 1. stycznia 1904 do 30. czerwca 1905.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? *(Nikt)*. Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. *(Większość)*. Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Mars *(czyta)*:

2. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby w dalszym ciągu dokładał wszelkich możliwych starań w celu usunięcia ze szpitala krajowego lwowskiego kliniki dermatologicznej i okulistycznej jak niemniej 8 siostr miłosierdzia klinicznych do innego budynku, a to w celu już to poprawy warunków higienicznych tego szpitala i w celu pomieszczenia lekarzy, którzy w szpitalu mieszkać powinni.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? *(Nikt)*. Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. *(Większość)*. Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Mars *(czyta)*:

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu aby o ile to w jego mocy, przyspieszył rokovania z c. k. Rządem w sprawie wybudować się mającego zakładu dla położnic w Krakowie.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? *(Nikt)*. Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. *(Większość)*. Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Mars *(czyta)*:

Sejm uznaje potrzebę zaopatrzenia lekarzy okręgowych w razie niezdolności do pracy przez ustanowienie emerytury za przyczynieniem się funduszu krajowego i samych lekarzy okręgowych i poleca Wydziałowi krajowemu, aby odpowiednie wnioski w tej mierze Sejmowi przedłożył.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? *(Nikt)*. Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. *(Większość)*. Jest przyjęty.

Następuje sprawozdanie komisji administracyjnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie budowy skrzydła

gmachu sejmowego na pomieszczenie biur Wydziału krajowego. (Al. 590).

Sprawozdawca p. Gniewosz ma głos.

Sprawozdawca p. Gniewosz (zaczyna czytać sprawozdanie.)

Sekretarz p. Urbański. Wnoszę uwolnienie p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty. Proszę p. Sprawozdawcę o odczytanie wniosku komisji.

Sprawozdawca p. Gniewosz (czyta):

I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie budowy skrzydła gmachu sejmowego na pomieszczenie biur.

II. Sejm upoważnia Wydział krajowy do budowy na parceli lk. 490¹/₁ w realności lk. 717³/₄ A), będącej własnością funduszu krajowego, trzypiętrowego skrzydła gmachu sejmowego kosztem nie przekraczającym sumy 260.000 K.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Sprawozdawca p. Gniewosz (czyta):

Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie budowy skrzydła gmachu sejmowego na pomieszczenie biur.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Gniewosz (czyta):

Sejm upoważnia Wydział krajowy do budowy na parceli lk. 490¹/₁ w realności lk. 718³/₄ A), będącej własnością funduszu krajowego, trzypiętrowego skrzydła gmachu sejmowego kosztem nie przekraczającym sumy 260.000 K.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Następuje sprawozdanie komisji admi-

nistracyjnej o petycji gminy m. Dębicy w przedmiocie udzielenia tej gminie przez Bank krajowy pożyczki komunalnej 214.293 koron na budowę gmachu gimnazjalnego, (Al. 591).

Sprawozdawca poseł Adam Jędrzejowicz ma głos.

Sprawozdawca p. Adam Jędrzejowicz (zaczyna czytać sprawozdanie).

Sekretarz p. Urbański. Wnoszę uwolnienie p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Adam Jędrzejowicz (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Zważywszy, że zaciągnięcie przez gminę miasta Dębicy pożyczki na budowę gimnazjum jest usprawiedliwione ważnością i pożytecznością celu i że zaciągnięcie tej pożyczki jest konieczne;

zważywszy, że zezwolenie na zaciągnięcie tej pożyczki należy w myśl §. 98. ustawy gminnej z 3. lipca 1896 dz. u. kr. Nr. 51 do kompetencji Rady gminnej i Rady powiatowej, udzielanie zaś pożyczek komunalnych ze strony Banku krajowego należy w myśl §. 36. statutu tegoż Banku do kompetencji Dyrekcyi i Rady nadzorczej, której uchwały podlegają załatwieniu Wydziału krajowego;

zważywszy dalej, że §. 71. ustęp ostatni powołanej wyżej ustawy gminnej nadaje prawo i obowiązek Radzie powiatowej wstawienia z urzędu do wydatków budżetu gminy, takich należności, które gmina uiścić jest obowiązana bądź na mocy ustawy, bądź na mocy wyroku lub dokumentu mającego moc egzekucyjną, a których to należności Rada gminna do budżetu wstawiaćby się wzbraniała i że na pokrycie tego rodzaju przymusowo wstawionych wydatków Rada powiatowa ma również prawo i obowiązek w razie potrzeby nałożyć odpowiednie dodatki gminne do podatków bezpośrednich, że zatem powołany wyżej §. 71. ust. gm. zabezpiecza spłatę rat pożyczki;

zważywszy wreszcie, że na wypadek, gdyby zachodziła potrzeba nałożenia w gminie tak wysokich dodatków gminnych, iżby na ich zezwolenie w myśl ostatniego ustępu §. 82. ust. gm. potrzeba uchwały Sejmu i Najwyższego zezwolenia, Sejm wobec celu

pożyczki i wobec powołanego wyżej §. 71. ust. gm. na pobór tych wyższych dodatków ze swej strony niewątpliwie zezwoli;

Sejm przekazuje Wydziałowi krajowemu petycję gminy miasta Dębica w przedmiocie zezwolenia jej na zaciągnięcie pożyczki na budowę gimnazjum do urzędowania.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje sprawozdanie komisji pracowniczej o sprawozdaniu z czynności Dep. VI. Wydziału krajowego. (*All. 592*).

Sprawozdawca p. Fruchtmann ma głos.

Sprawozdawca p. Fruchtmann (*zaczyna czytać sprawozdanie*).

Sekretarz p. Urbański. Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek jest przyjęty. Proszę p. Sprawozdawcy o odczytanie wniosku okomisji.

Sprawozdawca p. Fruchtmann (*czyta*):

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności Departamentu VI. za czas od 1. lipca 1904. p koniec czerwca 1905.

2. Sejm ponawia uchwały swoje z dnia 19. października 1903 i 27. października 1904 dotyczące otwarcia nowych sądów obwodowych i powiatowych i wzywa ponownie c. k. Rząd, aby:

a) zarządził bezzwłocznie otwarcie sądu obwodowego w Czortkowie i sądu powiatowego w Jabłonowie, które już cesarskim rozporządzeniem z 18. września 1899 są ustanowione;

b) po myśli uchwał sejmowych z dnia 15. lutego 1897, 10. marca 1899 i 28. kwietnia 1900 roku poczynił jak najspieszniej przygotowania do utworzenia sądów obwodowych w Białej, Bochni, Nowym Targu, Mielcu, Jarosławiu i Żółkwi, tudzież sądów powiatowych w Baranowie, Majdanie, Rudniku, Jagielnicy, Jezierzanach, Krasnej, Podkamieniu, Strzeliskach nowych, Uścierykach i Zawalowie;

c) zbadał, czy zachodzi potrzeba utworzenia nowych sądów powiatowych w Topo-

rowie, Rybotyczach, Koźłowie, Chorostkowie, Czchowcie, Narolu i Skale, o które dotyczące gminy petycjami do Ls. 1.803, 1.850, 1.986, 3.354, 3.428, 3.771, 2.812, 3.394, 3.780 i 4.212 ex 1905 upraszają.

Rezolucją tą załatwione zostają petycje do Ls. 1.803, 1.850, 1.986, 3.354, 3.428, 3.771, 2.417, 2.812, 3.394, 3.651, 3.704, 3.780 i 4.212 ex 1905.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta
Czy żąda kto głosu?

P. Szwed. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma p. Szwed.

P. Szwed. Wysoki Sejmie.

Ustanowienie nowego sądu powiatowego w Jeleśni w powiecie Żywieckim jest niezbędnie potrzebne, bo odległość niektórych gmin do sądu powiatowego w Żywcu — do którego obecnie należą — wynosi od 25—28 kilometrów — a ludność okolicy Jeleśni wynosi około 18 tysięcy mieszkańców.

A ponieważ Wysoki Sejm uchwałą z dnia 6. lutego 1895. i z dnia 15. lutego 1897. zgodził się na założenie nowego sądu powiatowego w Jeleśni — stawiam przeto poprawkę.

Ażeby we wniosku 2. lit. b. do utworzyć się mających sądów powiatowych. — po słowie „Zawałowie“ dodać słowa i „Jeleśni“ a „i“ przed „Zawałowie“ opuścić.

Marszałek. Kto popiera dodatek p. Szweda, zechce rękę podnieść. (*Dostateczna ilość*). Jest dostatecznie poparta. Czy żąda kto głosu?

P. Szaetzel. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma p. Szaetzel.

P. Schätzel. Wysoki Sejmie!

Od szeregu lat jesteśmy zarzucani formalnie petycjami z całego kraju o pomnożenie ilości sądów w kraju. Żądania te kraju są zupełnie uzasadnione i usprawiedliwione, bo pod względem ilości sądów i co do obsad sądowych jesteśmy faktycznie postponowani w stosunku do krajów zachodnich.

Tymczasem potrzeba nasza jest wyższą od innych krajów, jeżeli się uwzględni, że stosunki nasze prawne są mniej uregulowane, że poczucie nasze prawne jest mniej wyrobione a zatem opieka sądowa jest bardziej potrzebna, jak w innych prowincjach.

Nie potrzebuję zapewniać, jakie znaczenie ekonomiczne i społeczne dla kraju ma odpowiednia organizacja sądowa. A

tymczasem nasz kraj pod tym względem jest przez państwo zupełnie zignorowany, i zaniedbany. My te petycje z roku na rok popieramy, ale te usiłowania są bezkuteczne, bo rząd zupełnie je ignoruje a nawet przezważnie na nie nie odpowiada.

Lecz najwyższym może objawem lekceważenia interesów kraju jest sprawa otwarcia sądu obwodowego w Czortkowie.

Jeszcze r. 1899 sprawa ta otwarcia sądu obwodowego w Czortkowie, uzyskała sakcyę cesarską.

Zdawało się, że ta istotna potrzeba okolic tamtejszych i w ogóle ten nadmiar i balast jaki dziś obciąża sąd obwodowy tarnopolski, zostanie usunięty i sądzono że sprawa ta zostanie w interesie kraju odpowiednio załatwiana.

Tymczasem rząd w sposób urągający interesom kraju, tę sprawę z roku na rok przeciąga.

Przeciąga ją dla tego pozoru że nie ma odpowiedniego ulokowania dla sądu, a nie buduje tego sądu, by znów go nie otworzyć.

To jest sprawa, która wymaga ze strony kraju najsilniejszego nacisku na sfery rządowe, a ponieważ nie wierzę bardzo w skuteczność naszych rezolucyi, które są ignorowane, sądzę że tu jest rzeczą naszej delegacyi, by z tej kwestyi zrobiła sprawę poprostu zaufania kraju i delegacyi dla rządu i żeby tym naciskiem nareszcie wywołała to sprawiedliwe zadośćuczynienie interesowi kraju.

Członek Wydziału krajowego p. **Gli-dziuk**. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma członek Wydziału kraj. p. Glidziuk.

Członek Wydziału krajowego p. **Gli-dziuk**. Wysoki Sejmie!

Zabieram głos, aby dać kilka wyjaśnień co do żądania p. Szweda mianowicie co do otwarcia sądu powiatowego w Jeleśni. Sejm na posiedzeniu z dnia 6. lutego 1895. powziął był następującą uchwałę:

(czyta)

»Sejm królestwa Galicyi i Lodomerji z Wielkim księstwem Krakowskim wyraża c. k. Rządowi w myśl ustawy z dnia 11. czerwca 1868 r. (N. 59. Dz. u. p.) swe zdanie, że w interesie dogodności mieszkańców tudzież należytego wymiaru sprawiedliwości pożądanem jest wielce i należy przenieść siedzibę c. k. Sądu powiatowego z Ślemie-

nia — im prędzej i pilniej do Suchy, pod warunkiem utworzenia równocześnie Sądu powiatowego w Jeleśni z następującym przydziałem gmin, do poszczególnych sądów powiatowych z tego ustroju się nastręczającym:

1. do Sądu powiatowego w Jeleśni, gminy: Jeleśnia, Pewel mała, Mutne, Pewel wielka, Koszarawa, Sopotnia mała, Przyborów, Sopotnia wielka, Hucisko, Krzyżowa i Kobieliów — (należących dotąd do powiatowego Sądu w Żywcu).

2. do Sądu powiatowego w Żywcu, przydzielonoby z okręgu dotychczasowego w Ślemieniu — gminy: Pewel, Gilowica, Łysina, Kocierz ad Rychwałd, Kocierz ad Mo-zczanica, Okrajnik, Łękawica, Rychwałd, Rychwałdek i Oczków.

3. do Sądu powiatowego w Suchy resztę gmin okręgu sądowego w Ślemieniu: Koców, Krzczów, Kuków, Kurów, Lachowice Las, Pewelka, Ślemień, Sucha i Stryszawa.

4. C. k. Sąd powiatowy w Ślemieniu tem samem miałyby zostać zwinięty.«

Uchwała ta Sejmu udzielona została ck. Namiestnictwu, które znowu przesłało ją Ministerstwu. Ministerstwo sprawiedliwości zarządziło dochodzenia w tej sprawie przez Sąd wyższy krajowy w Krakowie, zaznaczając wyraźnie w reskrypcie z 11.11.18.06. że sąd w Jeleśni utworzony nie będzie.

Mimoto, że Prezydum Wyższego Sądu krajowego w Krakowie popierało uchwałę Sejmu, widziało się jednak potem wobec stanowczego oświadczenia Ministeryum spowodowane zrobić następujący projekt w razie decyzji przeniesienia sądu ze Ślemienia do Suchej. A mianowicie zaprojektowało ono tak:

(czyta)

»zaprojektowano przyłączenie do okręgu Sądu żywieckiego 10 gmin od strony zachodniej z okręgu Sądu Ślemieńskiego, a mianowicie gmin Gilowice, Kocierz ad Mo-szczanica, Kocierz ad Rychwałd Łękawica, Łysina, Oczków, Okrajnik, Pewel, Rychwałdek i Rychwałd o powierzchni 65.13 km. z ludnością 8.148, tudzież utworzenie Sądu powiatowego w Suchy z 10 wschodnich gmin i obszarów dworskich, obecnie do sądu w Ślemieniu należących, a mianowicie z gmin Koców, Krzczów, Kuków, Kurów, Lachowice, Las, Pewelka, Ślemień, Stryszawa, Sucha o powierzchni 221.34 km. z ludnością 18437 dusz, oraz z 3 gmin do Wadowickiego Sądu powiatowego należących t. j. z gmin Sleszowice, Tarnawa i Zembrzyce o

powierzchni 38-89 km. z ludnością 5126 dusz.“

Tę uchwałę swoją Prezydyum Wyższego Sądu krajowego udzieliło Wydziałowi kraj. oświadczył się, czy zgadza się na podobny projekt rozdzielenia tych gmin przy sposobności przeniesienia sądu powiatowego ze Slemienia do Suchy.

Na to odpowiedział Wydział krajowy, że stanowczo obstaje przy uchwale Sejmu z 6. lutego 1895 tj. że wtenczas tylko zgodzi się, jeżeli równocześnie zostanie otwarty sąd powiatowy w Jeleśni. Po raz wtóry znowu odniosło się Prezydyum Wyższego Sądu do Wydziału krajowego z ponowną prośbą i powiada, że inaczej będzie zagrożone, że Sąd powiatowy ze Slemienia do Suchy nie zostanie przeniesiony.

Wydział krajowy mimoto obstął przy swej uchwale mówiąc, że stanowczo obstaje przy wspomnianej uchwale Sejmu.

Na to ponowne oświadczenie Wydziału krajowego, przyszło rozporządzenie Ministerstwa sprawiedliwości z 25.1 1904 w którym jest powiedziane tak :

(czyta)

„Na zasadzie §. 2. ustawy z 11. czerwca 1868 Nr. 59 Dz. p. p. przenosi się siedzibę sądu powiat. ustanowionego dla slemieńskiego okręgu ze Slemienia do Suchej. Dzień wejścia w życie tego rozporządzenia oznaczy i ogłosi się dodatkowo «

Dalej jest rozporządzenie z tego samego dnia Ministerjum sprawiedliwości z 25.1 1904 dotyczące przydzielenia gmin z ck. okręgu sądu powiatowego w Slemieniu do okręgu sądu powiatowego w Żywcu w Galicyi,

(czyta)

„na zasadzie §. 2. ustawy z 11. czerwca 1868. Nr. 59. Dz. p. p. wyłącza się gminy, względnie obszary dworskie: Gilowice, Kocierz ad Rychwałd, Łękawica, Łysina, Oczków, Okrajnik, Pewel, Rychwałd i Rychwałdek z okręgu sądu powiatowego w Slemieniu i przydziela się je do okręgu sądu powiatowego w Żywcu.

Rozporządzenie to wchodzi równocześnie w życie z rozporządzeniem co do przeniesienia tego sądu.“

Teraz właśnie przed dwoma dniami przyszło dalsze rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z dnia 8. listopada 1905, gdzie powiedziano, że Sąd w Suchej zostanie otwarty w dniu 1. stycznia 1906.

Taki jest stan rzeczy co do otwarcia Sądu w Jeleśni.

Wydział krajowy obstawał przy uchwałach Wysokiego Sejmu, a jednak mimo poparcia przez Wyższy Sąd krajowy, Ministerstwo postanowiło przenieść siedzibę sądu ze Slemienia do Suchej -- nie zarządzając nic, co do utworzenia sądu w Jeleśni.

P. Szwed. Proszę o głos.

Marszałek. P. Szwed ma głos.

P. Szwed. Wysoka Izbo!

Jeszcze raz muszę poprzeć sprawę utworzenia sądu powiatowego w Jeleśni.

Okolice Jeleśni liczy około 18.000 ludności, a odległość ztamtych stron do Żywca wynosi 26 do 28 klm.

Jest to odległość zatem bardzo wielka. Okolica jest górską, komunikacja trudna, a w razie większych śniegów, ludność na czas do sądu dostać się nie może.

Dlatego zachodzi wielka potrzeba ustanowienia tam sądu powiatowego.

Wysoki Sejm powziął już w tym kierunku uchwałę i dlatego jeszcze raz bardzo proszę, aby w rezolucyi komisji, była wyrażoną także miejscowość Jeleśnia.

Marszałek. Czy żąda jeszcze kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Głos ma p. Sprawozdawca.

Sprawozdawca p. Fruchtmann. Wysoki Sejmie!

Narzekania p. Schätzla na powołność Rządu w otworzeniu Sądu obwodowego w Czortkowie znalazły dodatni wyraz w sprawozdaniu komisji prawiczej o czynności Departamentu VI. Wydziału krajowego i do tego nie mam nic do dodania.

Co się tyczy rezolucyi p. Szweda, to zauważam, że komisya prawicza nawiązała swoje sprawozdanie do sprawozdania Wydziału krajowego, gdzie o Jeleśni wcale nie ma mowy, dlatego też i w naszym sprawozdaniu o Jeleśni nie ma wzmianki.

Po wyjaśnieniach jednak ze strony Szan. Członka Wydziału krajowego nie mam nic przeciwko rezolucyi p. Szweda i przyjmuję ją imieniem komisji tem bardziej, że Wysoki Sejm już raz powziął taką uchwałę.

Marszałek. Przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Sprawozdawca p. Fruchtmann (czyta):

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności Departamentu VI. za czas od 1. lipca 1904 po koniec czerwca 1905.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. **Fruchtmann.** Po przyjęciu poprawki p. Szweda, wniosek opiewa (*czyta* :)

2. Sejm ponawia uchwały swoje z dnia 19. października 1903 i 27. października 1904 dotyczące otwarcia nowych sądów powiatowych i obwodowych i wzywa ponownie c. k. Rząd, aby :

a) zarządził bezzwłocznie otwarcie sądu obwodowego w Czortkowie i sądu powiatowego w Jabłonowie, które już cesarskiem rozporządzeniem z 18. września 1899 są ustanowione ;

b) po myśli uchwał sejmowych z dnia 15. lutego 1897, 10. marca 1899 i 28. kwietnia 1900 roku poczynił jak najspieszniej przygotowania do utworzenia sądów obwodowych w Białej, Bochni, Nowym Targu, Mielcu, Jarosławiu i Żółkwi, tudzież sądów powiatowych w Baranowie, Majdanie, Rudniku, Jagielnicy, Jezierzanach, Krasnej, Podkamieniu, Strzeliskach nowych, Uścierkach, Zawalowie i Jeleśni.

c) zbadał, czy zachodzi potrzeba utworzenia nowych Sądów powiatowych w Toporowie, Rybotyczach, Kozłowie, Chorostkowie, Czhowie, Narolu i Skale, o które dotyczące gminy petycjami do Ls. 1.803, 1.850, 1.896, 3.454, 3.428, 3.771, 2.312, 3.394, 3.780, i 4.212 ex 1905 upraszają.

Rezolucją tą załatwione zostają petycje do Ls. 1.803, 1.850, 1.986, 3.254, 3.428, 3.771, 2.417, 2.812, 3.394, 3.651, 3.704, 3.780 i 4212 ex 1905.

Marszałek. P. Sprawozdawca przyjął rezolucję p. Szweda. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek wraz z poprawką p. Szweda, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje sprawozdanie komisji sanitarnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie zmiany §§. 11. i 15. ustawy

urządzącej prawne stosunki szpitali powszechnych i publicznych. (*Alleg. 593*).

Sprawozdawca p. **Władysław Czaykowski** ma głos.

Sprawozdawca p. **Władysław Czaykowski** (*zaczyna czytać sprawozdanie*.)

Sekretarz p. **Urbański.** Wnoszę uwolnienie p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek jest przyjęty. Proszę o odczytanie wniosków komisji.

Sprawozdawca p. **Władysław Czaykowski** (*czyta*):

Wysoki Sejm raczy uchwalić następującą ustawę :

Ustawa

z dnia zmieniająca postanowienia §§. 11. i 15. ustawy krajowej z dnia 26. lipca 1904 Nr. 87 Dz. u. kr., rządzącej prawne stosunki szpitali powszechnych i publicznych, tudzież zakładów dla położnic i obłąkanych.

Zgodnie z uchwałą Sejmu mojego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem Księstwem Krakowskiem, postanawiam, co następuje :

Art. I.

Paragrafy 11. i 15. ustawy krajowej z dnia 28. lipca 1897 roku dz. u. kraj. Nr. 47. rządzącej prawne stosunki szpitali powszechnych i publicznych tudzież zakładów dla położnic i obłąkanych, uchyla się niniejszem, a natomiast obowiązywać będą następujące postanowienia :

§. 11. Krajowe zakłady lecznicze powszechne i publiczne, mają własne, przez Sejm uchwalone statuta. Zakłady te zostają pod bezpośrednim zarz. dem Wydziału krajowego.

W przyszłości uchylać będzie statuta dla krajowych zakładów leczniczych i powszechnych Sejm krajowy na podstawie wniosku Wydziału krajowego, przedstawionego w porozumieniu z c. k. Namiestnictwem.

Innymi szpitalami powszechnymi i publicznymi zawiadują komitety szpitalne. Ko-

mitet szpitalny składa się w Białej, Lubaczowie, Podhajcach, Przemyślanach, Śniatynie Sokalu, Zaleszczykach, Złoczowie i Żywcu:

- a) z delegata Wydziału krajowego;
- b) z prezesa Rady powiatowej lub jego zastępcy;
- c) z delegata Wydziału powiatowego;
- d) z dyrektora szpitala.

W szpitalach zaś w Bochni, Brodach Brzeżanach, Drohobyczu, Jaśle, Kołomyi Przemyślu, Rzeszowie, Samborze, Sanoku Sączu Nowym, Stanisławowie, Stryju, Tarnopolu, Tarnowie, Wadowicach i Żółkwi:

- a) z delegata Wydziału krajowego;
- b) z naczelnika gminy lub jego zastępcy;
- c) z delegata rady gminnej;
- d) z dyrektora szpitala.

W przyszłości ustawa — uznająca szpital za publiczny i powszechny (§. 2.) oznacza w każdym poszczególnym wypadku skład Komitetu szpitalnego.

§. 15. Koszta budowy nowego, odbudowy lub rozszerzenia starego gmachu, tudzież wewnętrznego urządzenia, pobudowane części w szpitalach już uznanych za powszechne i publiczne, pokrywane będą przedewszystkiem ze specjalnych na ten cel przeznaczonych funduszków i zobowiązań.

W braku lub niedostateczności takich funduszków, połowę potrzebnej kwoty pokryje szpital pożyczką umarzną z taksy leczenia, jeżeli Sejm potrzebę tej budowy uzna, drugiej połowy dostarczy dla szpitala w Bochni, Brodach, Brzeżanach, Drohobyczu, Jaśle, Kołomyi, Przemyślu, Rzeszowie, Samborze, Sanoku, Sączu Nowym, Stanisławowie, Stryju, Tarnopolu, Tarnowie, Wadowicach i Żółkwi ta gmina, zaś dla szpitala w Białej, Lubaczowie, Podhajcach, Przemyślanach, Śniatynie, Sokalu, Zaleszczykach, Złoczowie i Żywcu ten powiat, w której, względnie w którym dotyczący szpital się znajduje.

W przyszłości ustawa uznająca szpital za publiczny i powszechny (§. 2.), oznaczy w każdym poszczególnym wypadku, kto (powiat czy gmina) do ponoszenia połowy niepokrytych własnymi środkami nadzwyczajnych wydatków będzie obowiązany.

Art. II.

Wykonanie tej ustawy poruczam Mojemu Ministrowi spraw wewnętrznych.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa ogólna zamknięta, przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Sprawozdawca p. Władysław Czaykowski. Wnoszę przyjęcie tej ustawy en bloc.

Marszałek. Jest wniosek przyjęcia tej ustawy en bloc. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto ten wniosek przyjmuje, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty. Kto przyjmuje tę ustawę en bloc, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Sprawozdawca p. Władysław Czaykowski. Wnoszę przyjęcie tej ustawy w trzecim czytaniu bez czytania.

Marszałek. Jest wniosek przystąpienia do trzeciego czytania, bez czytania. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty. Kto przyjmuje tę ustawę w trzecim czytaniu bez czytania zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Następuje:

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie podniesienia chowu koni. (*Al. 549*).

Sprawozdawca p. Zagórski ma głos.

Sprawozdawca p. Zagórski (*zaczyna czytać sprawozdanie*).

Sekretarz p. Urbański. Wnoszę uwolnienie p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek jest przyjęty.

Proszę o odczytanie wniosku komisji.

Sprawozdawca p. Zagórski (*czyta*).

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydz. kraj. w przedmiocie podniesienia chowu koni.

2. Sejm wzywa c. k. Rząd, by preliminowaną pod tytułem 8, pozycja 5, nr. 7 w budżecie c. k. Ministerstwa rolnictwa na rok 1906 kwotę 50.000 kor. przeznaczoną na premie dla hodowców za konie wprost od nich dla c. k. armii zakupowane, w przyszłych preliminarzach budżetowych odpowiednio podwyższyć, tak ażeby premia nie tylko na większą ilość koni udzielaną być mogła, ale także wysokość premii za poszczególnego konia wypłacać się mająca do kwoty 200 kor. podniesioną została.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta.

P. Stanisław Jędrzejowicz. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma p. Stanisław Jędrzejowicz.

P. Stanisław Jędrzejowicz. Wysoki Sejmie!

Sprawa, która w tej chwili stoi na porządku dziennym Wysokiej Izby, interesuje niemało całe rolnictwo, jako ten dział hodowli, który w tej chwili jest u nas w upadku, a który radzilibyśmy dźwignąć tak, jak nam się powiodło z ustawą o hodowli bydła.

Różnica jednak zachodzi ta, że podczas kiedyśmy tam szli z planem, z programem zupełnym i doznaliśmy w tym planie ze strony Wysokiego Rządu i Wysokiego Sejmu życzliwego poparcia, to tu przeciwnie dotąd nie ma stałego programu i akcja rozdrabnia się bez wydatnych rezultatów.

W tej sprawie mamy szereg organów, których czynności nie zostały ujęte w jeden plan jednolity, nic więc dziwnego, że przy takiej krzyżującej się akcji, ani u Wysokiego Rządu, ani w tej Wysokiej Izbie odpowiedniej inicjatywy znaleźć nie można.

Proszę Panów, te organa doradcze skła dają się z 5 czynników a mianowicie z t. zw. Rady przybocznej (*Beirath*) przy Ministerstwie, taka sama Rada przyboczna przy Namiestnictwie, dalej komisya dla spraw rolniczych przy Wyuz. kraj. i dwa towarzystwa gospodarcze.

Jeżeli te wszystkie czynniki nie przystąpią do wspólnej, zorganizowanej akcji, jeżeli każdy z tych czynników z osobnym jakimś wnioskiem występuje, nic dziwnego, że cała ta akcja dodatniego rezultatu przynieść nie może.

A mamy tego dowody w tem, że chociaż Ministerstwo życzliwie się oświadczyło na nasze zeszlóroczne życzenia, to jednak nie mogło przyjść z pewną stanowczą odpo-

wiedzią, bo te organa doradcze w żądaniach swoich się krzyżowały.

Pozwolą Panowie, że odczytam odpowiedź ministeryum w tym względzie (*czyta*).

Reskryptem Ministerstwa rolnictwa z 15 marca 1905 L. 6297 nie przychyliło się Ministerstwo do żądania Wysokiego Sejmu zwracania czynszu płaconego za najem ogiera, jakkolwiek zasadniczo się zgadza na powyższe żądanie, za którem oświadczył się też komitet centralny dla spraw chowu koni przy c. k. Ministerstwie rolnictwa. Na odmowne stanowisko c. k. Ministerstwa w tej sprawie wpłynęła opinia Komitetu dla spraw chowu koni przy c. k. Namiestnictwie we Lwowie, przeciwna przyznaniu powyższych warunkowych udogodnień hodowcom.

Komitet ten oświadczył się bowiem za ogólnem znizieniem ceny najmu ogiera, niezależnem od żadnego warunku. Reforma wszakże w tym ostatnim kierunku miała, zdaniem c. k. Ministerstwa, na celu wyłączenie tylko materyalną ulgę dla poszczególnych hodowców, nie uwzględniłaby zaś ogólnego celu hodowli, t. j. tendencji do jak najintensywniejszego wyzyskania ogiera rządowego i do przyznania w zamian za to i właśnie w miarę wyzyskania go dla hodowli pewnej premii w formie uwolnienia w całości lub w części od opłacania ceny najmu danego ogiera. Ministerstwo pozostawiło więc tę kwestyę na razie w zawieszeniu.

Jeżeli w tych drobnych sprawach już niema porozumienia i najlepsza wola, którą rząd tu oświadcza, rozbija się o to, że nie widzi, ażeby te czynniki wspólną akcją objawiły, która w takich postulatach jest niezbędną wobec upadku chowu koni, to do żadnych rezultatów nie doprowadzimy.

Dlatego apeluję do Wydziału krajowego, ażeby wzięł w tym kierunku inicjatywę w ręce, ażeby zaprosił te czynniki na ankietę, i ażeby obmyślił jakiś program, z którymby się tak do rządu, jak Wysokiego Sejmu odnieść można.

A skoro obecnie nie może się rozwinąć dyskusya o jakimś szerszym programie, bo nie mamy meteryałów, niech mi wolno będzie już teraz postawić następujące rezolucye (*czyta*).

3. Sejm wzywa c. k. Rząd, aby w myśl wniosku komitetu centralnego dla chowu koni przy c. k. Ministerstwie rolnictwa czynsz płacony za najem ogierów rządowych był w zupełności najemcom zwracane, skoro uodwodnionem będzie, że w czasie okresu stawnienia jądniego roku pokryto ogierem od Rządu najętym przynajmniej 30. klaczy własnych lub cudzych.

4. Sejm wzywa c. k. Rząd, aby cena najmu ogiera została obniżoną, po dojściu ogiera do wieku powyżej 12 lat, niemniej też, by cena najmu ogiera nie była obliczoną podług stopy procentowej 6 od ceny nabycia, lecz tylko podług stopy 5 od sta.

5. Sejm wzywa c. k. Rząd, by przy oddawaniu hodowcy ogiera w najem prócz czynszu najmu należytość stemplową podług skali III. nie od kwoty, za którą odnośny ogier został zakupiony, lecz od kwoty rocznego najmu pobieraną była.

6. Sejm wzywa c. k. Rząd, by zniósł przepis, według którego najmujący ogiera rządowego ręczyć musi wedle §. 7. kontraktu najmu za zwrot całej ceny kupna ogiera na wypadek, gdyby z winy najmującego zginął lub okazał się do chowu niezdolnym, lecz aby tylko poręka ta ograniczoną została do rzeczywistej wartości ogiera w odnośnej chwili.

Marszałek. Kto popiera te rezulucye, zechce rękę podnieść, (*Dostateczna ilość*). Są poparte.

Głos ma p. Cielecki.

P. Cielecki. Wysoka Izbo!

Ubolewania godną jest rzeczą, że ten koń, który był chlubą naszej produkcyi krajowej, który tyle chwały przysporzył imieniu polskiemu i Rzeczypospolitej, niestety coraz mniej, ma przyjaciół. a chów jego upada w kraju. Wprawdzie minęły już te czasy, gdzie koń decydował po części o potęgę państwa, gdzie świetna szarża na polu walki rozstrzygała bitwę i stanowiła o losie państw i narodów. Dziś utrzymują, że przy postępie i cywilizacyi, przy nowoczesnych środkach komunikacyjnych, przy kolejach, bicyklach, samochodach i t. p. koń staje się niepotrzebnym, luksusowym przedmiotem.

Jednak, proszę Panów, ten koń pozostanie przecie zawsze ważnym czynnikiem w armii pod względem służby polowej i wywiadowczej i pomimo, że wynaleziono już nawet pługi parowe, że się zaprzęga woły a nawet krowy do bron, to nie wynajdą brony parowej i bronowanie bez koni odbywać się nie będzie mogło. Koń przy bronowaniu będzie zawsze niezbędnym, gospodarstwo i uprawa roli bez brony niemożliwe, to też musimy się starać wszelkimi siłami podnieść chów koni u nas.

Niestety nasza młodzież, na wsi mieszkająca, mało końmi się zajmuje, za mało jeździ, wskutek tego za mało jest odbytku na konie wierzchowe.

Zresztą ta jazda konna jest nie tylko

z zdrowem ćwiczeniem cieleśnem, ale mam przekonanie, że wpłynęłaby także na usposobienie moralne i dodałaby tego hartu, którego tej młodzieży brak.

Zgadzam się zupełnie z tenorem i z wnioskami sprawozdania. Sprawozdanie to między innymi podnosi, że jest pewna nierównomierność w działaniu tych organów, które się mają chowem koni zajmować. Muszę tu podnieść, że do pewnego wspólnego mianownika doszliśmy i pod względem ogólnego chowu koni jest porozumienie. Chodzi tylko o wskazówki, w jakim kierunku mamy działać, aby ten chów koni podnieść.

Co się tyczy Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego, to obecnie ta akcja jest na lepszej drodze, sekcyja jest czynną i ma do pomocy bardzo dobrą siłę w osobie inspektora chowu koni, ma pogląd na ogólny stan chowu koni w kraju i wskutek tego działalność jest o wiele łatwiejszą i skuteczniejszą.

Popieram więc najzupełniej to, co jest podniesione w sprawozdaniu, że Wydział krajowy ma wziąć inicjatywę w porozumieniu z Namiestnictwem celem przeprowadzenia ankiety wszystkich tych organów, które zajmują się chowem koni, by na przyszłość można opracować i oznaczyć ten wspólny kierunek chowu koni w kraju.

Zgadzam się także na ten drugi wniosek komisyi, ażeby ten fundusz premijujący hodowanie remontów był podniesiony, choć właściwie jest to nic innego, jak tylko podniesieniem ceny remontów, bo ta cena remontów jest u nas w kraju za niska i wskutek tego chów koni zwłaszcza zbyt kowniejszych nie opłaca się.

Nowych wniosków nie stawiam i oświadczam, że za wnioskami komisyi głosować będę.

P. Huryk. Proszu o hołos.

Marszałek. Głos ma p. Huryk.

P. Huryk. Wysokij Sejme!

Hodowla koney przy gospodarstwi rilmym stanowił znacznu czast' dochodu gospodarza, to jest hałuż, kotra może gospodarowy przynesty pożytek, a zhladno dochid, nakołyby tiji koni znachodyły u nas należytych kupciw.

Koždoho roku asenteruje sia w koždım powiti koni.

Takij gospodar, kotryj wże widosław konia do asenterunku i zhodyw sia z ofieramy, czekaje na toho kupcia i doczekaty sia ne może i w kincy znachodyt zawodu, bo

kupcy spekulanty zjawlajut sia i dajut tomu hospodarewy za toho konia cinu o połowynu nysszu.

Ale sut i hospodary, kotri dumajut, szczo pryjde taja komisija asenterunkowa i kupynt konia, ale czasto takyj hospodar sia na tim zawodyt i trymajut konia, az sia postarije i na wartosty stratyt.

W mynuwszim roci bila licytacja na koni z Hałyczy. Selanu pozhaniały koni z wsich suł, a buło tameczka na torzi jakich 400 konej, ale zhadajte panowe, skilko sia na tim torzi konej sprodało?

Odnoho konia kupłeno na tim torzi w Hałyczy.

Ale dywna ricz, zwidky armija nabuwaje koni? My na storoni 4 sprawozdania komisiji hospodarstwa krajewoho czytajemo, szczo w r. 1904 zakupłeno 2.300 konej, a z toho czysła 1120 sztuk z Hałyczyny, a 1180 z Uhorszczyny wid handlariw.

Taja konkurencija uhorska jest dla naszoho selaństwa duże szkidywa, bo ono ne może sia nikoly materjalno pidnesty.

Otże bułoby wskazane, szczo by komisija asenterunkowa ne pomynała Hałyczyny, a zhladno ne spuskała sia na Uhry.

Zdaje sia meni, szczo za kilka lit hospodary zanechajut ciłkom chowaty konej, bo chowaty koni, a ne maty należytoji zapłaty, ne opłatyt sia.

Jak słuszno peredbesidnyk skazaw, ani bickyly, ani parochody, ani żeliznycia konej ne zastupyt, szczo kuń jest konieczno potrebnyj i dlatoho, szczo taja hałuz jest dla selanyna duże a duże produktywna, zdaje sia meni, szczo leżynt w interesi prawytelstwa toj hałuzi hospodarstwa ne ľehkoważyty i dotepersiznu praktyku pry licytacji usunuty.

W sprawozdaniu stojit, szczo zakupłeno 1120 konej, ale ne jest skazane wid koho, czy wprost wid selanyna, czy wid spekulantiw.

Bułoby zatim wskazane, szczo by na buducznist w sprawozdaniu buło skazane, czy selane wziały cinu za koni bezposeredno, czy koni zakupłeno u spekulantiw, a tim samym, czy premija distała sia do ruk hodowcy konej, czy do ruk spekulanta.

Jabym prosyw Wysokij Sojm o prychnyne traktowanie sprawy toji w sprawozdaniu, z kotrym ja sia hodžu i spodiwaju sia, szczo na buducznist bude lipsze.

Marszałek. Czy żada jeszcze kto głosu?

P. Cielecki. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma p. Cielecki.

P. Cielecki. W odpowiedzi p. Hurykowi chcę tylko podnieść, że głównem zadaniem sekcyi jest podniesienie chowu koni u włóścian i że tymi szczupłymi funduszami, jakie mamy do dyspozycyi, dość pod tym względem robiono.

Mamy tylko 20 kilka ogierów, bo nie ma więcej funduszków, a rząd nie pozwala nabywać ogierów z funduszków, jakie od niego otrzymujemy, a których musimy używać na premiowanie i popieranie chowu koni w inny sposób.

Dalej Węgrzy robią nam znaczną konkurencyę, gdyż rząd węgierski bardzo silnie popiera chów koni, daje hodowcom wysokie subwencje i czyni im najrozmaitsze ułatwienia i dlatego trudno nam im sprostać.

Ale mam nadzieję, że jeżeli i my otrzymamy większe zasiłki i będziemy mieli większe fundusze, to przy kierunku, jaki dziś istnieje, także włóścianie bardzo skorzystają, a chów koni u włóścian podniesie się.

(Brawa).

Marszałek. Czy żada jeszcze kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żada, rozprawa zamknięta. Głos ma p. sprawozdawca.

Sprawozdawca p. Zagórski. Wysoka Izbo!

W imieniu komisji muszę wyrazić wdzięczność wszystkim, którzy w tej sprawie głos zabierali. Dotychczas chów koni był traktowany jako pewnego rodzaju wybryk Pański, a nie jako pewna część dochodu ekonomicznego naszego kraju i konieczna potrzeba rolnika.

Od lat paru sprawa ta się zmienia: zmienia się dlatego, że wskutek braku należytej nietylko opieki, ale i pod pewnym względem wskutek także niechęci rządu, chów koni w Cislitawii, a szczególnie w naszym kraju upada. Rząd bowiem, a mianowicie ministerstwo wojny stoi na tem stanowisku, że nie popiera dostatecznie chowu koni w Cislitawii, tylko spuszcza się na to, że konie dla c. k. armii remontuje w Węgrzech, a przedtem w Rosyi.

Wskutek tego braku poparcia ze strony rządu i wskutek niemożności konkutowania z Węgrami, chów koni w naszym kraju jak wogóle w Cislitawii podupada. Według ścisłych dat statystycznych — jak widzimy ze sprawozdania — na 12 tysięcy

sztuk koni zapotrzebowanych przez c. k. armię, dostarczyła Cislitawia, a szczególnie Galicya tylko około 1.600 sztuk, a to mimo tego, iż ma doskonały materiał remontowy; rząd jednak mając tańszego konia we Węgrzech, nie opiekuje się naszym chowem koni i traktuje go po macoszemu. Tu znowu mówią cyfry: na jednego ogiera we Węgrzech przypada 120 klaczy, u nas zaś 550 do 600 klaczy! Rząd dzierży cały chów koni w swoim ręku, czy to sposobem licencyjowania czy dostarczaniem ogierów. I z tych powodów my, mimo iż mamy wszelkie po temu warunki i mamy doskonały materiał remontowy, nie możemy skutecznie konkurować z Węgrami.

A nie możemy konkurować dlatego, że stosunki ekonomiczne naszego kraju są całkiem odmienne od węgierskich, a głównie dlatego, że rząd w Węgrzech idzie hodowcom we wszystkim na rękę. Ot taki lekki przykład jeden: U nas mamy koni czystej krwi angielskiej tylko 40, na Węgrzech rząd wydaje hodowcom około 400 takichże ogierów czystej krwi. Koń potrzebny włościaninowi węgierskiemu bywa dostarczany prawie za darmo. Wszędzie więc ułatwienia. U nas znowu jest wręcz przeciwnie. Rząd nam daje pewien materiał koni, które potem sam niechętnie nabywa, mimo, że pochodzą od tych ogierów, których rząd nam dostarczył. Dalej: te ogiery nie są dobrane ani do rasy ani do wzrostu naszych koni, a często są także bezpłodne, tak że ten włościanin woli sobie wziąć tego konika, który się pasie na pastwisku i pójsć z nim do klaczy. Na tem wszystkim więc traci cały kraj tak pod względem ekonomicznym jak i finansowym, abstrahując już od tego, że Ministerstwo doprowadziło do tego, żeby zamknąć granicę dla naszych koni, aby mieć materiał po tańszej cenie.

Dalej jednak tak potrwąć nie może. Chów koni u nas zaniknie, jeśli nie znajdzie lepszego poparcia u rządu.

Chów ten nie jest żadną zabawką ani szportem, lecz konieczną potrzebą kraju naszego. Jeśliby tak dale poszło, to po niedługim czasie nie będziemy mieli koni nawet do użytku na roli, czy to dla włościan czy to dla większej własności. Prócz tego są pewne nieporozumienia, a raczej różnice zdań między organami powołanymi do podniesienia chowu koni.

W sprawozdaniu komisji zostało to dostatecznie zaakcentowane. I dlatego wdzięczny jestem szan. p. Jędrzejowiczowi, że jeszcze raz to podniósł, że ażebyśmy te wszystkie nasze słuszne żądania czy co do cho-

wu koni włościańskich, roboczych, czy też co do luksusowych przeprzeć mogli, na to potrzeba, żeby wszystkie te organy, których obowiązkiem jest przyłożyć rękę do tego, te małe różnice zdań wraz wyrównały; i żebyśmy przyszedli do rządu z kategorycznym żądaniem tego, co się nam słusznie należy. Dopóki tego nie będzie, to rząd zawsze nam będzie mówił: Sejm a względnie komitet towarzystwa czy inny jakiś czynnik stawia takie żądania, a drugi znowu stawia inne.

Jeżeli będziemy pod tym względem w jedności i zgodzie, i będziemy wiedzieli, o co nam chodzi, a głównie co do kierunku chowu koni, co do popierania chowu koni tak włościańskich, rolniczych, jak i chowu koni tak zwanych luksusowych w kraju, to wtenczas rząd za naszym głosem pójdzie.

Muszę tu przyznać, że c. k. Ministerstwo rolnictwa jak najdalej pod tym względem poszło, tak że to, co nam Ministerstwo wojny odmówiło, chciało niejako zrekompenzować i wyznaczyło premię zgóry 50.000 koron, dla koni wprost od hodowców Cislitawii, a mianowicie w Galicyi kupowanych, których cena mniej więcej wynosi 100 kor. od jednego konia. Kwota ta jest za mała i za niska. Cena musi być podwyższona, tak co do premii od koni, jak co do ilości koni, czy to w naszym kraju, czy wogóle w Cislitawii zakupowanych. Dlatego komisya gospodarstwa krajowego z tym wnioskiem przyszła. Nie powtarza komisya innych wniosków w poprzednich latach postawionych, a to dlatego, że jeżeli Ministerstwo rolnictwa wstawiło w budżet już tę kwotę, to komisya gospodarstwa krajowego uważa za niestosowne żądać podwyższenia remonty, które zresztą zależy całkiem od Ministerstwa wojny i Ministerstwa wspólnego austro-węgierskiego.

Tu komisya gospodarstwa krajowego uważa, że ten sposób jest dla Galicyi korzystniejszy; Węgry bowiem dostarczają rocznie 10.000 sztuk koni.

Jeżeliby więc cena w kupnie remont była podwyższona, to głównie dla Węgier byłaby z tego korzyść, i jeżeli Ministerstwo rolnictwa przyznaje dla koni remontowych premię, to przyznaje ją tylko dla koni, które w Cislitawii a szczególnie w Galicyi są wychowane.

Pod tym względem zdaje mi się, że tak komisya gospodarstwa krajowego, jak i Wysoka Izba uzna to za rzecz dobrą, żeby nie podnosić ceny remont ogólnie, coby głównie na korzyść Węgier wyszło, tylko tak, jak to Ministerstwo rolnictwa rozporządza,

dać pewną premię dla remont wprost od hodowców Cislitawii kupowanych.

Teraz co do wniosków Szanownego kolegi Jędrzejowicza, — to to, co te wnioski zawierają, znajduje się mniej więcej w sprawozdaniu.

W imieniu komisji zgadzam się na te wnioski; przyznaję, że są pewne niedogodności, a to w tem, że za ogiera wynajmowanego ręczy się i daje gwarancję w tym kierunku, w jakim był kupowany, a względnie oszacowany, pomimo iż po 20 latach wartość takiego ogiera jest znacznie mniejsza. Również zgadzam się na to, aby jeżeli taki ogier odhoduje pewną ilość klaczy, to pewna zapłata za tego ogiera ma być zwrócona.

Tu byłaby znów sprzeczność między wnioskami komisji rolniczej Wydziału krajowego, a komisją doradczą przy Namieśnictwie.

Powtórzenie raz jeszcze tego naszego słusznego żądania uważam całkiem za stosowne i dlatego proszę, żeby wnioski komisji Wysoki Sejm raczył przyjąć.

(*Brawa i oklaski.*)

Marszałek. Przystępujemy do rozprawy szczegółowej. Proszę o odczytanie 1-go wniosku.

Sprawozdawca p. **Zagórski** (*czyta*):

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie podniesienia chowu koni.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Proszę o odczytanie drugiego wniosku.

Sprawozdawca p. **Zagórski** (*czyta*):

2. Sejm wzywa c. k. Rząd, by preliminowaną pod tytułem 8, pozycya 5, Nr. 7. w budżecie c. k. Ministerstwa rolnictwa na rok 1906 kwotę 50.000 K przeznaczoną na premie dla hodowców za konie wprost od nich dla c. k. armii zakupowane, w przyszłych preliminarzach budżetowych odpowiednio podwyższył, tak żeby premia nie tylko na większą ilość koni udzielaną być mogła, ale także wysokość premii za poszczególnego konia wypłacać się mająca do kwoty 200 K podniesioną została.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy

żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Teraz są cztery rezolucje p. Stanisława Jędrzejowicza, na które p. sprawozdawca się zgodził.

Pierwsza z nich brzmi:

(*czyta*):

3. Sejm wzywa c. k. Rząd, aby w myśl wniosku komitetu centralnego dla chowu koni przy c. k. Ministerstwie rolnictwa czynsze płacone za najem egierów rządowych były w zupełności najemcom zwracane, skoro udowodnionem będzie, że w czasie okresu stanowienia jednego roku, pokryto ogierem od Rządu najętym, przynajmniej 30 klaczy własnych lub cudzych.

Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje tę rezolucję, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Druga rezolucja brzmi

(*czyta*):

4. Sejm wzywa c. k. Rząd, aby cena najmu ogiera została zniżoną po dojściu ogiera do wieku po wyżej 12 lat, niemniej też, by cena najmu ogiera nie była obliczoną podług stopy procentowej 6, od ceny nabycia, lecz tylko podług stopy 5 od stu.

Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje tę rezolucję, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Trzecia rezolucja brzmi:

(*czyta*):

5. Sejm wzywa c. k. Rząd, by przy oddawaniu hodowcy ogiera w najem prócz czynszu najmu należytość stemplową podług skali III. nie od kwoty, za którą odnośny ogier został zakupiony, lecz od kwoty rocznego najmu pobieraną była.

Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje tę rezolucję, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Czwarta brzmi:

(*czyta*):

6. Sejm wzywa Rząd, by zniósł prze-

pis, według którego najmujący ogiera rządowego ręczyć musi wedle §. 7. kontraktu najmu za zwrot całej ceny kupna ogiera na wypadek, gdyby z winy najmującego zginął lub okazał się do chowu niezdolnym, lecz aby tylko poręka ta ograniczoną została do rzeczywistej wartości ogiera w odnośnej chwili.

Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje tę rezolucję zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęta.

Następuje sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie. (Aleg 595).

W zastępstwie nieobecnego sprawozdawcy p. Sękowskiego, głos ma poseł Struszkiewicz.

Zastępca sprawozdawcy p. Struszkiewicz (zaczyna czytać sprawozdanie).

Sekretarz p. Urbański. Wnoszę uwolnienie p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty. Proszę o odczytanie wniosku komisji.

Zastępca sprawozdawcy p. Struszkiewicz (czyta):

Na podstawie niniejszego sprawozdania.

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie za rok 1904/1905.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu?

P. ks. Wilczkiewicz. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma p. ks. Wilczkiewicz.

P. ks. Wilczkiewicz. Wysoka Izbo!

Szkola ogrodnicza w Tarnowie, o ile chodzi o kierunek zakładu i rezultaty nauki, stoi w zupełności na wysokości swego zadania.

Służy ona tak bliższej, jak i dalszej okolicy, i to w dwu kierunkach; a mianowicie hoduje przepyszne, za oczy porywające okazy szczepków ogrodowych, i wychowuje

bardzo praktycznych i rozumnych ogrodników.

To co napisane jest w sprawozdaniu Wydziału krajowego na stronicy 3-ciej:

(czyta):

Lustracye tej szkoły wykazały z dawna, a wyniki przy egzaminach stwierdzają niejednokrotnie, że uczniowie w czasie trzechletniego pobytu w tym zakładzie stosunkowo większy wynoszą zasób praktycznych wiadomości, dzięki należytej prowadzonemu ogrodowi i zajęciom odbywającym się pod kierunkiem ludzi będących przedewszystkiem rutynowanymi ogrodnikami; w mniejszem zaś stopniu korzystają z teoretycznych nauk udzielanych im w szkole, to chcę zaznaczyć, wynika ze zadania i celu tej szkoły i z materiału uczniów, z których audytorjum tej szkoły się składa.

Osobiście chętnie darowałbym to, co dalej mówi sprawozdanie, że

(czyta):

Zadaniem Wydziału krajowego będzie usunąć lub zmniejszyć w przyszłości te niedostatki. (Rozumie się naukowe).

A to właśnie z powodu, który przytacza niżej sprawozdanie Wydziału krajowego, że

„charakter szkoły, jako niższego zakładu fachowego, wymagać będzie zawsze przykładania większej wagi do należytego wyzyskania tego drugiego czynnika, jakim są zajęcia praktyczne uczniów w ogrodzie szkolnym”.

Zresztą nawet wysiłki w tym kierunku byłyby bezowocne.

Zwracam uwagę, że uczniowie tej szkoły, są to chłopcy wiejscy, którzy ledwie czytać i pisać umieją, ze skończoną szkołą ludową.

Rzadziej przychodzą uczniowie I. II. lub III. klasy gimnazjalnej. Zostawmyż ich na tym poziomie teoretycznej wiedzy, a uczynmy ich praktycznymi ogrodnikami.

Nieszczęściem naszym jest, że mamy za dużo ludzi teoretycznie wykształconych, za wiele filozofów i mędrców, ale za mało ludzi, umiających stosować ową mądrość i i filozofię do życia.

Najlepszem zaś uznaniem dla tej szkoły jest przegląd tych chłopców, którzy po ukończeniu tarnowskiej szkoły znaleźli miejsca na szerokim świecie dla swej działalności.

Mianowicie na str. 10. sprawozdania tej szkoły znajdujemy wykaz uczniów, którzy dawną tę szkołę opuścili. I czytamy tu, że jeden z tych uczniów jest na posadzie w Jasle, drugi w Krynicy, inni

- w Izdebniku,
- „ Zaleszczykach,
- „ Cieszanowie,
- „ Krakowie,
- „ Krakowie,
- „ Miejscu Piastowem,
- „ Tarnowie,
- „ Kołomyi,
- „ Królestwie Polskiem,
- „ Łopuchowej,
- „ Tarnowie,
- „ Torsku,
- „ Limanowej,
- „ Tarnowie,
- „ Czernichowie,
- „ Kąsnej i t. p.

Wszędzie zajmują posady ogrodników, instruktorów, albo pomocników.

Znajdują się i tacy, którzy pojechali za granicę i tam posady zajmują n. p. jeden z nich ma posadę w Dreźnie, inny pod Wiedniem, inny w Berlinie.

Lubo szkoda jest dla kraju wielką, że ci ogrodnicy w naszym kraju nie pracują, jednak jest to dowód namacalny, że szkoła ła zadaniu swemu odpowiada, skoro uczniów jej aż za granicę rozchwytyją. Ale są rzeczy w tem sprawozdaniu Wydziału krajowego o krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie, które potrzebują pewnych wyjaśnień i z prośbą o nie zwracam się do sprawozdawcy, a względnie zastępcy tegoż.

Otóż zauważono tu, że dawnych przyczyn na rzecz szkoły ogrodniczej miasto Tarnów nie dotrzymało i że żąda teraz 100 koron dzierżawnego za 10 morgów pod ogród i tych 10 morgów ofiarowuje tylko na lat 25, a jak się w ostatnich czasach dowiedziałem na 50 lat.

Chociaż jest to niewątpliwie wielka ofiara ze strony miasta Tarnowa, które nie liczy się do miast majątnych, jednak należy się zapytać, kto tu zawinił a raczej co stanęło na przeszkodzie, że gmina tarnowska swych przyrzeczeń nie zrealizowała.

W dobrze zrozumianym interesie kraju należało je przecież natychmiast zrealizować i nie czekać, rychło skład rady gminnej tarnowskiej się zmieni.

Odpowiedź na to pytanie będzie mi bardzo pożądana.

Druga wątpliwość jest taka. W zeszłym roku uchwaliliśmy na wybudowanie szklarni w zakładzie ogrodniczym w Tarnowie znaczną kwotę.

Dotychczas ani o kwotach tych nie wiemy, ani szklarnia nie jest zbudowana.

Czy zaś drogą dzierżawnego, czy zakupna, czy bezinteresownego odstąpienia ze strony gminy Tarnowa ten zakład ogrodniczy w Tarnowie się powiększy, to rzecz Wydziału krajowego; pierwszym jednak jego zadaniem powinno być, aby zabudowania szkolne i wogóle cały zakład ogrodniczy przenieść na terytorium ogrodu szkolnego.

Być może, że będzie dla nauczycieli tej szkoły połączone z niedogodnością chodzić daleko poza ogród miejski do budynku zakładu ogrodniczego, ale bądź co bądź są powody, które za przeniesieniem zakładu na terytorium ogrodowe przemawiają.

W pierwszym rzędzie brak zupełny opieki nad ogrodem. Dziś ma on 3 morgi, w niedalekiej przyszłości będzie miał 13 morgów, bezwarunkowo więc potrzebuje opieki i straży.

Stoi tam jakaś mała szopka, w której na noc zamyka się psa, ten szczeka i ma bronić ogrodu.

Gdyby się jednak złodzieje dowiedzieli, że ogród nie jest strzeżony, mogliby śmiało zabrać nie tylko owoce ale i szczepki, które przedstawiają znaczną wartość.

Drugim powodem, który przemawia za przeniesieniem zakładu do ogrodu jest ta okoliczność, że przecież szkoda czasu, jaki tracą uczniowie chodząc ustawicznie z zakładu do ogrodu i z ogrodu do zakładu.

Mniemam, że najlepiejby dla ich nauki było, żeby wykłady teoretyczne były odrazu z demonstracyami w ogrodzie połączone.

Nareszcie trzeba wziąć na uwagę i względ na moralność młodzieży. Kto zna położenie ogrodu szkolnego w Tarnowie, wie, że leży za ogrodem strzeleckim, ten zaś ogród, to kąć ustronny, punkt zborny szumowin społeczeństwa a przede wszystkim żołnierzy z ich t. zw. siostrami i kuzynkami.

Otóż dla młodzieży nie jest to wcale korzystne, że chodzi zwłaszcza wieczorem takimi zaułkami i przypatruje się takim żywym demonstracyom.

Z tych trzech względów sądziłbym, że przeniesienie zakładu owego na terytorium szkolnego ogrodu byłoby bardzo pożądanem, a pod względem finansowym nie przedsta-

wiałoby trudności, bo dr. Schützer, lekarz tarnowski, jak wiem, traktuje o kupno budynku szkolnego a za uzyskaną cenę można by nowy gmach wybudować.

Dlaczego tą sprawą osobiście się zajmuję?

Dlatego bo ten zakład nietylko na Tarnów i jego okolicę rozwija swoje działanie, ale i na 3 najbliższe powiaty: brzeski, grybowski a przede wszystkim dąbrowski: w ścisłym więc związku stoi rozwój tej szkoły z rozwojem sadownictwa i ogrodnictwa także i w dąbrowskiem.

Kończąc polecam ten zakład dalszej życzliwej opiece Wydziału krajowego.

(Brawa).

Marszałek. Czy żąda jeszcze kto głosu? *(Nikt).* Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Głos ma p. zastępcę sprawozdawcy.

Zastępca sprawozdawcy p. Struszkiewicz. Rzeczowe poglądy, jakie p. ks. Wilczkiewicz wypowiedział o krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie, świadczą o żywym jego zainteresowaniu się rzeczą, a przede wszystkim o takiej znajomości stosunków i rzeczy, jaką nie przy wszystkich wypadkach w Sejmie mamy sposobność skonstatować.

Stosunki w tej szkole są rzeczywiście takie, jakie opisał ks. Wilczkiewicz, i trzeba koniecznie żądać, żeby w najbliższym czasie zostały zmienione.

Tak jest, szkoła ta dzieli się rzeczywiście na dwie części, podzielone na dwie odległe od siebie parcele: na jednej jest ogród, służący za podstawę nauki, na drugiej w odległości paruset metrów zakład szkolny.

Ale teraz dzięki ofiarności miasta, które daje znaczną przestrzeń na rozszerzenie zakładu i dzięki postępowaniu Wydziału krajowego zdaje się, że w najbliższym czasie stosunki te zmienią się na lepsze.

Ja od początku powstania szkoły ogrodniczej w Tarnowie, ponieważ z obowiązku rzeczami temi się zajmowałem, wskazywałem także na konieczność pomieszczenia zakładu wśród ogrodu.

Trudność rozwiązania dotychczasowych stosunków jest zdaje mi się niewielka wobec postanowień ówczesnego kontraktu, i gdyby Wydział krajowy miał wyjaśnienia w tym kierunku, powinienby pozbyć się tej realności, na której szkoła stoi, według ceny

szacunkowej, a potem przy niewielkiem obciążeniu budżetu wybudować nową odpowiednią szkołę na miejscu, gdzie się sam ogród znajduje.

Co do kwestyi teoryi, o której ks. Wilczkiewicz dość ujemnie się tutaj wyraził, to ja wogóle stoję na stanowisku, że teoria musi być ograniczona do ostatecznej konieczności. Nie chodziło też w sprawozdaniu Wydziału krajowego o niedostatki naukowe pod względem teoryi, ale o niedostatek środków naukowych, np. przyborów do owocoznawstwa i t. d., a więc przyborów praktycznych.

Wstrzymanie wybudowania szklarni ma powód w tych okolicznościach, że dotychczas jeszcze nie jest zdecydowane, co się stanie ze szkołą, bo jakby się realność sprzedało, to i szklarnia musiałaby się przenieść. Dlatego ta zwłoka.

Zresztą p. ks. Wilczkiewicz przeciwko samym wnioskom komisji nie miał nic do zarzucenia.

Mnie się zdaje, że ta cała sprawa w przyszłym roku stanie, tak jak stać powinna i normalny zakład będzie wybudowany, bo dotychczas rzeczywiście — z naciskiem to podnoszę — wskutek niepomysłnego położenia szkoły, szkoda ze stanowiska pedagogiczno-naukowego jest daleko idąca.

Ponieważ przeciwko wnioskowi komisji niema żadnych zarzutów, proszę o ich przyjęcie.

Marszałek. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje wniosek komisji, zechce rękę podnieść. *(Większość).* Jest przyjęty.

Następuje sprawozdanie komisji przemysłowej o stanie przemysłowych szkół uzupełniających w roku szk. 1903/904. *(Aleg. 596).*

Sprawozdawca p. Rotter *(zaczyna czytać sprawozdanie).*

Sekretarz p. Urbański. Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. *(Większość).* Wniosek jest przyjęty. Proszę o odczytanie wniosków komisji.

Sprawozdawca p. Rotter *(czyta):*

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Sejm przyjmuje sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności w zakresie

przemysłowych szkół uzupełniających, tudzież sprawozdanie c. k. Rady szkolnej krajowej o stanie tych szkół do wiadomości.

2. Sejm, uznając pożyteczną dla kraju działalność tych zakładów, wyraża nadzieję, że Wydział krajowy i nadal dążyć będzie do zakładania ich wszędzie tam, gdzie tylko stosunki miejscowe na to dozwolą.

3. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby ciągnął rozwijał działalność w kierunku umożliwienia ukończonym uczniom dalszego kształcenia się w rysunku zawodowym i o osiągniętych skutkach zdawał sprawę.

4. Sejm uznając chwilowe trudności zakładania kursów uzupełniających o kierunku handlowym, poleca Wydziałowi krajowemu, aby ważnej tej sprawy z uwagi nie spuszczał, kursy takie urządzał w miarę możliwości i ewentualne wyniki podawał do wiadomości Sejmu.

5. Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby przez władze przemysłowe pierwszej instancji nieustannie czuwał nad wydatnością i regularnością frekwencji w wymienionych szkołach.

6. Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby przy Akademii handlowej we Lwowie utworzył kursy specjalne dla nauczycieli ludowych celem takiego ich wykształcenia, ażeby z korzyścią uczyć mogli na urządzić się mających uzupełnić kursach handlowych.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa ogólna zamknięta, przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Sprawozd. p. **Rotter** (*czyta*).

1. Sejm przyjmuje sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności w zakresie przemysłowych szkół uzupełniających, tudzież sprawozdanie c. k. Rady szkolnej krajowej o stanie tych szkół do wiadomości.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*) Jest przyjęty.

Sprawozd. p. **Rotter** (*czyta*).

2. Sejm, uznając pożyteczną dla kraju działalność tych zakładów, wyraża nadzieję, że Wydział krajowy i nadal dążyć będzie do zakładania ich wszędzie tam, gdzie tylko stosunki miejscowe na to dozwolą.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie

żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Przyjęty.

Sprawozd. p. **Rotter** (*czyta*).

3. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby ciągnął rozwijał działalność w kierunku umożliwienia ukończonym uczniom dalszego kształcenia się w rysunku zawodowym i o osiągniętych skutkach zdawał sprawę.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Przyjęty.

Sprawozd. p. **Rotter** (*czyta*).

4. Sejm uznając chwilowe trudności zakładania kursów uzupełniających o kierunku handlowym, poleca Wydziałowi krajowemu, aby ważnej tej sprawy z uwagi nie spuszczał, kursy takie urządzał w miarę możliwości i ewentualne wyniki podawał do wiadomości Sejmu.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda, kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Przyjęty.

Sprawozd. p. **Rotter** (*czyta*).

5) Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby przez władze przemysłowe pierwszej instancji nieustannie czuwał nad wydatnością i regularnością frekwencji w wymienionych szkołach.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Przyjęty.

Sprawozd. p. **Rotter** (*czyta*).

6) Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby przy Akademii handlowej we Lwowie utworzył kursy specjalne dla nauczycieli ludowych celem takiego ich wykształcenia, ażeby z korzyścią uczyć mogli na urządzić się mających uzupełniających kursach handlowych.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu. (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie wyboru ośmiu członków Wydziału galic. Kasy Oszczędności we Lwowie.

Sprawozdawca poseł **Wereszczyński** ma głos.

Członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński (*Czyta*).

Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie wyboru ośmiu członków Wydziału galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie.

Wysoki Sejmie!

W myśl postanowień §. 50. ustęp pierwszy statutu gal. Kasy oszczędności we Lwowie Wydział tej Kasy składa się z 12 członków, z których — jak długo trwa poręka kraju — ośmiu wybiera Sejm krajowy na wniosek Wydziału krajowego bądź to z grona członków Towarzystwa Kasy oszczędności, bądź z poza grona tego Towarzystwa na lat trzy, — zaś pozostałych czterech wybiera Walne Zgromadzenie Towarzystwa Kasy oszczędności ze swego grona na ten sam przeciąg czasu.

Na tej podstawie wybrał Wysoki Sejm uchwałą z dnia 25. czerwca 1902 i przy uzupełniającym wyborze uchwałą z dnia 4. listopada 1904 następujących członków Wydziału Kasy:

1. Dra Władysława Abrahama, profesora Uniwersytetu we Lwowie;

2. Dra Jarosława Kułaczkowskiego, dyrektora Towarzystwa „Dniestr“;

3. Dra Adolfa Liliena, szefa domu bankowego;

4. Stanisława Niezabitowskiego, właściciela dóbr i posła na Sejm krajowy;

5. Eugeniusza Pierożyńskiego, radcę Wydziału krajowego;

6. Jana Szultza, budowniczego;

7. Stefana Sękowskiego, właściciela dóbr i posła na Sejm krajowy i

8. Dra Zygmunta Skowrońskiego, adwokata krajowego.

Obecnie gaśnie mandat wymienionych wyżej przez Wysoki Sejm wybranych członków Wydziału Kasy.

Gdy w myśl ostatniego ustępu §. 50. statutu Kasy, ustępujących członków Wydziału Kasy oszczędności wolno napowrót wybrać, przeto Wydział krajowy wnosi:

Wysoki Sejm raczy wybrać na trzy lata członkami Wydziału galicyjskiej Kasy oszczędności dotychczasowych członków tegoż Wydziału:

1. Dra Władysława Abrahama, profesora Uniwersytetu we Lwowie;

2. Dra Jarosława Kułaczkowskiego, dyrektora Towarzystwa „Dniestr“;

3. Dra Adolfa Liliena, szefa domu bankowego;

4. Stanisława Niezabitowskiego, właściciela dóbr i posła na Sejm krajowy;

5. Eugeniusza Pierożyńskiego, radcę Wydziału krajowego;

6. Jana Schultza, budowniczego;

7. Stefana Sękowskiego, właściciela dóbr i posła na Sejm krajowy;

8. Dra Zygmunta Skowrońskiego, adwokata krajowego.

Marszałek. Przystępujemy do wyboru. Do komisji skrutacyjnej zapraszam pp.: Włodka Zdzisława, Tarnowskiego, Tyškiewiczza i Effenowicza.

Zwracam uwagę, że przy następnych wyborach będzie głosowanie imienne, więc byłoby wskazaniem, ażeby pp. posłowie nie opuszczali sali.

Proszę pp. skrutatorów o zbieranie kartek. (Posłowie oddają kartki).

Gdy kartki głosowania oddane, proszę o przeprowadzenie skrutynium, a tymczasem przystąpimy do dalszego punktu porządku dziennego.

Sprawozdanie Wydziału krajowego z propozycją do uzupełniającego wyboru 6 członków i tyluż zastępców do komisji apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego i do wyboru 4 członków, oraz 5 zastępców do komisji krajowej powszechnego podatku zarobkowego. (*Al. 598*).

Sprawozdawca poseł Wereszczyński ma głos.

Członek Wydziału kraj. p. Wereszczyński.

Zanim przystąpię do odczytania sprawozdania, muszę zwrócić uwagę, że z powodu życzenia pp. dr. Tadeusza Skalkowskiego i Albina Rayskiego, którzy oświadczyli, że wyboru przyjąć nie mogą, Wydział krajowy był zmuszony propozycję swoją co do tych Panów zmienić (*czyta*):

Sprawozdanie

Wydziału krajowego z propozycją do uzupełniającego wyboru 6 członków i tyluż zastępców do Komisji apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego i do wyboru 4 członków, oraz 5 zastępców do Komisji krajowej powszechnego podatku zarobkowego.

Wysoki Sejmie!

W myśl §§. 22. i 189. ustawy z dnia 25. października 1896 Dz. u. p. Nr. 290. ustępują z końcem 1905 roku ci wybrani członkowie i zastępcy członków krajowej Komisji powszechnego podatku zarobkowego, jakoteż Komisji apelacyjnej podatku osobisto-dochodowego, którzy wyszli z wyborów w roku 1901 i których funkcyja trwała już lat cztery.

Wobec tego wskutek odezwy Prezydium c. k. Namiestnictwa z dnia 4. września b. r. l. 11.159/pr. Wydział krajowy przedstawia Wysokiemu Sejmowi do uzupełniającego wyboru na dalszy peryod dotychczasowych członków i ich zastępców do rzeczonych Komisji, z jedyną zmianą, że w miejsce Członka Wydziału krajowego Dra Stanisława Dąbskiego, który dla zajęć urzędowych, czynności zastępcy Członka krajowej Komisji powszechnego podatku zarobkowego, pełnić nie może — proponuje Wydział krajowy p. Aleksandra Dąbskiego, właściciela dóbr w Nosówce.

Wydział krajowy proponuje zatem do wyboru:

I. Do Komisji apelacyjnej

dla podatku osobisto-dochodowego:

1. Z małej własności:

jako członków: Ks. Jana Czapelskiego, kanonika grem. kapituły gr. kat., Bolesława Zardeckiego, posła na Sejm krajowy i właściciela realności.

jako zastępcę: Dra Jana Steczkowskiego, dyrektora galic. Kasy Oszczędności we Lwowie.

2. Z wielkiej własności:

jako zastępcę: Stefana Moysę Rosochackiego, posła na Sejm krajowy i właściciela dóbr.

3. Z kuryi miast i Izb handlowych:

jako członka: Jana Federowicza, posła na Sejm krajowy.

jako zastępcę: Dra Edwarda Stroynowskiego, lekarza we Lwowie.

4. Z całego Sejmu:

jako członków: Augusta Gorayskiego, posła na Sejm krajowy i właściciela dóbr, Dra Władysława Kraińskiego, posła na Sejm

krajowy i właściciela dóbr, Dra Natana Loewensteina, posła na Sejm krajowy i adwokata.

jako zastępców: Maryana Dydzińskiego, właściciela dóbr, Dra Leonarda Tarnawskiego, posła na Sejm krajowy i adwokata, Dra Władysława Czaykowskiego, posła na Sejm krajowy i adwokata.

II. Do krajowej Komisji

powszechnego podatku zarobkowego:

1. Z wielkiej własności:

jako członka: Stanisława Jędrzejowicza, posła na Sejm krajowy i właściciela dóbr.

jako zastępców: Leszka Cieńskiego, posła na Sejm krajowy i właściciela dóbr, Aleksandra Dąbskiego, właściciela dóbr.

2. Z małej własności:

jako członka: Wojciecha Szweda, posła na Sejm krajowy i właściciela realności.

3. Z kuryi miast i Izb handlowych:

jako zastępcę: Józefa Wczelaka, fabrykanta ze Lwowa.

4. Z całego Sejmu:

jako członków: Dra Władysława Jahla, Członka Wydziału krajowego, Leonarda Wiśniewskiego, posła na Sejm krajowy, właściciela realności i przedsiębiorcę.

jako zastępców: Dra Stanisława Olaszewskiego, właściciela kopalni ropy, Aleksandra Krzeczunowicza, właściciela dóbr.

Marszałek. Przedewszystkiem głosujemy do komisji apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego. Głosują naprzód posłowie z małej własności.

Do komisji skrutacyjnej zapraszam pp.: Buynowskiego, Merunowicza i Huryka. Proszę p. sekretarza o odczytanie spisu posłów z tej kuryi.

(Sekretarz p. Urbański czyta nazwiska posłów z małej własności — posłowie oddają kartki).

Proszę członków komisji o przedsięwzięcie skrutynium. Równocześnie proszę pp. posłów z kuryi wielkiej własności o głosowanie na jednego zastępcę do komi-

sy apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego.

Do skrutynium zapraszam pp.: Hupkę, Białoskórskiego i Torosiewicza.

(Sekretarz p. **Urbański** czyta nazwiska posłów z kuryi wielkiej własności — posłowie oddają kartki).

W dalszym ciągu przystępujemy do wyboru jednego członka i jednego zastępcy do komisji dla podatku osobisto-dochodowego z kuryi miast i Izb handlowych.

Do skrutynium zapraszam pp. posłów: Federowicza, Łazarskiego i Witoławskiego.

Proszę Panów oddawać kartki, a p. sekretarza o odczytanie spisu posłów z tej kuryi.

(Sekretarz p. **Urbański** odczytuje spis posłów — posłowie oddają kartki).

Proszę o przeprowadzenie skrutynium.

Proszę o ogłoszenie rezultatu skrutynium głosowania z kuryi małej własności.

Sprawozdawca p. **Buynowski**.

Przy wyborze do Komisji apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego z kuryi małej własności głosujących było 41, zatem ważnych było głosów 40 — absolutna większość 21. Otrzymali:

jako członkowie: Czapelski Jan ks. 40 głosów, Żardecki Bolesław 40 głosów.

jako zastępca: Steczkowski Jan Dr. 39 głosów, Łaskowski 1 głos.

Marszałek. Wybrani zatem zostali jako członkowie: ks. Jan **Czapelski** i Bolesław **Żardecki**, a jako zastępca Dr. Jan **Steczkowski**.

Proszę o dalsze rezultaty skrutynium.

Sprawozdawca p. **Hupka**.

Przy wyborze zastępcy członka do Komisji apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego z wielkiej własności głosów oddano 25. Moysa Rosochacki Stefan otrzymał głosów 25.

Marszałek. Zastępcą z kuryi wielkiej własności wybrany p. Stefan Moysa Rosochacki.

Proszę o dalszy rezultat.

Sprawozdawca p. **Tyszkiewicz**. Przy wyborze ośmiu członków Wydziału gal. Kasy

oszczędności głosowało 82, absolutna większość 42. Otrzymali:

Dr. Władysław Abraham	82	głosów
Dr. Jarosław Kułaczkowski	82	"
Dr. Adolf Lilien	77	"
Stanisław Niezabitowski	81	"
Eugeniusz Pierożyński	82	"
Jan Schultz	82	"
Stefan Sękowski	82	"
Dr. Zygmunt Skowroński	82	"
Kramarczyk	5	"
Agospowicz	1	"

Marszałek. Konstatuję powyższy rezultat wyboru.

Sprawozdawca p. **Łazarski** (czyta):

Przy wyborze do komisji apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego z kuryi miast i Izb handlowych, głosowało 16 posłów. Absolutna większość wynosi 9 głosów.

Otrzymali głosów: Na członka p. Federowicz Jan głosów 15, na zastępcę p. Stroynowski Edward Dr. głosów 16, jedna kartka biała.

Marszałek. Ci zatem panowie wybrani zostali.

Teraz przystępujemy do wyboru z całego Sejmu 3 członków i 3 zastępców komisji apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego.

Do skrutynium zapraszam pp. Bawrowskiego Agopsowicza i Ochrymowicza.

Proszę p. sekretarza o odczytanie spisu posłów z całego Sejmu, a panów o oddawanie kartek.

(Sekretarz p. **Urbański** czyta spis posłów z całego Sejmu. Posłowie oddają kartki).

Proszę panów przeprowadzić skrutynium.

Przystępujemy do wyboru jednego członka i 2 zastępców do krajowej komisji powszechnego podatku zarobkowego z kuryi większej własności.

Do skrutynium zapraszam tych samych panów, których przedtem prosiłem t. j. pp. Hupkę, Białoskórskiego, Torosiewicza.

Proszę p. sekretarza o odczytanie spisu posłów z wielkiej własności, a panów o oddawanie kartek.

(Sekretarz p. **Urbański** czyta spis posłów z wielkiej własności. Posłowie oddają kartki).

Proszę panów odbyć skrutynium.

Przystępujemy do wyboru jednego członka do krajowej komisji powszechnego podatku zarobkowego z kuryi małej własności.

Do skrutynium zapraszam tych samych panów, których już przedtem prosiłem t. j. pp. Buynowskiego, Merunowicza i Huryka.

Proszę p. sekretarza o odczytanie spisu posłów z małej własności.

(Sekretarz p. **Urbański** czyta spis posłów z małej własności. Posłowie oddają kartki).

Proszę panów odbyć skrutynium. Przystępujemy do wyboru jednego zastępcy do krajowej komisji powszechnego podatku zarobkowego z kuryi miast i Izb handlowych.

Do skrutynium zapraszam tych samych panów, których już przedtem prosiłem t. j. pp. Federowicza, Łazarskiego i Witośławskiego.

Proszę p. sekretarza o odczytanie spisu posłów z kuryi miast i Izb handlowych, a panów o oddawanie kartek.

(Sekretarz p. **Urbański** czyta spis posłów z kuryi miast i Izb handlowych. Posłowie oddają kartki).

Proszę o przeprowadzenie skrutynium.

Celem zdania sprawy z wyboru do krajowej komisji powszechnego podatku zarobkowego z wielkiej własności ma głos p. Torosiewicz.

Sprawozdawca p. **Torosiewicz**. Głosujących było 25. Absolutna większość 13.

Przy głosowaniu na członka komisji otrzymał p. Stanisław Jędrzejowicz głosów 25, zaś przy głosowaniu na zastępców otrzymali pp. Cieński Leszek i Dąbski Aleksander również po 25 głosów.

Marszałek. Ci zatem Panowie są wybrani.

Przystępujemy obecnie do wyboru dwu członków i dwu zastępców do krajowej komisji powszechnego podatku zarobkowego z całego Sejmu.

Do skrutynium zapraszam pp. Agopowicza, Baworowskiego i Ohrymowicza.

Proszę p. sekretarza o odczytanie listy posłów, a panów o oddawanie kartek.

(Sekretarz p. **Urbański** czyta listę posłów, posłowie oddają kartki).

Proszę o przeprowadzenie skrutynium.

Udzielam obecnie głosu p. Łazarskiemu

do zdania sprawy z wyboru zastępcy do krajowej komisji powszechnego podatku zarobkowego z kuryi miast i Izb handlowych.

Sprawozdawca p. **Łazarski**. Głosujących było 18. Absolutna większość 10. Otrzymał głosów 18 p. Józef Wczelak.

Marszałek. Wybrany jest zatem p. Józef Wczelak.

Celem zdania sprawy z wyboru członka do krajowej komisji powszechnego podatku zarobkowego z małej własności ma głos p. Merunowicz.

Sprawozdawca p. **Merunowicz**. Głosujących było 38. Absolutna większość 20. Wojciech Szwed otrzymał głosów 38.

Marszałek. Wybrany zatem jest p. Wojciech Szwed.

Ponieważ widzę, że tamta komisya dla skrutynium wyboru z całego Sejmu 3 członków i 3 zastępców do komisji apelacyjnej podatku osobisto-dochodowego nie skończyła swej czynności, przeto proszę dla przeprowadzenia tego skrutynium pp. Łazarskiego, Gniewosza i Bala.

(Pp. skrutatorowie zbierają kartki).

Tymczasem przejdziemy do dalszego porządku dziennego.

Na życzenie grona posłów usuwam punkt 12, t. j. wybór 2 członków komisji dla włości rentowych z porządku dziennego.

Następuje zatem: Sprawozdanie komisji budżetowej o wniosku nagłym p. Marsa w sprawie budowy klinik we Lwowie. (*Aleg. 599*).

Sprawozdawca p. **Laskowski** ma głos.

Sprawozdawca p. **Laskowski** (*zaczyna czytać sprawozdanie*).

Sekretarz p. **Urbański**. Wnoszę uwolnienie p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek jest przyjęty. Proszę p. Sprawozdawcę o odczytanie wniosku komisji.

Sprawozdawca p. **Laskowski**. Zwracam uwagę, że we wniosku, we wierszu trzecim po słowie »kupna« opuszczono słowo: »gruntu.«

Sejm upoważnia Wydział krajowy do zawarcia ostatecznej umowy z c. k. Rządem co do udziału funduszu krajowego w kosztach budowy brakujących klinik we Lwo-

wie do wysokości sumy 480.000 K. i połowy ceny kupna gruntu potrzebnego pod budowę gmachu, oraz do wydatkowania odpowiedniej sumy na wstępne roboty, gdyby Wydział krajowy uznał za potrzebne rozpocząć te roboty przed najbliższą sesją sejmową.

O zawartej umowie zda sprawę Wydział krajowy na najbliższej sesji sejmowej.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje sprawozdanie komisji administracyjnej o krajowych funduszach pożyczkowych na budowę koszar dla wojska. (*Aleg. 600*).

Sprawozdawca poseł Tarnawski ma głos.

Sprawozdawca p. Tarnawski (*zaczyna czytać sprawozdanie*).

Sekretarz p. Urbański. Wnoszę uwolnienie p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek jest przyjęty. Proszę p. Sprawozdawcę o odczytanie wniosków komisji.

Sprawozdawca p. Tarnawski (*czyta*):

1. Sprawozdanie Wydziału krajowego o krajowych funduszach pożyczkowych na budowę koszar dla wojska za czas od 1. stycznia 1904 do 30. czerwca 1905 przyjmuje Sejm do wiadomości.

2. Sejm ponawia swe wezwanie z 19. września 1903, 3. listopada 1903, 31. października 1904 i wzywa c. k. Rząd, ażeby fundusz pożyczkowy dla gmin i osób prywatnych na budowę koszar dla c. k. wojska zasilał ze Skarbu państwowego.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do rozprawy szczegółowej. Proszę o odczytanie wniosków.

Sprawozdawca p. Tarnawski (*czyta*):

1. Sprawozdanie Wydziału krajowego o krajowych funduszach pożyczkowych na budowę koszar dla wojska za czas od 1. stycznia 1904 do 30. czerwca 1905 przyjmuje Sejm do wiadomości.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Tarnawski (*czyta*):

Sejm ponawia swe wezwanie z 19. września 1903, 3. listopada 1903, 31. października 1904 i wzywa c. k. Rząd, ażeby fundusz pożyczkowy dla gmin i osób prywatnych na budowę koszar dla c. k. wojska zasilał ze Skarbu państwowego.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje sprawozdanie komisji drogowej o petycji Wydziału powiatowego w Gródku w przedmiocie podwyższenia subwencji krajowej na budowę drogi powiatowej Gródek-Kamieniobród-Jaryna do wysokości 75%. (*Aleg. 601*).

Sprawozdawca poseł Tyszkiewicz ma głos.

Sprawozdawca p. Tyszkiewicz (*zaczyna czytać sprawozdanie*).

Sekretarz p. Urbański. Wnoszę uwolnienie p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek jest przyjęty. Proszę p. Sprawozdawcę o odczytanie wniosku komisji.

Sprawozdawca p. Tyszkiewicz (*czyta*):

Subwencję krajową na budowę drogi powiatowej Gródek-Kamieniobród-Wola Dobrostańska-Jaryna podwyższa się do wysokości 60% kosztów budowy.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje sprawozdanie komisji szkolnej o wniosku rektora Gluzińskiego o zaprowadzenie instytucji lekarzy szkolnych w szkołach ludowych i seminariach nauczycielskich. (*Aleg. 602*).

Sprawozdawca poseł Tadeusz Cieński ma głos.

Sprawozdawca p. Tadeusz Cieński (zaczyna czytać sprawozdanie).

Sekretarz p. Urbański. Wnoszę uwolnienie p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek jest przyjęty. Proszę o odczytanie wniosku komisji.

Sprawozdawca p. Tadeusz Cieński (*czyta*):

Uznając potrzebę i konieczność jak najszybszego zorganizowania lekarskiej szkolnej służby zdrowia w całej Galicyi, a przede wszystkim wprowadzenia instytucji lekarzy szkolnych w szkołach średnich, co podniesionem już zostało w sprawozdaniu komisji szkolnej o stanie szkół średnich za rok 1904/5, wzywa się c. k. Radę szkolną krajową, ażeby zwołaną została w tym celu ankietą złożoną z osób kompetentnych.

Tem załatwioną zostaje petycja L. s. 3157 Towarzystwa higienicznego we Lwowie.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje sprawozdanie komisji szkolnej o wniosku posłów Kramarczyka i Szweda w sprawie ograniczenia przymusu szkolnego. (*Aleg. 603*).

Sprawozdawca poseł Tadeusz Cieński ma głos.

Sprawozdawca p. Tadeusz Cieński (*zaczyna czytać sprawozdanie*).

Sekretarz p. Urbański. Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek jest przyjęty. Proszę o odczytanie wniosków komisji.

Sprawozdawca p. Tadeusz Cieński (*czyta*).

Sejm wzywa c. k. Radę szkolną krajową:

1) aby we właściwy sposób podała do wiadomości rodziców, że art. 30. ustawy krajowej z 23. maja 1895 dz. ust. kraj, Nr.

57 zezwala na rozpoczynanie nauk szkolnych dzieciom dopiero w siódmym roku życia;

2) aby się zastanowiła, czy przeszkód w uczęszczaniu do szkoły wywołanych robotami gospodarskimi nie możnaby usunąć w sposób inny, jak ten, który wskazany jest okólnikiem Rady szkolnej krajowej z dnia 25. kwietnia 1900 L. 250.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa ogólna zamknięta. Przystępujemy do rozprawy szczegółowej. Proszę o odczytanie wniosków.

Sprawozdawca p. Tadeusz Cieński (*czyta*):

Sejm wzywa c. k. Radę szkolną krajową:

1) aby we właściwy sposób podała do wiadomości rodziców, że art. 30 ustawy krajowej z 23. maja 1895 dz. ust. kraj. Nr. 57 zezwala na rozpoczynanie nauk szkolnych dzieciom dopiero w siódmym roku życia;

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Tadeusz Cieński (*czyta*):

2. aby się zastanowiła, czy przeszkód w uczęszczaniu do szkoły wywołanych robotami gospodarskimi nie możnaby usunąć w sposób inny, jak ten, który wskazany jest okólnikiem Rady szkolnej krajowej z dnia 25. kwietnia 1900 l. 250.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Udzielam teraz głosu p. Gniewoszowi celem zdania sprawy z wyboru krajowej komisji powszechnego podatku zarobkowego z całego Sejmu.

Sprawozdawca p. Gniewosz. Przy wyborze do komisji powszechnego podatku zarobkowego z całego Sejmu głosujących było 84. Absolutna większość 43. Otrzymali jako członkowie: Jahl Władysław Dr. głosów 84, Wiśniewski Leonard głosów 84, jako zastępcy: Olszewski Stanisław Dr. 84, Krzczunowicz Aleks. głosów 84.

Marszałek. Ci zatem panowie są wybrani. Przystępujemy do dalszego punktu porządku dziennego, którym jest:

Sprawozdanie komisji szkolnej o rezolucji p. ks. Wilczkiewicza w sprawie zwinienia kursów sadowniczych dla nauczycieli, a zaprowadzenia regularnej nauki sadownictwa w c. k. seminariach nauczycielskich. (Al. 604).

Sprawozdawca poseł Michałowski ma głos.

Sprawozdawca p. Michałowski (*czyta* sprawozdanie).

Sekretarz p. Urbański. Wnoszę uwolnienie p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek Jest wniosek uwolnienia p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek jest przyjęty. Proszę o odczytanie wniosków komisji.

Sprawozdawca p. Michałowski

(*czyta*):

„Nad rezolucją ks. p. Wilczkiewicza w sprawie zwinienia kursów sadowniczych dla nauczycieli i wprowadzenia regularnej nauki sadownictwa na IV. roku seminariów nauczycielskich męskich, przechodzi się do porządku dziennego; — równocześnie wzywa się Radę szkolną krajową o podjęcie starań, celem wyjednania u c. k. Rządu znaczniejszej dotacji na naukę gospodarstwa wiejskiego w seminariach nauczycielskich męskich — jakoteż wprowadzenia podziału przepelnionych klas przy praktycznych ćwiczeniach na dwie grupy“.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu?

P. ks. Wilczkiewicz. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma p. ks. Wilczkiewicz.

P. ks. Wilczkiewicz. Wysoka Izbo!

Wszystko to, co połączone jest z podniesieniem sadownictwa w naszym kraju, niewątpliwie znajduje we mnie, chociaż bardzo słabego, ale stałego zwolennika.

Ale jeżeli widzę, że jakaś robota robi się tylko „ut aliquid fecisse videatur“, a realnego pożytku nie przynosi, to sędzę, że jest obowiązkiem lojalnego wobec kraju posła, dążyć do zaniechania takiej roboty.

Z własnego doświadczenia wiem, że owe kursa kilkudniowe, o których tu mowa

w sprawozdaniu, żadnego pożytku nauczycielom nie przynoszą, lecz odrywają nauczycieli od codziennego zajęcia, że kosztują bardzo wiele, a wreszcie nauczyciele, jak przyjechali z niczem, tak z niczem odjeżdżają.

Zaraz na pierwszej stronie sprawozdania jest napisane, że w roku 1904 były takie kursa w Krakowie od 11. do 15. lipca 1904, w Tarnowie od 7. do 23. kwietnia i od 1. do 6. sierpnia 1904, w Zaleszczykach od 14. do 30. marca i od 1. do 6. sierpnia 1904, w Łańcucie od 18. do 30. kwietnia 1904, w Limanowej w dniach 16. i 17. maja 1904, w Żurawnie dla okolicznych nauczycieli dnia 13. do 16. kwietnia 1904 czterodniowy praktyczny kurs sadowniczy, w Buczaczu odbył się kurs sadowniczy w czasie od 5. do 7. sierpnia 1904.

W takim krótkim czasie nauczyciel żadną miarą z nauki tej korzystać nie może.

Dlaczegoż więc mamy sobie w tym względzie oczy zasłaniać, a nie powiedzieć całej prawdy, że za 5 nawet za 10 dni, nie nauczy się ogrodnictwa i sadownictwa ani Salomon, tembardziej nauczyciel ze wsi.

Konsekwencją tego jest, że albo należy kursa te rozszerzyć do czasu takiego, w którym możliwe jest wyuczenie się sadownictwa, albo też zwinąć owe kursa, które pożytku nie przynoszą, a kosztują bardzo wiele.

Dlatego dążyłem do tego w swej rezolucji, żeby zwinąć kilkudniowe kursa sadownicze dla nauczycieli, jeżeli nie możemy uzyskać dla nich, ze względu finansowych, dłuższego czasu.

Nad tem przeszła komisja szkolna do porządku dziennego.

Ale ciekawszą jest druga część tej rezolucji komisji, gdzie mówi, że przechodzi się do porządku dziennego także nad wprowadzeniem regularnej nauki sadownictwa na IV. roku seminariów nauczycielskich męskich, ale zarazem wzywa się Radę szkolną krajową o podjęcie starań, celem wyjednania u c. k. Rządu znaczniejszej dotacji na naukę gospodarstwa wiejskiego w seminariach nauczycielskich męskich.

Komisja sama uznała, że trzeba coś zrobić, tylko chciałyby, ażeby nie ogrodnictwo tylko sadownictwo ogólnie było przedmiotem nauki w seminariach nauczycielskich.

Zdaje mi się, że to znów daremne wysiłki, bo proszę panów, nasz włościanin, gospodarstwa od młodego nauczyciela uczyć się nie będzie.

Tu idzie o to tylko, żeby dzieci szkolne uczyły się drzewka pielęgnować, by nabierały zamiłowania do sadownictwa.

I dlatego życzyłbym sobie, aby była mowa nie o gospodarstwie w ogóle, ale o sadownictwie i ogrodnictwie.

Dlatego, jeżeli komisya szkolna skreśliła całą moją rezolucyę, chciałbym uratować bodaj myśl moją i upraszam, aby we wniosku komisji w 5-tym wierszu po słowach: „nauczę gospodarstwa wiejskiego“ dodać jeszcze słowa: „w kierunku sadownictwa“. Proszę tedy o przyjęcie tej poprawki.

Marszałek. Kto popiera tę poprawkę, zechce rękę podnieść. (*Dostateczna ilość*). Poprawka jest dostatecznie poparta. Czy żąda jeszcze kto głosu?

P. Stapiński. Proszę o głos!

Marszałek. Głos ma p. Stapiński.

P. Stapiński. Wysoka Izbo!

O ile w debacie szkolnej oświadczyłem się przeciwko takim zgromadzeniom nauczycieli, jak konferencje doroczne, to co do takich kursów sadowniczych, zgadzam się z wywodami komisji i najgoręcej popieram myśl i dotychczasowe już początki urzędzenia takich kursów nauczycielskich dla nauki sadownictwa.

Uważam bowiem, że dla poinformowania się o stanie najnowszych kultur sadowniczych, dla zakomunikowania sobie najnowszych zdobyczy wiedzy na tem polu, a dla przypatrzenia się i praktycznego zastosowania tej wiedzy, wystarczy zupełnie 2 lub 3 dniowy kurs nawet dla nauczycieli.

Zdaniem mojem, mniejszą może przynieść korzyść i pożytek, nawet chociaż wydatnie udzielana nauka sadownictwa na czwartym roku seminaryum, niż tego rodzaju kursa dla nauczycieli.

Kandydat taki na czwartym roku jest przeciążony nauką, względnie ma do nauki dużo innych rzeczy, a następnie nie obeznany jeszcze z praktycznym życiem, nie zdając sobie sprawy ze swego zadania i powołania, z pewnością nie będzie miał tego zapału dla tej pracy, jaką ma właśnie nauczyciel, który już po wyjściu z seminaryum, rozpatrzył się w gminie, poznał stosunki i musi przyjść do przekonania, że istotnie ta gałąź gospodarstwa zaniedbana dziś, jest wielkiego znaczenia dla kraju.

Widząc to, będzie miał jednak pobudkę do oddania się z zamiłowaniem pracy tej, a następnie do zaciekawienia się w tym

kierunku, ażeby z takiego kursu, jak najwięcej korzyść odnieść.

Następnie tylko tego rodzaju kursa dają możliwość i samym nauczycielom i Radom szkolnym okręgowym powołania tych kandydatów, którzy już ten zapał i tę chęć do pracy w kierunku sadownictwa okazują.

Oczywiście, że praca na czwartym roku seminaryum nie może mieć jeszcze żadnych pod tym względem wskazówek, natomiast na takim kursie, skoro nauczyciele pracowali już przez pewien czas praktycznie na swoim kawałku gruntu, skoro przyszłe do pewnych dodatkich rezultatów, wówczas mogą odnieść rzeczewistą korzyść z takich kursów.

Dlatego jako zwolennik takich kursów oświadczam, że za wnioskami komisji głosować będę.

Marszałek. Czy żąda jeszcze kto głosu. (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, głos ma p. Sprawozdawca.

Sprawozdawca p. Michałowski. Wysoka Izbo!

P. poseł Wilczkiewicz, w zapatrywaniach swoich na sprawę sadownictwa, pozostaje w pewnej sprzeczności ze sobą samym.

Przed kilku dniami toczyła się tu dyskusja także o sadownictwie i podówczas to w tej dyskusji p. ks. Wilczkiewicz okazał się wielkim miłośnikiem sadownictwa i z pewnym zapałem i poletem mówił o tej sprawie.

To też pod dziwnem wrażeniem przystąpiła komisya szkolna do załatwienia rezolucji p. Wilczkiewicza, która zdąża do zwinienia kursów sadownictwa dla nauczycieli.

Rada szkolna krajowa troszcząc się o dalsze kształcenie nauczycieli pragnie w każdym kierunku żądaniem ogółu zadość uczynić, a ponieważ kilkakrotnie odzywały się w tej Wysokiej Izbie głosy, że byłoby pożądanem podniesienie sadownictwa w kraju, przeto Rada szkolna krajowa urządza te kursa sadownicze.

Ponieważ jednak rozporządza małym funduszem, przeto nie może większej ilości nauczycieli wysyłać, ani też kursa te przez dłuższy czas trwać nie mogą.

Ponieważ zaś ogólnie pożądanem jest, aby nauczyciele jak najbardziej i jak najwięcej się w tym kierunku kształcili, przeto nie do zwinienia tych kursów dążyć należy, ale owszem do ich jak największego rozszerzania, tudzież do starania się o to, by trwały jak najdłużej.

Dlatego też komisya szkolna wychodząc z tego zapatrywania, wyraziła w sprawozdaniu opinię, że byłoby pożądanem, aby Rada szkolna krajowa jak najwięcej takich kursów urządziła i to w ten sposób, by jak najwięcej nauczycieli z nich korzystać mogło.

Wprawdzie p. Wilczkiewicz powiada, że włościanin nasz nie wiele się nauczy od młodego nauczyciela, i że nauczyciel nie wiele z takich kursów korzysta, to ja muszę wyrazić zdziwienie, skąd p. Wilczkiewicz przychodzi do tej wiadomości.

Przedewszystkiem Rada szkolna krajowa przeznaczona na uczestników tych kursów takich nauczycieli, którzy okazują pewne zamiłowanie.

Nadto przypominam, że każdy nauczyciel już z seminaryum wynosi pewne podstawowe wiadomości z tej dziedziny, a te kursa sadownicze przyczyniają się do utrwalenia i rozszerzenia nabytych już wiadomości.

Dlatego też komisya szkolna jest za tem, aby takie kursa jak najczęściej urządzać, aby Wysoki Sejm jak największą możliwą kwotę dał do dyspozycji Radzie szkolnej krajowej, aby te kursa jak najdłużej trwały i aby temsamem jak najwięcej nauczycieli mogło z nich korzystać.

P. Wilczkiewicz powiedział, że sprawozdanie komisji szkolnej wygląda tak „ut aliquid fecisse videatur“, ale conajmniej nie rozumie wyrażenia p. Wilczkiewicza, że obowiązkiem lojalnego posła jest rozpatrzyć rzecz szczegółowo. Tu komisya postąpiła całkiem lojalnie i rzecz szczegółowo rozpatrzyła.

Co do drugiej rozuczyciela p. ks. Wilczkiewicza, aby wprowadzono regularną naukę sadownictwa na IV kursie w seminaryum nauczycielskiem w miarę, jak się znajdują siły, to jest ona bezprzedmiotową, bo przecież w każdym seminaryum nauka gospodarstwa wiejskiego jest przedmiotem obowiązkowym, a jednym z najważniejszych działów tej nauki, jest sadownictwo i ogrodnictwo.

W każdym z tych działów uczniowie korzystają teoretycznie i praktycznie, gdyż przy każdej szkole jest ogród, w którym uczniowie się ćwiczą i sami rozmaite czynności przeprowadzają.

Nadto przy wszystkich egzaminach, przy egzaminie dojrzałości, przy egzaminie kwalifikacyjnym z nauki gospodarstwa, każdy kandydat otrzymuje jedno pytanie.

Z tych właśnie powodów rezolucya p. Wilczkiewicza jest zbędną.

P. Wilczkiewicz powiedział jeszcze: „w miarę sił fachowych“.

Na to odpowiem, że nauki udzielają w tym kierunku sami fachowi nauczyciele wprowadzenie zaś jakiegoś fachowego sadownika byłoby bezcelowem, bo taki egzaminowany nauczyciel dla szkół rolniczych posiada dostateczne wiadomości i w dziedzinie sadownictwa.

Zresztą w tegorocznej dyskusji o szkołach ludowych odezwał się głos p. Brunickiego, który wcale nie przemawiał za tem, aby te kursa sadownicze znosić, lecz owszem żalił się, że zbyt krótko trwają, i że za mało nauczycieli z uich korzysta, a nawet domagał się wyznaczenia na ten cel znacznie większej dotacyi, aby te kursa mogły trwać znacznie dłużej, i aby więcej nauczycieli mogło z nich korzystać.

Co się tyczy żądania p. Wilczkiewicza, aby dodać słowa „a szczególności w kierunku ogrodnictwa i sadownictwa“, to ja w imieniu komisji szkolnej przyjmuję ten dodatek i proszę o uchwalenie wniosku komisji z tym dodatkiem.

P. Wilczkiewicz. Proszę o głos.

Marszałek. Zwracam uwagę szan. posła, że rozprawa została już zamknięta i głosu udzielić mogę tylko do sprostowania faktów.

P. Wilczkiewicz. Proszę o głos do sprostowania faktów.

Marszałek. Do sprostowania faktycznego, głos ma p. Wilczkiewicz.

P. Wilczkiewicz. Prostuję faktycznie, że nie powiedziałem tego, jak twierdził p. referent Michałowski, jakoby stawał na poprzek własnemu stanowisku, owszem powiedziałem, że jestem w całym tego słowa znaczeniu zwolennikiem nauki sadownictwa.

Na pytanie, skąd wiem o wynikach tych kursów, odpowiadam, że sam byłem świadkiem takich kursów i od nauczycieli słyszałem takie słowa:

„Posłali nas na kursa, przewietrzyli trochę, a teraz wracamy do domów bez skutku“.

Jeżeli p. referent twierdzi, że w nauce gospodarstwa mieści się także i sadownictwo i ogrodnictwo, to przyjmuję to do wiadomości.

Kończąc, wyrażam prośbę, aby ta nauka odpowiadała rzeczewistym potrzebom.

Marszałek. Przystępujemy do głosowania. Ponieważ p. Sprawozdawca przyjął

poprawkę p. Wilczkiewicza, aby dodać słowa „w kierunku sadownictwa i ogrodnictwa“ przeto wniosek opiewa (*czyta*).

„Nad rezolucją, ks. poseła Wilczkiewicza w sprawie zwinienia kursów sadowniczych dla nauczycieli i wprowadzenia regularnej nauki sadownictwa na IV roku seminaryów nauczycielskich męskich, przychodzi się do porządku dziennego, — równocześnie wzywa się Radę szkolną krajową o podjęcie starań celem wyjednania u c. k. Rządu znaczniejszej dotacji na naukę gospodarstwa wiejskiego w kierunku sadownictwa i ogrodnictwa w seminaryach nauczycielskich męskich — jakoteż wprowadzenia podziału przepelnionych klas przy praktycznych ćwiczeniach na dwie grupy“.

Kto ten wniosek przyjmuje zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Celem zdania sprawy z wyniku wyborów głos ma p. Baworowski.

P. Baworowski. Przy głosowaniu na 3 członków i 3 zastępców do komisji apelacyjnej dla podatku osobisto dochodowego z całego Sejmu oddano głosów 88, absolutna większość głosów 45.

Z tego otrzymali głosów jako członkowie:

Gorayski August 70.

Kraiński Władysław Dr. 70.

Loewenstein Natan Dr. 68.

Jako zastępcy:

Dydyński Maryan 68.

Tarnawski Leonard Dr. 57.

Czaykowski Władysław Dr. 47.

Marszałek. Ci zatem panowie zostali wybrani. Przystępujemy obecnie do następnego punktu porządku dziennego.

Sprawozdanie komisji petycyjnej o petycji centralnego Związku galic. przemysłu fabrycznego w przedmiocie braku wagonów na kolejach państwowych. (*Al. 606*).

Sprawozdawca poseł Michalski ma głos.

Sprawozdawca p. Michalski (*zaczyna czytać sprawozdanie*).

Sekretarz p. Urbański. Wnoszę uwolnienie p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek

jest przyjęty. Proszę o odczytanie wniosków komisji.

Sprawozdawca p. Michalski

(*czyta*):

Wysoki Sejm raczy uchwalić następującą rezolucję:

Wzywa się c. k. Rząd, by ujemnym następstwem niedostatecznego wyposażenia taboru towarowego, oraz przepisów o ładowaniu i dostawie na c. k. kolei państwowej wogóle, a na północno-wschodniej jej części w szczególności — które to następstwa co roku silniej dają się we znaki, a szczególnie w r. b. rolnictwu, przemysłowi i handlowi galicyjskiemu niezwykle przyniosły szkody, zapobiegł jak najrychlej:

1. przez wydatne uzupełnienie taboru,
2. przez przewrócenie normalnego terminu załadowania i wyładowania wozów,
3. przez zniesienie przedłożenia normalnego terminu dostawy o 24 godzin dla sieci północno-wschodniej.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta.

P. Stapiński. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma p. Stapiński.

P. Stapiński. Wysoka Izbo!

Skoro już mowa o niedostateczności taboru w Galicyi, podnieść należy w tem miejscu, iż nie tylko tabor dla przewozu towarów, ale także przy pociągach osobowych a w szczególności pospiesznych, jest bardzo a bardzo niedostateczny.

Kto miał sposobność jechać pociągiem trzeciej klasy pospiesznym Nr. 2. jeżeli się nie myle, wychodząc z Lwowa o godzinie 12.40 względnie z Krakowa o godzinie 8.40 wieczorem, ten musiał być świadkiem, że stale, oprócz jednego piątku na sobotę, stale połowa pasażerów musi odbyć całą drogę stojąco.

Jest bowiem przy tym pociągu tylko jeden wagon III. klasy a wobec tego naturalną jest rzeczą, że wszyscy właściciele kart rocznych, kupcy z Krakowa, Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec i t. p. tego pociągu jako najszybszego używają. Z czwartku na piątek kupcy ci przyjeżdżają do stałych swoich siedzib na święto swoje sabatu, a z niedzieli na poniedziałek rozjeżdżają się do swoich stanowisk kupieckich. I w innych dniach ci sami pasażerowie zajmują w ten sposób ten jedyny wóz III. klasy, że istotnie połowa pasażerów musi stać przez całą drogę.

Kupcy ci opanowują siedzenia już na stacyach początkowych np. w Czerniowcach, tak, że kto na stacji środkowej do wagonu wejdzie, miejsca absolutnie znaleźć nie może.

Upomnienia pod tym względem u urzędników ruchu nie odnoszą żadnego skutku. Ja sam kilkakrotnie byłem w tem położeniu, upominałem się nieraz w Rzeszowie, Przemysłu i na innych stacyach u urzędników ruchu o dodanie wozu III. klasy, przekonywałem ich, że dość jest pasażerów stojących do zapelnienia takiego wozu, a pomimo tego urzędnicy, powołując się na siłę pociągową tego pociągu, ba następnie na przepis, że tylko jeden wóz III. klasy może być przy tym pociągu, nigdy nie chcą uczynić zadość temu słusznemu żądaniu, gdyż jak sami mówią, nie są w stanie temu zadość uczynić.

Otóż specjalnie przy tym pociągu stan rzeczy dla tych, którzy zmuszeni są pociągu pospiesznego używać — a dziś przecież dla każdej godziny czas jest drogim — jest najfatalniejszy i stwierdzić muszę, że coś podobnego istotnie tylko w Galicyi być może.

Na każdej innej kolei, czy to północnej, czy południowej, wystarczy udowodnić urzędnikowi ruchu, że jest dostateczna liczba podróżnych a nowy wóz w tej chwili zostanie dodany. Na kolei północnej, skoro jest dostateczna liczba osób, stara się zarząd o dodanie nowego pociągu, tylko u nas, na kolejach państwowych żaden argument, nie może wzruszyć urzędnika, ażeby dodał nowy wóz.

Prawie ten sam stan rzeczy, który jest przy tym pociągu, o którym wspomniałem, zachodzi przy pociągu osobowym, wychodzącym z Krakowa o godzinie 10.50 w nocy. Mianowicie przez miesiące luty, marzec, czerwiec a nawet maj, pociąg ten jest tak przepełniony robotnikami wyjeżdżającymi na zachód a w miesiącach listopad, grudzień i styczeń wracającymi do domu, że aż litość bierze patrzeć, jak ci ludzie wprost jak nie ludzie, są wtłaczani w wagony kolejowe w Podgórzu i w Krakowie.

M ówili już o tem przed kilku dniami p. p. Wesoliński i Stojalowski ale uważam, że tu jest miejsce, skoro jest mowa o powiększeniu taboru kolejowego, przypomnieć władzom austriackim ich obowiązek dostarczania miejsca dla podróżnych, opłacających bilety jazdy.

Jest niesłychaną rzeczą, ażeby dla widzimisję kolejowego, wtłaczano taką ilość robotników do kilku lub kilkunastu wagonów, potem ich w Rzeszowie na stacyi wyrzucano, bo niema więcej miejsca dla podróżnych i przytrzymywano ich do następnego pociągu,

odchodzącego z Rzeszowa o trzy godziny później.

Dlatego, że zarząd kolei państwowych nie poczuwa się do obowiązku uzupełnienia taboru kolejowego, wyrzuca się robotnika zmęczonego podróżą, bo wracającego z daleka, z Westfalii, Bawaryi i t. d. — na peron w Rzeszowie, aby tam jeszcze 3 godziny dłużej się męczył, pieniądze tracił i narażał się na okradzenie. Bo trzeba stwierdzić, że właśnie na stacyach tych, gdzie ci robotnicy wymęczeni, siłą są wyrzucani i czekać muszą aż do następnego pociągu, dzieje się ujawęcej kradzieży a specjalnie już na stacyi rzeszowskiej najwięcej się okrada pasażerów, bo tam najdłużej muszą czekać. Taki jest stan rzeczy przy trzecim pociągu.

Następnie przy pociągu pospiesznym odchodzącym ze Lwowa o godzinie 2.50 popoł. z wyjątkiem piątku popołudniu i soboty, pociąg ten jest stale przepełniony. Są trzy wozy III klasy i zarząd kolejowy uzupełnia się tem nie wzrusza, że podróżni są istotnie wprost zmuszeni odbywać podróż stojąco.

Trzeba dalej zauważyć, że to nie są nowe rzeczy, ale o tem przepełnieniu na naszych kolejach zamieszcza prasa prawie codziennie skargi i żale podróżnych. Mimo to nie robi sobie kompletnie nic z tego zarząd kolejowy.

Sądzę, że wskazaniem jest, skoro komisya petycyjna przychodzi z wnioskiem o uzupełnienie taboru ciężarowego, ażeby Wysocka Izba raczyła wezwać rząd, by zapobiegł dotkliwemu brakowi taboru osobowego i dlatego pozwalam sobie wnieść następującą propozycję: (*czyta*).

a) w drugim wierszu z góry wniosku komisji po słowie "towarowego" umieścić słowa: "i osobowego".

b) w ustępie 1) wniosku komisji po słowie końcowem "taboru" umieścić "towarowego i osobowego".

Marszałek. Kto popiera wniosek p. Stapińskiego, zechce rękę podnieść. (*Dostateczna ilość*). Jest poparty.

P. Piniński. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma p. Piniński.

P. Piniński. Wysoka Izbo!

Sprawa, którą się zajmujemy w tej chwili, jest bardzo wielkiej doniosłości dla rolnictwa i dla przemysłu w naszym kraju, a także niezaprzeczenie dla ruchu osobowego, jak to podniósł przed chwilą poseł Stapiński.

Przedmiotem tym zajmujemy się na podstawie petycji Związku przemysłowego i do tej sprawy odnosił się też wniosek przedłożony przez Andrzeja hr. Lubomirskiego i przezemnie, w tym Wysokim Sejmie.

Gdyśmy ten wniosek uczynili, nie wiedzieliśmy wcale o petycji Związku fabrycznego, ale w każdym razie jesteśmy bardzo wdzięczni za tę petycję, idącą w tym samym kierunku, ponieważ ona wszechstronnie porusza i wyświeca tę sprawę — a mowa tu o braku wagonów towarowych.

Petycja Związku fabrycznego i sprawozdanie szanownego pana referenta podnosi jeden szczegół bardzo interesujący i bardzo charakterystyczny.

Otóż z dat, które tam są podane, przekonujemy się, że co do taboru towarowego, koleje państwowe w Austrii są gorzej stonkowo uposażone, aniżeli koleje prywatne.

Jeżeli koleje państwowe są gorzej uposażone w tabor, aniżeli koleje prywatne, to możecie sobie Panowie wyobrazić, jak wygląda na kolejach lokalnych.

Koleje lokalne bowiem żywią się niejako tem, co z łaski im kolej państwowa odstępuje; kolej lokalna dostaje pod względem taboru osobowego i towarowego to, co dla kolei państwowych jest niejako zbędnem i nie do użycia.

Jeżeli w ogólności uposażenie kolei państwowych jest niedostateczne, bo znacznie mniejsze, aniżeli na kolejach prywatnych w Austrii, to oczywiście uposażenie na kolejach lokalnych jest o wiele gorsze.

Przy tem nie zapominajmy o tem, że przecież koleje prywatne w Austrii, w ogólności pod względem parku kolejowego wcale nie są świetnie dotowane, najprzód dlatego, że koleje te stoją na stanowisku swoich własnych interesów, a powtóre, że koleje te niejako żyją w tej myśli, że się je będzie upaństwiać, że ta lub owa linia jest już w pertraktacjach i wskutek tego (każdy, kto n.p. jeździł na kolei południowej, o tem wie) koleje prywatne ograniczają nabywanie nowego taboru ad minimum, bo nigdy nie wiedzą, kiedy wskutek pertraktacji uda się linię odstąpić.

Więc zbytku, jakiegoś nadmiaru taboru na kolejach prywatnych, absolutnie nie ma, przeciwnie jest i musi być brak.

A pod tym względem koleje państwowe

są jeszcze gorzej uposażone, niż koleje prywatne.

(Głosy: *Słachajcie!*)

Jeżeli z naszej strony i ze strony bardzo znacznej ilości posłów z innych krajów, żwwo objawia się ruch za upaństwowieniem linii kolejowych, to ruch ten i tendencja jest zupełnie uzasadniona, ale uzasadniona tylko w tem przypuszczeniu, że tam właśnie te wszystkie momenta, które służą do popierania interesów kraju, ludności, przemysłu i rolnictwa, będą popierane silniej, aniżeli na kolejach prywatnych.

Tego oczywiście od nas nie można wymagać, żebyśmy byli zwolennikami upaństwowienia kolei z czystego, bezinteresownego przywiązania do fiskusa.

Tak nie jest.

Jeżeli interesy kraju nie są dostatecznie strzeżone na kolejach państwowych, to i administracja kolei państwowych nie może nam być sympatyczną.

Więc jedno z drugim pozostaje w związku.

Niezawodnie w interesie kraju jest, ażeby jednolitość w administracji kolejowej panowała i to jest względ, przemawiający za upaństwowieniem kolei, zwłaszcza linii bardzo wielkich.

Ale państwo ma podwójny obowiązek czuwać nad tem, ażeby linia służyła ludności a nie była celem samym dla siebie.

Dlatego musi być wykluczony fiskalny interes, co do taryf i prowadzenia kolei i urządzenie kolei powinno być takie, ażeby odpowiadało potrzebom ludności osobistym i ekonomicznym.

(*Brawa*).

Do tego zdążyła rezolucja, którą tem samem w zupełności popieram, zgadzając się na poprawkę p. Stapińskiego, co do wagonów osobowych.

Jednakowoż sądzę, że byłoby bardzo pożądanem, ażeby tą rezolucją bardzo gorąco zaopiekował się Wydział krajowy natychmiast, ponieważ właśnie w tym sezonie, ruch osobowy a specjalnie towarowy jest bardzo wielki i brak wagonów niezmiernie silnie uczuwać się daje, na czem poszczególne gałęzie przemysłu najdotkliwiej cierpią.

W tem znaczeniu zwracam się do Wydziału krajowego z prośbą o rozwinięcie akcyi w tej mierze.

(*Brawa!*)

P. Stojalowski. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma poseł Stojalowski.

P. Stojalowski. Wysoka Izbo!

Już przed kilku laty była ta sprawa tu poruszana i wykazywałem wówczas, że publiczność jest przy pociągach pospiesznych traktowaną w sposób brutalny ze strony zarządu kolei państwowych.

Postawił przed 3 laty p. Szwed wniosek, w którym między innymi żądał zaprowadzenia na kolejach galicyjskich IV. klasy, której potrzeba staje się konieczną wobec tego, że dziś przy takich stosunkach, jakie istnieją w Galicyi, trzecią klasą nie można już prawie jechać, bo jest zapełnioną w sposób, przechodzący wszelkie pojęcie i ludzi traktuje się poprostu gorzej, aniżeli byłoby w wagonach towarowych.

Otóż sądzę, że tak samo i dzisiejsza rezolucya skończy się na tem, że za rok lub za dwa lata, będziemy musieli to samo w tej Izbie powtórzyć.

Pod tym względem rząd w traktowaniu Galicyi jest, że się tak wyrażę łagodnie, całkiem bezwzględny i dlatego sądzę, że nie wystarczy już sama rezolucya, tylko należy położyć to na serce tym przedstawicielom w Kole polskiem w Wiedniu, którzy się kolejowymi sprawami zajmują, żeby osobistą interwencją chcieli tę sprawę załatwić.

Ja nawet już udawałem się do pp. Stwiertni i Kolischera, ale skończyło się do tychczas na obietnicach.

Zagadką jest, z jakiego powodu te stunki nieznośne i hańbę Galicyi przynoszące, są tolerowane; chyba się na to liczy, że Polacy, a zwłaszcza ta biedniejsza klasa, wszystko wytrzyma i rząd może robić sobie, co mu się podoba.

Starłem się to zbadać dokładniej i pytałem się, dlaczego tak jest, że przy pociągu pospiesznym do Krakowa jest tylko jeden wagon.

Odpowiedziano mi, że to dlatego tak być musi, ponieważ siła pociągowa jednej maszyny nie wystarcza na większą ilość wagonów.

Mnie się zdaje, że jest to poprostu wykret.

Ten sam bowiem pociąg, który idzie z Czerniowiec do Krakowa o jednym wozie III. klasy, gdy wyjeżdża z Krakowa, dostaje dwa wozy III. klasy przy jednej maszynie.

Pokazuje się tedy, że to kłamstwo, co zarząd kolejowy powiada, że jedna maszyna nie wystarcza na większą ilość wozów III. klasy, lecz, że to lekceważenie Galicyi, pozwolił sobie powiedzieć, całkiem bezwstydne i takich stosunków znosić niepodobna.

Kolej północna, jeżeli daje od Krakowa 2 wagony III. klasy, to czyni to nie dlatego, iżby się oglądała na Galicyę, ale dlatego, ponieważ już w Dziedzicach zaczyna się inny świat, inny kraj, a więc są inni ludzie, którzyby się nie dali w sposób tak niehumanitarny traktować, jak się to dzieje w Galicyi, i dlatego sądzę, że oprócz tej rezolucyi, wzywającej rząd, aby dodał wagonów osobowych, potrzeba jeszcze koniecznie, ażeby Koło polskie wglądnęło raz w tę sprawę energicznie.

W Kole polskiem siedzą wprawdzie Panowie, którzy jadą II. klasą, ale to przecie nie powinno być dla nich jakąkolwiek pobudką, ażeby mniej uwzględniali potrzebę ludzi, jadących III. klasą.

Zabrałem głos tylko w tym celu, ażeby podnieść, że sprawa ta już była przed trzema laty poruszona i napiętnowana i nic się do tego czasu nie zmieniło. Dlatego też nie mam wiary, ażeby ta rezolucya przez rząd była uwzględniona, jeśli się z innej strony nie wywrze stanowczego na rząd nacisku.

Powiedzianem było ze strony JE. p. Pinińskiego, ażeby Wydział krajowy tą sprawą się zajął.

Jeżeli Wydział krajowy rzeczywiście coś uczyni, to proszę go bardzo, żeby nie zapomniał o tych biedakach, żebyśmy wreszcie dali dowód, że nam nie tylko chodzi o pociągi towarowe, ale także o pociągi, którymi ludzie jeżdżą, że ten materyał ludzki ma być przynajmniej tak samo szanowany, jak każdy inny materyał towarowy.

Skończyłem.

Marszałek. Czy żąda kto jeszcze głosu. (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Głos ma p. sprawozdawca.

Sprawozdawca p. Michalski. Wysoka Izbo!

Gdyby prawidłowo było tak, jak powinno być, i jak jest na innych kolejach, to byłaby ta petycja związku centralnego fabrycznego nie weszła do Wysokiego Sejmu. A jeżeli ona weszła tu, to dlatego, że jest źle, że dzieje się nieprawidłowo, że ten prze-

myśl pobudzony do życia, skoro już jest w stanie wyprodukować swoje towary, to teraz nie jest wstanie na targ ich wywozić, bo nie ma czem, nie ma na kolejach wagonów.

Jezeli ten przemysłowiec, który żąda dziennie kilkadziesiąt wagonów, czasem dopiero za kilka dni dostaje 2 albo 3, albo wreszcie 5 wozów do dyspozycji, to cóż ma robić ten człowiek, który czeka na towar?

Otóż jest źle; i dlatego komisya petycyjna, zastanawiając się nad tą petycją, przysłała do przekonania, że trzeba, by Wydział krajowy energicznie wziął się to tej sprawy i zażądał prawidłowego ruchu na tych kolejach.

Wyłoniła się przy tej sprawie inna rzecz, a to ruch osobowy. Podnieśli to pp. Stapiński i Stojalowski.

Tej petycji w komisji nie było, ale wyłoniła się tylko w dyskusji w Wysokiej Izbie. Imieniem komisji z największą chęcią mogę, bo sam to skonstatowałem nieraz, że również jest wyzysk publiczności przez zarządy kolejowe, nie wiem czy z ich własnej, czy czyjejs' wyższej winy, i że nie mają gdzie pasażerowie jechać, otóż mogę z największą chęcią przyjąć tę rezolucję, i proszę Wysocką Izbę o jej uchwalenie.

(Brawa i oklaski).

Marszałek. Przystępujemy do głosowania.

Ponieważ p. sprawozdawca przyjął po prawkę p. Stapińskiego, przeto podam do głosowania wniosek komisji, łącznie z tą poprawką. Kto przyjmuje wniosek komisji łącznie z poprawką p. Stapińskiego, zechce rękę podnieść. *(Większość)*. Jest przyjęty.

Mam zamiar przystąpić do odroczenia posiedzenia. Zanim to uczynię, to wobec tego, że ze wszystkich stron Wys. Izby zwracali się do mnie posłowie z zapytaniami, jaki będzie rozkład czynności w następnych dniach, przeto pozwolę sobie podać do wiadomości ten rozkład czynności, do końca sesji, ażeby panowie wiedzieli jak się do tego zastosować. Otóż zamierzam w ten sposób:

Dziś wieczór rozpocząć debatę ogólną nad budżetem krajowym, która przypuszczam, że się dziś nie skończy. Na poniedziałkowym posiedzeniu przed dalszym ciągiem ogólnej debaty budżetowej, zamierzam postawić na porządku dziennym trzy sprawy, a mianowicie: sprawozdanie komisji kolejowej o sprawozdaniu z czynności Wydziału krajowego w sprawach kolejowych, sprawozdanie komisji przemysłowej z ustawą o ulgach dla przemysłu krajowego, i sprawozdanie komisji bankowej o udzieleniu absolutoryum galicyjskiej kasie oszczędności.

Po tych 3 sprawach nastąpi dalszy ciąg debaty ogólnej nad budżetem.

Między dyskusją ogólną budżetową, a szczegółową, zamierzam postawić na porządku dziennym sprawozdanie komisji szkolnej o wnioskach poselskich w sprawie regulacji plac nauczycielskich, a przy tej sposobności także kilka drobnych spraw lokalnych, które czasu wiele nie zabiorą, a są ważne dla oddolnych powiatów i miejscowości. Potem nastąpi szczegółowa rozprawa nad budżetem, potem sprawozdanie komisji administracyjnej w sprawie reformy wyborczej, a dopiero potem ta reszta spraw obecnie już gotowych, o ile naturalnie czasu na to starczy.

A teraz odraczam posiedzenie do godz. 8. wieczór.

(Przerwa posiedzenia o godz. 2 po południu).

Dalszy ciąg posiedzenia z dnia 18. listopada 1905.

(Po przerwie o godz. 8. min. 30. wieczorem).

Marszałek. Sejm w komplecie. Posiedzenie odroczone otwieram na nowo.

Na porządku dziennym jest sprawozdanie komisji budżetowej o budżecie krajowym na rok 1906. *(Alegat 606)*.

Sprawozdawca generalny poseł Abrahamowicz ma głos.

Sprawozdawca generalny p. Abrahamowicz *(zaczyna czytać sprawozdanie)*.

Sekretarz p. Urbański. Wnoszę uwolnienie p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek jest przyjęty. Proszę o odczytanie wniosków komisji.

Sprawozdawca generalny p. **Abrahamowicz** (*czyta*):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Na rok 1906 ustanawia się wydatki funduszu krajowego w kwocie 29,963.488 K, a dochody własne tegoż funduszu wraz z pożyczkami na regulacye rzek karpackich i rzek kanałowych, w kwocie 11,755.333 koron.

II. 1. Na pokrycie niedoboru funduszu krajowego w roku 1906 pobierany będzie dodatek do państwowych podatków bezpośrednich, a mianowicie:

a) dodatek do państwowego podatku gruntowego, do państwowego podatku domowo-czynszowego, domowo-klasowego i pięcio-procentowego podatku od domów wolnych po 65 h od każdej korony całej przypisanej należności tych podatków.

b) dodatek do państwowych bezpośrednich podatków osobistych, wprowadzonych ustawą z dnia 25. października 1896 Dz. u. p. Nr. 220. z wyjątkiem podatku osobisto-dochodowego, w wysokości 71 h od każdej korony całej przypisanej należności tych podatków.

2. Opodatkowani w mieście Krakowie tudzież w powiatach Krakowskim i Chrzanowskim opłacać będą dodatek do podatków w ustępie 1. ad a) wymienionych, w wysokości 57 h, zaś do podatków w tymże ustępie ad b) wymienionych po 63 h od każdej korony całej należności tych podatków.

3. Kwoty przyzwolone na rok 1906 w rubrykach i pozycjach wydatków budżetu krajowego w znaczeniu ściślejszem, niemuiej w funduszu krajowym w znaczeniu obszerniejszym, jakoteż wszystkich zakładów krajowych, będą wydawane tylko na cele oznaczone w poszczególnych rubrykach i pozycjach, a to osobno w dziale wydatków zwyczajnych, osobno w dziale wydatków nadzwyczajnych.

Przenoszenie zaoszczędzeń dozwolone jest tylko przy następujących pozycjach funduszu krajowego w ściślejszem znaczeniu:

a) w rubryce I. między pozycjami 5., 6. i 7. i między pozycją 8. i 10.

b) w rubryce II. między literami a, b, c, d, pozycji 25.;

c) w rubryce VIII. między pozycjami 223. 224., tudzież między pozycjami 228., 229., 230. i 231.

d) w rubryce X. między pozycjami 295. ad. c) i 297., dalej 269., 301. i 306, dalej w należących do tej rubryki budżetach szkół rolniczych, szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, szkoły mleczarskiej w Rzeszowie, szkoły ogrodniczej w Tarnowie i zakładu sadowniczego w Zaleszczykach, między wszystkimi pozycjami każdej rubryki zwyczajnych wydatków tych szkół;

e) w rubryce XI. między pozycjami 347., 348. i 349.

f) w rubryce XII. między pozycjami 411 i 489., między pozycjami 485. a 497., między pozycjami 487. i 488., między pozycjami 494. a 496. a), wreszcie między pozycjami działów A, B, C, D i F wydatków na szkoły przemysłowe zawodowe, połączone z warsztatami wzorowymi, wszakże tylko w granicach każdego działu z osobna i tylko w wydatkach zwyczajnych.

III. Sejm upoważnia Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki krótkoterminowej na pokrycie reszty niedoboru w kwocie 2,111.192 K i przypadających od tej kwoty odsetek w kwocie 84.448 K, a zatem w ogólnej kwocie 2,195.640 K, z tem jednakże zastrzeżeniem, że pożyczka ta ma być oprocentowaną najwyżej po 4 od sta, a zwróconą najpóźniej 1. stycznia 1911.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Do głosu przeciwko budżetowi są zapisani: pp. Korol, Rotter, Pastor, Stapiński, Stojałowski; za budżetem pp. Czaykowski Władysław Wiktor, Federowicz, Cieński Tadeusz, Głabiński, Górski, Kozłowski, Rutowski, Skalkowski i Leo.

Głos ma p. Korol.

P. Korol. Wysokij Sojme!

Debata budżetowa z przyrody rzeczy musyt schodyty na pole polityczne.

Diskusya budżetowa ne obertaje sia około suchych, chotiaj mnoho howorjacych cyfr, predłożenoho nam budżetu, ale musyt pereminytyś w szyroku debatu politycznu, z kotroji i my, ruski posły, korystaty musymo. boż tut jedvne misce, szczyoby rozjasnyty polityczne położenie, ta może i zwernuty u-wahu tych, kotri derżat sud'bu kraju w swoich rukach, szczo doteperiszna ich polityka wzhladom Rusyniw ne wede do ciły, szczo ona ne łahodyt, a zastruje polityczni antagonizmy, szczo chyba ne może prynesty korysty narodam, toj kraj zameszkujuczym.

Z hory zaznaczyty choctu, szczo moja promowa bude łahidna, boż choctu dneś pohoworyty z Wamy, Panowe, szczyro i otwerto, choctu sostawyty bilans po družesky, po pryjatel'sky, szczo by wykazaty, szczo Wasz o-pir, a skažu łahodnijsze: Wasze passywne zachowanie w wydu naszych postulatów, a z druhoji storony agresywna poliika na ci-lij linii prynosyt szkodę Wam i nam, szczo protoje z toju politykoju uže najwyższyj czas zirwaty, pora može najotwitnijsza, jak raz teper wyriwnaty nasi wzaimni pretensji, szczo by w zhodi i jednasty trudytyś nad pidneseniem naszoho kraju, kotryj jest chyba naszym wspilnym dobrom, kotryj nam i Wam powynen czejeże buty riwno dorohym.

Choctu sine era et studio, zastanowytys bodaj pobizno nad tym, szczo my majemo, a szczo Wy Panowe majete, choctu prydy-wytys wsemu tomu, szczo w naszych oczach stało sia, czy i o skilko obczyślene ono na nasze dobro, czy na naszu szkodę, — o skilko my, jako narid, možemo buty zadowo-łeni z Waszoji hospodarki a Wy Panowe skažit tohdy z rukoju na sercy, czy nasi narikania bezpidstawni, czy majemo my toje, szczo nam chyba należyt sia, — czy može ne majemo pidstawy do žalob i narikań, boż żyjemo jak ridni bratia, diłymo sia prawamy i obowiazkamy, ta starajemo sia o dobro kraju, a ne o zabezpečenie hegemonji syljnijszoho nad słabszym.

Dwa roky mynuło, jak na czeli kraju stanuw w charakteri namistnyka hr. Potocki, po kotrim ruskij narid maw powne prawo spodiwatys, szczo widnoszenia nasi, szczo wzaimne pożytie dwoch bratnych narodiw zmynyt sia na łuczsze, szczo wyriwnajut sia a bodaj zlahodiat sia ti ryznicy, kotri nas dilat na dwa wprost woroži tabory, szczo zblyžit sia ta chwyla. koły wspilna pracia dla dobra kraju, dla dobra oboch narodiw toj kraj zameszkujuczych, bude mo-žywa.

Tymczasom, dostojni Panowe, my wmisto zblyzatys, czym raz bilsze widdalajem sia wid sebe!

Mohuczta partja polska czym raz to syljnijsze utrwalaje swoje panowanie nad ruskym narodom, czym raz bilsze i bilsze omotuje nas w swoji sity, riszajuczzy zakony, kotri jak raz obczyśleni na wskriplenie polskoho panowania nad ruskim narodom, a my pomymo toho, szczo boremoś o naszu egzystencju, szczo starajem sia o pidnesenie naszoho naroda pid wzhladom materyalnym i moralnym, ne w syli wyboroty prynależ-

nych nam praw, ne w syli dobyty sia toho stanowyszczta, jake nam po prawi bożomu i ludzkomu należyt sia, ne w syli wymoczy zminy toji worožoji systemy, jaka protyw nas stosujet sia.

Systema ostaje vse odna i ta sama bez wzhladu na to, kto stoit na czeli centralnoho prawytelstwa, bez wzhladu na to, kto stoit na czeli krajewoho prawytelstwa!

Centralne prawytelstwo, kotre jest w beznastannych kłopotach derżawnych, ne mohuczty ani raz prywesty do porjarku derżawnych widnoszeń, ne majuczty sposobu, a radsze ne chotiaczy naprawy derżawnoji maszyny, kotra ne chce dalsze funkcjono-waty, bo wsi jeji sostawni czasty rozehodiat sia, boż potreba z hruntu tu maszyny pere-robity, ne chce zabraty sia do racjonalnoji naprawy, a łataje stari zużyti czasty, ta pry tij łatanyńi perworjadnu prysłuhu świdyczty jemu jak raz, mohuczty szczo do czysła. Koło polskie w Widny, — to centralne prawytelstwo ne može ta i ne chce wziaty ruskoho naroda w taku oboronu przed samowoleju, do jakoji piśla zakona jest obowiazane, ta musyt prymykaty oczy na vse to, szczo u nas dije sia.

To centralne prawytelstwo musyt buty hluchym na wsi nasi žaloby, ono ne śmije sprotywytyś wsemohuczty u nas szlachty polskij, kotra nasz kraj uważaje swoim, to centralne prawytelstwo musyt prynesty w żertwi interesy derżawni, szczo by łysze ne narazytyś weskomu Kołu, kotre bezu-słowno i na ślipo wysłuhujeś koźdoczasno-mu prawytelstwu, boż znaje, szczo to pra-wytelstwo dast' jemu swobodu, dast' wilnu ruku tut w kraju, w kotrim može prawyty tak, jak jemu dohidno.

Boż, Dostojni Panowe, nihde prawdy dity, toho ne wydity i ne widczuwaty nichto czejeże ne može, a ne može tak samo wydity i ne widczuwaty toho i centralne prawytel-stwo, szczo czerez widdanie ruskoho naroda na łasku i nełasku prawlaczoji partiji polskoji, ostyhło to ślipo prywiazanie do austrijskoji derżawy i dynastji habsburskoji u toho naroda, kotryj nazywaw sia kołyś „Tyrolciamy wschodu“.

Nyni zawdiaky postupowaniu centralnoho prawytelstwa a takož i krajewoho, szczo zły „Tyrolci wschodu“, boż ruskij narid piżnaw czejeże, szczo ta Austrja, kotrij my tak wirno służyły, za kotru my krow proły-waty, okazałaś newdiacznoju — ona za chlib kydaje nam kamiń!

A szczoż skazaty o krajewim prawy-
telstwi!

Czy tut możem my znajty zaporu tym
polonizacyjnym zatijam, jesły namistnyk kraju
jest mužem dowirja toji partji, kotra wsiu
włast' derżyt w swoich rukach, jesły toj
namistnyk może i pomymo najuczszych nam-
mirenij musyt ohladatys na tu partju, boż
i w nim plywe ta sama krow, krow polskal

My pereżyły uže mnohych namistny-
kiw; z odnymi sympatyzuwaw ruskyj narid
bilsze, z druhymy mense, u odnych pokła-
daw nadiji mense, w druhych bilse, —
tak szczoż z toho, — rezultat ostaw odyń i
toj sam, — my na poły politycznym nyczo-
ho ne zyskały, my ne możem dobyty sia
zmyny toji worożoji nam systemy, stosuwa-
naji tilko do ruskocho naroda, systemy, ko-
tra perejszła w kist i krow ciloji polskoji
suspilnasty, ta chotiaj wid czasu do czasu
pojawył sia sporadyczno tu i tam odyńcia,
kotra chotiłaby uznaty, szczo toj ruskyj na-
rid, to brat po krowy, szczo toj ruskyj narid
powynen maty ti sami prawa, szczo i narid
polskyj, szczo toj ruskyj narid chce żyty
swoim żytem, szczo Rusyny, to awtochtony
toji zemli, kotru ich peredky zrosyły swojeju
krowiju, ti odyńci ne w syli dwoho ostojaj-
tys, ony w imia fałszywoji, a dumaju i dla
Was, dostojni Panowe, dla interesiw polskoji
narodnasty, wprost szkidywoji sołydarnasty
narodowej musiat piddaty sia tij zahalnij
strui nehacji wseho, szczo ruskie.

Wy, moi Panowe, czejże pereświdczeni
o tim, szczo kwestyja ruska jest, szczo jeji
skasowaty nicta ne w syli, szczo ruskyj na-
rid żyje, żyty chce i żyty bude, szczo toj
narid, czy skorsze, czy piznysze musyt wy-
boroty sobi łuczszu dolu, szczo tij negacji
riwnoprawnasty ruskocho naroda musyt buty
raz koneć położenyj, ta mymo toho starajete
sia widsunuty tu chwyłu, starajete sia
wimowyty w sebe, szczo to riez ne nemoż-
ływa zatamowaty rozwij żywoho naroda,
kotryj szczo prawda, duże powoły, ale wse
taky otriasaje sia z toji wikowoji newoli,
kotreji piatno jeszczc znaczna czast naszoho
naroda nosyt na sobi. Szczo Wy Panowe,
wsehda jeszczc ne choczete sia pohodyty
z toju myśleju, z toju koniecznostiju,
szczo zbłyżaje sia koneć Waszoho panowa-
nia nad namy, szczo ta chwyła bezusłowno
pryjty musyt, na to wskazuje Wasza poli-
tyka ahrarna, wskazuje ta horjaczkowist'
z jakoju chotiłybyšte perewesty reformy na
poły ahrarnym, bo widczuwajete to, szczo
brunt Wam z pid nih usuwajeś, tomu cho-
tiłybyšte uchwałeniem dałeko siahajuczych

reform ahrarnych utwerdyty swoji wpływy
i na tim poły, wziaty w swoji ruky ekono-
micznyj rozwij naszoho naroda, ta powesty
jeho takymy dorohamy, kotriby jak najbilsze
widpowidały Waszym zaduszewnym cilam,
boż widczuwajete to aż nadto dobre, szczo
ruskyj narid, stawszy sylnym ekonomiczno,
potrafyt inaksze upomnutys o swoji prawa
polityczni.

Z didamy, z hołodnymy, żadnymy ku-
snyka chliba, ruskyj chliborobamy, ľehko
Wam sprawytyś, ne łysz pry wsiakoho roda
wyborach, ale i w cilij Waszij polityci kra-
jewij, bo toj, u koho hostiem w domu i to
hostem majže szczodennym, hołod, chto ekono-
miczno stoit na najnyższij stepeny, chto
ekonomiczno zawysymyj wid toho dworka
„folwarcznego“, kotryj za wsiaku cinu cho-
czete ratowaty, — toj pewno słabo boronył
swoich praw politycznych, swoich praw na-
rodnych, takyj za marnu piaczynu, abo i
z bojazny przed swoim didyczem, kotryj ne
sprodast' jemu firy drow, ne dasť pasowy-
ska, — choťby i za dobri hroszi, — takyj
prodast' swij hołos pry wyborach, takyj o-
każe dowirje polskomu szlachtyczowuy, ko-
tryj stawszy posłom, zastupnykom ruskocho
chłopa, może śmiło chwałytyś, szczo toj ru-
skyj chłop obdaruwaw jeho swoim „zaufa-
niem“, może śmiło chwałyty sia, szczo i tut
w krajewym Sojme i w wideńskim parla-
menti zastupaje ruskyj narid.

Takyj hołodnyj, ekonomiczno zawysy-
myj, ne upimne sia o swoji prawa, ani w su-
di, ani w starostwi, ani daże w urjadi po-
datkowim — win ne maje widwahy skaza-
ty, szczo polskyj jazyk dla neho czużyj, szczo
zakon prykazuje westy wsiakie urjadowanie
z nym po rusky. Win toho ne zrobył,
bo buduczcy ekonomiczno słabym, boit
sia wseho, ne maje widwahy, ne maje
śmitosty upomnuty sia o swoje i tomu ne
dywo, szczo u nas tut na ruskij zemły, mo-
żlywi sut urjadnyky, kotri i słowa po rusky
ne znajut, szczo tut urjadujeś łysze po pol-
sky, szczo toj bidnyj ruskyj chłop wsi pyśma
wid wsiakych włastej, ne wyjmajuczcy i upo-
mynajuczzych kart z urjadiw podatkowych,
distaje tilko po polsky, a to wse uže tak u
nas zaaklimatyzuwałoś, szczo toho, kotryj
maje widwahu o swoje prawo upimnutyś,
sejczas okryczat „warchołem“, nazwut jeho
buntownykom, majut na neho oko w wsich
urjadach, bo to „człowiek niebezpieczny“.

A wse to, jak ja zaznaczyw, maje
swoje źereło w tim, szczo narid ruskyj ekono-
miczno słabyj, szczo u neho mało wid-
pornoji syły, szczo u neho mało wiry w swoi

syły, szczo win ne widczuwaje w sobi dosyt syły, szczo by operty sia tomu naporowy, win wse jeszcze czuje sebe piddannym, w tim urjadnyku wydyt szczoś wyższoho, pered czym korytys musyt.

Ne dumajte Panowe, szczo by i my toho ne znały, szczo by i my toho ne widczuwały, szczo doroha, kotra może ratowaty nasz narid z toho pownoho upadku, z toho bółota, w kotrim my sydymo, ta z kotroho nam wydostatys tak tiazko, to jedyno ekonomiczne pidwyższenie naszoho naroda, postawienie jeho na sylnim hrunti, uwilnienie jeho wid ekonomicznoj zawysymosty wid dwora, wyzwolenie z toj wikowoj newoli, bo łysz tohda budemo mohły jak riwni z riwnymy borotys z Wamy o naszi prawa, do perwa tohda budemo mohły śmiło w oczy Wam skazaty, szczo ruskij narid stoit za namy, koły toj ruskij muzyk stane ekonomiczno tak sylno, szczo bez dwora bude mih obijtys.

Wy to Panowe takoz aż nadto dobre widczuwajete, szczo nyczo dla waszoho panowania na Rusy ne jest tak straszny, jak ekonomiczne wyzwolenie ruskoho muzyka, szczo nyczo tak pewno ne pidkosyt Waszoho dowirja u »poczciwego ludku ruskiego«, jak ekonomiczna nezawysymist' ruskoho chłopa, i tym to tołkujes ta tak duze pospiszna robota na poły reform agrarnych, tym to tołkujes, dlaczoho Wam tak spiszne buło uchwalenie zakona o rentowych posilostiach, dlaczoho tak duze chotilyby Wy scentralizowaty wse pid patronatom Wydiu krajewoho, dla czoho Wy stalys naraz takymy opikunamy toho selaństwa, o kotrim do teper tak mało dumalyšte, dlaczoho pryhadalyšte sobi za toho chłopa, kotroho Wy znały chyba pry wyborach, dlaczoho Wy doperwa teper diznalyš, szczo toj chłop tak duze czezez wsich wyzyskowanyj, ta choczete jeho ratowaty.

Periculum in mora, musily Wy sobi skazaty dostojni Panowe, bo wydyte szczo i ruski dijateli poczaly zwertatys na vlastywe pole, szczo i ruskii dijateli popry polityku, kotroj ne moź buło ciłkom widłohom łyszty, kynulyš do roboty ekonomicznoj, ta na tim poły znacznyj zro były postupy, zaczyły prowadyty zdorowu robotu, szczo by ruskoho chłopa wyzwolyty z ekonomicznoj newoli, zaczym musyt pijty takoz i wyzwolenie polityczne.

Wy Panowe wse to wydyte, ta chotij choczete wmowyty w sebe, szczo »poczciwy ludek ruski« stoit za Wamy, szczo zaufanie robyt to, szczo ruskij muzyk widdaje Wam

posolski mandaty, chotij tisztyt sia tymy sukcesamy, sukcesamy świtlymy, chotij by z poślidnych czasiw, hołosiaczy w swoich orhanach, szczo rozwaha »zwycięzyla« u ruskoho muzyka, starajete sia ratowaty to dowirje wpychaniem ruskoho muzyka w ekonomicznu newolu, choczete wyzyskaty swoju perewahu w krajewym Sojmi, swoi decedujuci wpływy w centralnim prawytelstwi i u korony, ta omotaty nas w sily na poły ahrarnim, szczo by toj ruskij muzyk musiw ity toju dorohoju, jaku wy jemu wskažete.

Poślidnoju uchwalaju w sprawie bankowoj, zamknuly Wy ruskomu chłopowy kredyt parcelacyjnij w Banku krajewym, instytuciji krajewoj, kotra czejze wid polityky powynna buty wilna, a zakonom parcelacyjnym choczete, jesly ne ciłkowyto zamknuty, to po krajnoj miri utrudnyty ruskomu selaństwu nabuwanie dawnoj zemli dominikalnoj, postawywšy szumnu zasadu: »polska ziemia dla polskiego ludu«.

Może odnak ti plany, chotij i jak zruczno obdumani, ne udadut sia, może za daleko zaszow proces rozkladowyj w tych »dworkach folwarcznych«, kotri choczete ratowaty »dla celów narodowych« za wsiaku cinu, ta wsi zakony ahrarni poterpiat fiasko, a nasz narid wyjde ciło z toj borby na życie i smert' bo czy ne zapizno Wy opamiatalyš, koły uze wsiakij ratunok bude daremnyj, czy ne sprawdyt sia i tut posłowycia »mądry Polak po szkodzie«.

Ale wertaju do riczy. Jak ja wze zaznaczyw, choczemo dokończe doboroty sia zminy worožoj systemy, jaka stosujes do nas wid ciłoho riadu lit, a na toj toczci daremni chyba wsi zapewnienia, z jakoj nebud storony onyb pochodyły, szczo takoj systemy nema. Systema taka jest, ona żyje, chotij chocz w to wiryty, teperisznyj namistnyk kraju może i łyczno jest jej protywnikom, ta systema ne chce ani raz pohodytys z tym, szczo kraj nasz, to ne kraj polskij, szczo Sojm hałyckij, to ne Sojm polskij, szczo Wydił krajewyj, to ne polskij, a krajewyj, szczo obowiazkom Wydiu krajewoho jest dbaty o dobro, o interesa kraju jako takoho, tak dobre o interesa polski jak i ruski, ta tiji »interesa narodowe« wybyty sobi raz z hołowy; — naj w dijatelnosty Wydiła kraj. bude prowidnoju hadkoju interes, dobro kraju a ne »względy narodowe«.

U nas wsehda jeszcze atmosfera duze tiazka. W toj atmosferi ne ľhko nam żyty, a wse to wypływom toj systemy, kotra wid

ciłoho riadu lit wstrzymuje normalnyj, pryrodnyj rozwij toho kraju, boż toho czejże nichto zapereczyty ne pośmije, szczo pry wspilnoj praci, wilnij wid wsiakoi prymiszky politycznoi, toj kraj ne takby wyhladaw, jak win nyini wyhladaje.

Szczoby wykazaty plastyczno tu worożu systemu u nas, zmuszenyj ja nawesty hdejaki fakta, kotri ne majut ostria łycznoho, ony ne wymireni specjalno protyw pewnych łycznostej, a chocz u nawesty tii fakta tilko dla ilustracji, aby dokazaty, szczo woroża systema jest, szczo ona wydaje ludej, kotri jawno i otwerto propagujut narodnyj szowinizm polskyj, kotryj może radsze prynosyt Wam Panowe szkodę, jak koryst'.

W powiti Rudeckim w samym misti Rudkach żywe sobi wprawdi ne duże wyznacznaz łycznist', boż zwyczajneńkij podatkwowj inspektor Surówka kotryj tak pereniaw sia tojn worożuju do Rusyniw systemoju, szczo jawno i otwerto propaguje wszechpolski idej w powiti, szczo wmisto pylnowaty swoho uriadu, bawyt sia w polskoho organizatora, organizuje polske życie w powiti czysto ruskim, osnowaw „Towarzystwo Szkoły ludowej“ kotroho ciły wsim nam dobre znani.

Toj Surówka woskresyw zaśnitywszoho sia „Sokoła“ w Rudkach i t. d. Skaże może chto, szczo to precień koźdomu wilno, i ja kažu, szczo wilno, odnak z pewnymi zastereženiamy.

Pewno, szczo mundur uriadowj ne pōzbawlaje uriadnyka prawa miszaty sia do spraw swojeho naroda, odnak ne wilno jemu dla ciłej narodnych, nadużywaty toho uriadowoho stanowyszczaz, ne wilno jemu zanedbawaty swoji obowiazky uriadowi jak to maje mistce u toho pana Surówki.

Toj Surówka założyw w susidnim misti Komarni polsku bursu, do kotroj syłuju ta pidstupom wtyskaje ruski dity, kotri samowilno perewodyt na łatyńsku wiru, zapysujuczty tiji ruski dity łyczno do mistcewoj szkoły jako rymo-katołykiw, wyszukujuczty na tu cil dity rodycziw wid dworu zawysymnych, kotri toj łatynizacji, toj wszechpolskoj roboti Surówki, sprotywyty sia ne majut widwahy.

W ruskoj bursi w Komarni buw chłopcynaz z Podoleć, Rusyn z dida pradida, szczo nazywaw sia Suriwka. Dowidaw sia o tim inspektor Surówka, wyszukaw baťka chłopcyny i wnowy w toho baťka, szczo ony oba swojaky, szczo toj staryj Suriwka, selanyn w Podilciach, kotryj i słowa po polsky ne znaje, czysto krownyj Polak, postaraw sia dla staroho Suriwky o dobryj interes

w dwori, a chłopcynu widdaw do polskoj bursy i zapysaw w mijskoj szkoli jako rymokatołyka — i tak narid polskij zyskaw o odnoho bilsze pobornyka polskoj idej, bo nema sumniwiaz, szczo p. Surówka wychowaje czejże toho ađoptowanoho swojaka na takoho samoho szowinistu, jak jest sam.

Toj Surówka ne sydyt nykoły w swoim uriadowym biur, bo jest zaniatyj agitacjeju po powiti, ne żaluje trudu, ne żaluje hroszaz, szczo by łysz prysłużytyś polskomu diłu.

Ne mawbym nyczto protyw toho, jesłyby toj p. Surówka buw sobi prywatnyj czelowik, odnak w charakteri awstrijskoho, uriadnyka, p. Surówci toho robyty ne wilno.

Ta możeby Jeho Excelencya p. Namiśtnyk buw łaskaw whlanuty w uriadowanie p. Surówki, kotroho možna wsehda podybaty, łysz ne w jeho biur uriadowym.

Nema wyboru do rady hromadzkoj w selskich hromadach, pry kotrychby win ne agitowaw, ta swojij osibnoj łysty kandydatiw ne predkładaw, jak n. p. w Rumni, Podhajczykach i t. d. — a takie postupowanie ne hodyt sia z dostoiństwom i zwaniem cisarskoho uriadnyka.

Meni wydyt sia, szczo bułoby dużo wskazane, szczo by Kraj Dyrekcyaz skarbu poradyla tomu p. Surówci skynuty uriadowj mundur i podaty sia na organizatora Kólek rolnicznych abo na wysłannyka Towarzystwa Szkoły lud.

Szkolni inspektory okružni po powitach organizujut „Towarzystwa szkoły ludowej“, ony sut' duszeju tych towarystw, kotri w wschidnoj Hałyczyni nyczto druho ne majut na ciły jak łysz polonizaciju, boż zakładanie szkoły polskoj w ruskich hromadach, hde sut' ruski szkoły — druhoj ciły chyba maty ne mohut.

Ta putajuś Was Dostojni Panowe, czy my Rusyny, možemo maty dowirjedo takych inspektoriw, kotri sut' polskymy agitatoramy, polskymy organizatoramy, do tych inspektoriw, kotri postawłeni sut' na czeli narodnoho szkilnyctwa w powiti, otže i szkilnyctwa ruskoho.

Czy może takij inspektor buty bezstoronnym nastojatelem, czy może win buty bezstoronnym propagatorom nauky, jesły jeho uwaha zwernena na zasnowowanie szkil „Towarzystwa Szkoły ludowej“? Nasz inspektor szkilnyj w Żowkwi jest riwnoż duże rewnym propagatorom „Tow. Szkoły ludowej“, win ożywyw to Towarystwo, kotre uže duże słabi dawalo oznaky žytia, bo przyznašte sami Panowe, szczo na Rusy, w wschidnoj Hałyczyni, Towarystwa, taki chyba racji bytu ne majut.

(P. Buynowski: Dlaczego?)

Ta pytaju sia, czy takij inspektor może dbaty o rozwij narodnoho ruskoho szkolnictwa, jesly jeho hołowa nabyta cilamy „Towarzystwa Szkoły ludowej?“ jesly jemu zależy w perwoj linii na rozwoju toho Towarzystwa, na rozwoju szkół czerez to Towarzystwo zasnowanych, jak na organizacji szkół w powiti.

Pewno Dost. Panowe, szczo nichto ne może nikomu zakazaty, szczo by win dbaw o rozwij swojej narodnocy, szczo by propagowaw swoji narodni ideały, odnak ruskyj narid maje czejże prawo domahaty sia, szczo by na czeli narodnoho szkolnictwa u nas ne stawlano ludej pereniatych polskym szowini zmom, majemo prawo domahaty sia, szczo by na czeli narodnoho szkolnictwa u nas stoyalj jesly ne Rusyny, to szczo najmensze taki lude, dla kotrych polskij szowinizm, ricz neznan.

W seli Rumni, w rudeckim powiti, hde jest inspektorom szkolnym znanyj ks. Dutkiewicz, buw do nedawna uprawytelom szkoły Polak, kotryj duże srawedywo widnosyw sia do narodu ruskoho, kotryj ne wstydaw sia z uczenykamy Rusynamy poza szkołju po rusky howoryty.

To postupowanie toho uprawytela szkoły ne podobalo sia ks. Dutkewyczu i win „ze względów służbowych“ perenis toho uprawytela na druhe mistce, a do Rumna daw na uprawytela molodoho uczytela, kotryj rozpoczaw swoje urjadowanie tym, szczo zakazaw ditiam ruskym mołyty sia w szkoli po rusku.

Win protiv instrukcyji Rady szkolnoi krajewoji zawiw w swojij szkoli to, szczo ditiam wilno sia mołyty łysz po polsku, chotiaj w tij szkoli jest $\frac{2}{3}$ dityj ruskych. Toj uprawytel zakazaw ruskym ditiam chodyty do cerkwy, ta koły kilka śmilijszych, mymo zakazu piszło do cerkwy Bohu pomolytyś, toj uprawytel ne wahaw sia zasudyty ti dity na areszt szkolnyj.

Toj uprawytel znis nauku ruskoho jazyka, bo na hodynach, przyznaczenych na nauku ruskoho jazyka każe ditiam czytaty polski knyżky.

Ta czyż dywowaty sia, szczo tak postupajut szkolni inspektory okružni, szczo tak postupajut uczyteli Polaky, jesly i najwyższa magistratura szkolna krajewa. Rada szkolna krajewa ne jest swobodna wid storonyczosty w sprawach polskych szkół.

Zhadaju tut nedawnyj reskrypt Rady szkolnoji krajewoji z sierpnia toho roku, kotrym to reskryptom na prošby kilkoich mieszkańciw sela Hnylcza pow. pidhajeckoho, przyzwolywo na utworenie nadetatowoji klasy z jazykom wykładowym polskym dla ditej rymsko-katolyckych, otże ne Polakiw, bo ti rymsko-katolyky, polskoho jazyka ciłkom ne znajut.

Toj reskrypt wydała Rada szkolna krajewa z welykym pospichom, ne pytajuczy sia ciłkom o opiniu poklykanych do toho czynnykiw, a wydała jeho z takim pospichom dlatoho, szczo rozhodyło sia tut o nadetatowu klasu z jazykom wykładowym polskym; o interes polskoji szkoły.

Ne tak postupaje Rada ta szkolna krajewa, koły rozhodyt sia o interes ruskoji szkoły; ti sprawy, kotri dotyka ut rusku szkołu, zalahajut ciłmy litamy w Radi szkolnoj krajewij, ta trudno doprosytyś ich poriszenia.

Pryhadaju tut znouu Wysokij Pałati z mynuwszoho roku sprawu wykładowoho jazyka w szkoli narodnoj w Toporowi. Tam Rada hromadska jeszczé pered 2 litamy powziala uchwał, szczo by zminyty zawedenyj tam per nefas, jazyk polskij wykładowyj na jazyk ruskyj, ta pomymo, szczo rik 3-tyj mynaje, ta hromada ne może sia doczekaty polahodzenia toji sprawy w Radi szkolnoj krajewij.

Ruskyj duch meży naszym selaństwom wże probudyw sia.

Dijatelnist naszych proświtnych stowaryseń, »Obszczestwa im. Kaczkowskoho« i »Proświty« wydaje wże swoji płody, bo w tych powitach, hde ruskie życie płyne połnijszoju strujeju, hde sama świadomist meży selaństwom rozbudżena, poczynajut wże i hromady dopomynatyś o swoji prawa, prowadiat urjadowanie po rusky, wedut perepysku z włastiamy autonomicznymi i derżawnymi po rusky, bo do toho majut połne prawo, bo toho prawa ne widobręło im rozporjadzenie ministeryalne z r. 1869, kotrym zawedeno polskij jazyk wykładowyj w Hałyczyni.

I w żółkiwskim powiti mnohi hromady wedut wże urjadowanie po rusky i pid tym wzhladom ne diznawaly żadnych perezskid zi storony włastej derżawnych, ani autonomicznych. W tim roci doperwa znajszow sia jakyjś hakatyst w munduri austrijskoho urjadyka, kotryj poczaw interpretowaty rozporjadzenie ministeryalne z r. 1869 w toj sposib, szczo hromady ne majut prawa korespondowaty z włastiamy derżawnymi w jazyku ruskyj.

(Głosy: To skandal!)

Stało się to w najnowszych czasach, bo w weresny toho roku, koły to hromadam w żowkiwskim powiti pozwertano wsi relacyji w rozlycznych sprawach podatkowych, rozumije się spysani w ruskim jazyci, ta przykazano im, — w oryginali napysano, „poleca się, aby te wykazy i wszystkie inne“ predkladaty w urjadowym jazyci polskim, bo skazano tam, szczo piśla rozporządzenia ministerjalnoho z 5. czerwca 1869 urjadowym jazyciom w Hałyczyni jest jazyk polskij.

Ba! szczo bilsze, w tych poruczeniach przykazano naczalnym hromad przedłożenie tych pozwertanych sprawozdań w jazycu polskym do 14 dniw pid zahroženiem wysłania karnoho poslancia.

I jakżeż, dostojni panowe, nazwaty takie postupowanie, czy nie jest to najczystijšij hakatyzm, jesły zakazuje się ruskym hromadam pysaty po rusky, ta hrozyt się karnym piśtancem, jesły relacyj nie bude się pysaty po polsky?

Czy nas to nie bołył, czy takie postupowanie nie wyklykuje u nas sprawedywoho żalu do tych, kotri majut w rukach włast w tim kraju, kotri tak czasto chwalat się, szczo sut bezstoronnyj wzhladom nas.

Ależ za prawom hromad stoit własne to samo rozorządzenie ministeryalne, na kotre się poklykuje starostwo żowkiwskie.

Piśla §. 5. rozp. min. z r. 1869 wilno hromadam pysaty po rusky, bo w tim §. 5. wyraźno jest skazane, szczo prepysy o urjadowaniu w jazyci polskim, nie dotyczat hromad, nie dotyczat w zahali wsich włastej autonomicznych, kotri same majut prawo riszaty o jazycu, w jakim chotiat westy korespondencju.

Koły do mene prybuły ti hromady z tymy wprost dywohladnymy przykazamy, ja nie chotiw wiryty swoim oczam, boż nie prypuskaw, szczo by szczoś podobnoho mohło dijatyś jak raz teper, koły waszi bratia za kordonom cilkom sprawedywo dobywajut się riwnouprawienia dla swoho jazyka polskoho a zdzywowanie moje buło tym bilsze, szczo starostwo żowkiwskie do teper widnosyłoś sprawedywo do toji sprawy.

Tomu udaw się ja seječas do starostwa, szczo by sprawdyty, chto jest autorom takoho wprost nezakonnoho a ja skažu hakatystycznoho rozporządzenia.

Tut sprawdyw ja, szczo to nie starostwo żowkiwskie wydało take poruczenie, a przykaz toj przyjszow z hory, z krajewoji dyrekciji skarbu, kotra zabawyłaś tut w patrijotyzm polskij, chotiaczy może ratowaty w toj spсіб swoju duże łychu reputacju, jaku maje

takoż u podatnykiw polskych i szlachty polskoji, kotri z toju własteju ne mohut ani raz dojty do zhody.

Czy i teper może jeszcze chto skaże, szczo my ne majemo pryczyn do narikania, szczo naszi prawa narodni respektujut się, szczo naszych narodnych czuwstw ne oskorblajeś!

Ta czy dywowałyś Panowe, szczo ti wsi potentaty minoris gentium, adjunktj podatkwowi pozwalajut sobi naruszaty prawa naszojo jazyka, jesły najwyższa włast skarbowa pozwalaje sobi na taki promachy, kotri wprost kolidujut z osnownymy zakonamy.

I hdeż szukaty pryczyny, hdeż szukaty źereła toho? czomu prypysaty toj szowinizm, kotryj czejże ne powynen maty miścia ne łysz u tak wysokych włastej, jakoju jest krajewa dyrekcja skarbu, ale kotryj ne powynen buty sterplenj i u najyższych urjadnykiw, boż osnowni zakeny, gwarantujuczj riwni prawa jazykowi dla wsich naradiw, powynni buty respektowani.

Žereła toho treba szukaty w tij worožij systemi, jaka stosujeś do ruskoho naroda.

Ta systema wydaje tych wsich hakatystiw, kotri pereniałyś nenawysteju do wseho, szczo ruske, ne mohut i w swoim urjadowanu powstrymatyś wid toho, szczo by ne pokazaty tomu bidnomu Rusynowu, szczo win na swojeji ridnoj zemly nijakich praw ne maje, źereła toho należyt szukaty w tij systemi, kotra przykazuje „bronit stanu posiadania“, ne zważajuczj na to, czy to posidanie jest prawne i prawe, czy to posidanie na oboronu zasłuhuje, — w systemi, kotra przykazuje ne uznawaty toho, szczo narid ruskij ne hirszyj wid polskoho, szczo za ruskym narodom stojat ti sami osnowni zakony, na kotrych narid polskij swoi przywileji osnawuje.

Tut dostojni panowe, boronyte swojejo „posiadania“ tut hołosyte zasadu, szczo ne dozwołyte na zmenszenie swoich przywilejiw, a tam poza hranyciami kraju dobywajeteś riwnych praw dla swoho jazyka polskoho, ta ne znaju, czyby wam buło duże myłym, jesłyby i tam wyskazan tu samu zasadu, „boronymo stanu posiadania“.

Ne czyny druhomu, szczo tobi ne myło, każe stara posłowycia a toji welykoji prawdy ne choczete zrozumety, bo wam tut u nas dobre, majete wsi prawa, majete narodni potreby w powny zaspokojeni.

Ta pohlańte chotijaby i na toj Wysokij Sojm. Ne choczu tu pidnosyty toho

szczo my tut w takij podywłajuczij mienzosty, to ricz, kotra należyt do mynuwzosty, a zwernu uwahu na tu riwnoprawnist, jaku maje jazyk ruskyj z jazykom polskym. Prawda, nam wilno howoryty po rusky, bo toho czejże nichto nam ne maje prawa zakazaty, ale uže z trybuny sprawozdatela ne wilno ruskomu posłu widozwatyś w swoim maternim jazyci, bo Wasze ucho nadto czu-stwytelne, ono takoji znawahy praw polskoho jazyka znesty ne może.

Czerez dwa dny prowodyw naszym obradam kniaź naszoji cerkwy? a czy wilno jemu buło widozwatyś słowo po rusky? Pered dwoma dniami a i nyni nawit promowław imenem Wydiłu krajewoho czlen tohoż Wydiłu, ruskyj posoł, kotryj buw zmuszenyj howoryty po polsky, jemu ne wilno buło widozwaty sia w jeho ridnim jazyci, kotrym wczyla jeho maty howoryty, bo wasze ucho — panowe — tohoby ne znesto. Ta pytaju sia, jak polahodżeno nasi wnesenia na poły szkolnim, wnesenia, kotri operti buły na zakonach, za kotrymy promawłaje sprawedywist, za kotrymy promawłaje koniecznist' i wzhlady czysto pedagogiczni. Wnesenia ti traktowani buły ne z czysto riczewoho stanovyszczu, a traktowano ich z boku politycznoho; tu riszyły wzhlady polityczni a ne pedagogiczni.

A jak zadywłajetes na reformu wyborczu, kotra jest i musyt' buty naszym perworrjadnym postulatam, bo łysze toju dorohoju możemy na poły naszych praw politycznych dity do jakoji takoji riwnowahy, łysz dorohoju reformy wyborczoji spodijemoś skripty nasze znaczinie w tim Wysokim Sojmi, skripty nasz wpływ na hospodarku krajewu, na krajewe zakonodatelstwo, ta dobyty sia zriwnania z narodom polskym.

I toho nam daty ne choczete i na tim poły stawłajete nam pereszkozy, ta protywno proponowanoju czerez was reformoju choczete skripty jeszcze element polskyj w tim Sojmi, kotryj wże i tak maje nawskriś charakter polskyj.

O tij sprawi ja zhadaw łysz mymocho-dom, boż dumaju, szczo sprawa reformy wyborczoji pryjde jeszcze na porjadok dnewnyj, toż budemo mały możnist' i słuczajnist' wyskazaty nasi pohlady na tuju sprawu ta predstawyty nasi postulatory, wyskazaty, czoho my choczemo wid was w tim naprawłeniu.

Koły o tim wsim dumaju, to žal sty-skaje serce i mymowoli pytaju sia, czomu my hirszi wid was, czomu narid ruskyj maje buty toju »minderwärtige Nation«, chotiaj

awstrijska konstytucyja rižnyci meży narodamy ne znaje, i chotiaj ta konstytucyja wy-powila riwnist' wsich narodiw.

Na poły szkolnyctwa my postawłeni zakonem krajewym z 1857 r. pid Waszu kuratelu. Wy, Panowe, zasterehły sobi prawo riszaty o sud'bi naszoho szkolnyctwa, ne dowirjajuczij daże swojij Radi szkolnij, boż prypuskajete, szczo i ta Rada szkolna krajewa musitaly buty dla nas łaskawszoju jak toj Wysokij Sojm; ona czejże inaksze musitaly traktuwaty sprawu ruskych szkół serednych — ona musitaly buła zhodytyś na pobilszenie czysła ruskych szkół serednych, bo toho wymahaje koniecznist'.

Świt postupaje napered z twerdoju ne-umotymoju koniecznostiju, rozwij narodiw ne stoit na odnim miscy, a ide skorym krokom napered, toż i narid ruskyj postupaje, win swoich praw dobywajeś, ta chotiaj pid tym wzladom dozraje wsiakoho roda pereszkid, ne ustupaje w praci około własnoho odrodzenia, ta czy nyni, czy zawtra, swoich praw dobytyś musyt'.

Ne perezcu, szczo jeszcze jakijś czas budete umiły Panowe utrymatyś pry własny, jeszcze jakijś czas budut boronyty Waszoi hegemonii nad namy zakonowy, jakomy zawczasu potrafyty Wy obezpeczyty swoje panowanie nad namy. Zakon szkolnyj z 22. czerwnia 1867 zahorodżuje nam swobodu kreowania ruskych gimnazyji, rozporjadżenie Ministerstwa z 5. czerwnia 1869 gwarantuje polskyj jazyk uradowyj w Hałyczyni, ordynacyja wyborcza do Sojmu zabezpeczuje Wam podawłajuczze czysło mandatiw posolskich, wse to odnak riczy, kotri czy skorsze, czy piznijsze, ustupyty musiat', bo życie ruskie pływe czym raz pownijszym rusłom. Ruś rozwywajeś, a ti słabi pidstawy, na kotrych Wy Panowe opyrajete swoje panowanie nad namy, ony prysnuty musiat', toj słabyj wał pustyty musyt' boż nasi prawa tak sylni, szczo nijaka syła ludzka ne potrafił ich powzderżaty.

Wy, Panowe, zdajet sia predwydżujete tu ewentualnist, szczo panowanie Wasze nad namy skińczytyś musyt, szczo kuratela, kotru Wy wprost bezprawno nałožyły na ciłyj ruskyj narid, musyt buty znesena, boż wirymo w to, szczo jest jeszcze sprawedywist, kotra nam musyt buty wymirena, szcze jest sprawedywyj sud istoriji, toj majestat, pered kotrym i Wy Panowe pokorytyś musyte, a pered tym majestatom i Wasz opir bude za słabyj, win ustupyty musyt.

Ta pytajuś Panowe »cui bono« to Wasze postupowanie, dlaczoho tak duże boro-

nyte Waszoho stanu posidania tut na Halyckij Rusy, a tam za kordonom, de toho prawa ne majete, sprawedywo domahajete sia dla sebe takoj swobody, własnoho szkiltyctwa, kotroho nam przyznaty ne choczete, riwnoho prawa dla swoho jazyka, a nam toho riwnouprawnienia wprost widkazujete.

Meni wydyt sia, szczo Wy Panowe, szczo Wy ne możete toho ne widczuwaty, szczo dowho pry swoim neprawnim posidaniu uderzatyś ne budete w syli, bo chotiaj prowizoryum po Waszój storoni, ono toho posidania boronyty bude, to doroha procesu stoit nam otworom, nasi prawa jeszczne ne zadawłeni, my swoho prawa dochodyty choczemo i dochodyty budemo, a uzyskawszy raz prawosylnyj wyrok, budemo z wseju strohosteju perewodyty egzekuciju, pry czim ne zabudemo takoz i na koszta procesowi.

Posłowycia każe, szczo łuczszia sołomiana zhoda, jak zołotyj proces i na tu wetyku prawdu zwertaju ja imenem ciłoho ruskoho naroda Waszu uwahu, Panowe, kotri derzyte nyni jeszczne sudbu swoho naroda w swoich rukach, zastanowit sia dobre nad tym, czy ne leżyto jak raz w interesi polskoho naroda, pohodyty sia z ruskym narodom własne teper, koły ne znajemo, szczo nam prynese najblyszsia buducznist, koły ne znajemo, szczo bude zawtra.

Sud'ba nas zwiazala, ona kazala Rusynowy i Polakowy żyty na odnij zemly, toż ne protywimo sia toj twerdoy koniecznosti, bo ani Wy nas, ani my Was ne w syli chyba wyhnaty z toj zemli, kotra dla nas doroha, a kotru i Wy lubyty powynni.

My praw naszych boronimo i boronyty budemo, my naszych praw dobywajemo sia i dobywatyś budemo, ta pid tym wzhladom chyba nichto ne moze maty najmenszoho sumniniya. Borba, jaka wede sia mezy namy a wamy, musyt' skincytyt sia ciłkowytoju naszoju pobidoju; ruskij narid musyt' dobyty sia riwnych praw z narodom polskym, win musyt' wyboroty riwne prawo dla sebe a jesi dowie sia toho riwnouprawnienia protyw waszój woli jesył dobre sia syłuju, to dumaju, szczo to dla wasi bude bezperezchno hirsze. Wspilnyj nasz interes domahaje sia toho, szczo by my czym skorsze wyrivnaly nasi wzaimni rachunki, szczo by Wy Panowe, zrezygnuwały dobrowilno z waszych prywilejij, z waszój hegemonii nad namy, kotra precin ne wiczna, szczo by toj dorohyj czas, ti syly, jaki zużywajem w wzaimnij borbi, zużytkowaty dla dobra kraju, kotryj pid koždym wzhladom tak duze zauedbanyj.

Pered namy Panowe reforma wyborcza

tak tu w Sojmi jak i w wideńskim parlamenti. Tut majete wprawdi syłu, toż choczete jej jeszczne na jakijś czas, chotiaj ne dołhij usunuty, tam w wideńskim parlamenti wyjeji ne w syli powzderżyty, bo reforma taja tysneś z elementarnuju syłuju, ona domahaje sia połahodzenia i to połahodzenia skoroho, w dusi nowoczesnych wymoh. Zastariłi formy, pereżyti prywilei musiat', raz ustupyty, a na ich misce musyt' powstaty nowa budowa, dla kotroj hrunt wże przyhotowanij.

Kto znaje, czy ne bułoby dobre, czy ne leżyto w wspilnim naszym interesi, szczo by my tam na wideńskij areni pry reformi wyborczij wystupyły jako odnocilna reprezentacja kraju w oboroni praw naszoho wspilnoho oteczestwa, szczo by ta reforma ne pokrywdyła nas i was.

Ta i tohdy Panowe, koły wże bude perewedena, koły bude poriszena reforma wyborcza, kotra bezperezchno opre sia na zahalnim prawi hołosuwania, tohdy bude moze bilsze leżaty w interesi waszim jak naszym, szczo by Wy buły w zhodi z namy, szczo by ti buduszczij wybory na pidstawy zahalnoho prawa wyborczoho buły perewedeni pid egidoju zhody a ne pid praporom borby na życie i smert', bo szczo by ne sprawdyłaś ta wetyka, a w poslidstwiach moze i bołestna prawda: duobus litigantibus tertius gaudet, a ja boju sia, szczo by to gaudium toho tretoho ne buło duze wetykie.

Panowe, pamiatni i duze znamenni dla nas słowa wyskazaw JE. p. namistnyk, widpowidajuczy na interpelacuju w sprawie ekscesiw w Krakowi.

Skazaw tohdy Namistnyk, szczo ne ma strasznijszoi tyranji, jak tyranja mas.

Prawdy toj odnak, zdaje sia, ne potrafyw toj najwyższyj dostojnyk kraju wszczypty w swoji pidwładni orhana, prawdy toji ne choczne zrozumity bilszist sojmowa, bo jak raz tii czynnyky ne chotiaj' czystyty sia z tym, szczo szyroki masy ruskoho naroda prychođiat wże do piznania, ti szyroki masy poczynajut' wże sami dumaty o swoich prawach, ta moze pryjty chwyla, szczo i w tych szyrokych masach ruskoho naroda, kotryj duze a duze terpeływyj, obudyt' sia zmysł samoobrony, szczo toj ruskij narid wydiaczy, szczo wsi jeho usylija dobytyś prynależnych praw w zakonnij dorozii, zuykajut na nyczim, szczo krajewe prawytelstwo, szczo prawlacza partija polska, hłuchi na wsi apeli ruskoci reprezentaciji, hotow imytyś druhych sredstw, kotrych my jemu ne doradzajemo, ani doradzuwaty ne budemo, kotrych odnak powstrymaty ne budemo w syli.

W ruskim narodzi kipyt, toż najwyższy czas Panowe zawernuty z błudnoji dobrohy, ta przyznaty tomu narodowy to, szczo jemu sia prawno należyt. Caveant consules!

Ja skińczyw.

(*Brawa i oklaski*).

Marszałek. Głos ma p. Władysław Wiktor Czaykowski.

P. Władysław Wiktor Czaykowski. Wysoki Sejmie!

Niedawno spotkał mnie zarzut ze strony jednego z moich przyjaciół politycznych, że przemówienia moje kończą się zwykle na analizie.

Być może, że to jest błędem, ale czy ten błąd nie ma dziś pewnego uprawnienia wobec tylu haseł, które bez analizy żadnej staczają się na porządek dzienny.

Znałem w tym kraju rodzinę o imieniu magnackiem, a o zamożności miernej. Kiedy na małoletniego syna spadła milionowa fortuna, oślniony blaskiem tego miliona w przyszłości, tak młodzieniec życie swe urządził, że zanim przyszedł do pełnoletności, czekała go już majątku ruina.

Obawiam się, że jesteście zbyt oślnieni blaskiem tego, co może niestusznie nazywano już sanacją finansów kraju.

Z wszystkich stron kraju wszak odbywa się wyprawa po to złote runo i już dzielmy się i rozszarpujemy tę skórę z niedźwiedzia, który jeszcze żyje.

Obawiam się, że zanim myśliwy dojdzie do pewnego strzału, może z niedźwiedzia zostanie tylko cień, a może nie zostanie ani śladu.

Chciałbym się mylić.

Nie brakło ostrzeżeń w tym kierunku z ust JE p. Marszałka, ale zestawienia cyfrowe na początku Sejmu zrobione, po upływie kilku tygodni okazują się zbyt optymistycznymi.

Bo chociaż nie zadowoliliśmy miast, jednak lwia część przypadła miastom, nie powiem, że bez uprawnienia.

A i to obliczenie, iż automatycznie powiększać się będzie ciężar kraju o półtora miliona, nie wiem czy się da utrzymać, jeżeli tylko zważymy na szybsze tempo, w którym pójdą inwestycje wodne.

Nie zapominajmy też o tendencji, którą skonstatowała statystyka w innych

krajach, że na pierwszy plan wysuwane bywają interesy partykularne, lokalne i klasowe a spychany bywa na drugi plan postulat utrzymania równowagi budżetowej.

Tak się dzieje przynajmniej w innych krajach.

Gdybyśmy wobec tych tendencji i automatycznego wzrostu ciężarów krajowych wyczerpali przed czasem ten fundusz, który się nazywa sanacją finansów krajowych, nie łudźmy się, wtedy groziłoby nam zachwianie równowagi budżetowej.

Bo uciekać się do tej jedynej ewentualności, aby powiększać w nieskończoność podatki, aż do zubożenia kraju, albo przeciągać strunę kredytu tego biednego kraju, na tę drogę trzeźwi politycy chyba dobrowolnie nie pójdą.

Diskusja budżetowa, analiza i krytyka sine ira et studio, powinna mieć dodatni rezultat praktyczny.

Zadaniem parlamentu jest wpływać stanowczo i dodatnio na ukształtowanie się finansów krajowych.

Gdzie parlament spełnia to zadanie jak w Anglii, tam do zachwiania równowagi budżetowej nie przyszło.

Ale niestety, parlamentaryzm ostatnich czasów, choć na szerszym oparł się podstawach, choć szersze zdobył sobie koła ludności, na których się oparł, nie wznosił się do ideałów, jakie mu niegdyś przyswajały.

Ani reprezentacja wiedzy nie wzmogła się, ani cnota obywatelska, ani cywilna odwaga, przeciwnie.

Pozwolę sobie tu przytoczyć słowa znakomitego autora :

(*czyta*)

„Uczni historyologowie i badacze rozwoju politycznego wykazują inne objawy ujemnej natury, jak „obawy o mandat“, „licytację obietnic“, dworactwo czy to u góry, czy u dołu, które bądź za zaszczyt, bądź za popularność zrzeka się własnego przekonania.

A dalej brak poszanowania cudzych przekonań i ta straszna choroba wieku, bezwzględna negacja, obstrukcja, wybiła swoje piętno niszczące na nowoczesnym parlamentaryzmie, a w ślad za tem zepsuciem parlamentów, także na finansach państwowych i krajowych“.

Nie kontrybucya pięciomiliardowa podkopała finanse najbogatszego kraju, to jest Francyi.

Jeszcze kilka lat po wojnie francusko-niemieckiej finanse francuskie przedstawiały się bardzo świetnie. Dopiero zepsucie obyczajów parlamentarnych zaczęło podkopywać finanse Francji.

Pozwolę sobie przytoczyć co mówi o tem znakomity pisarz francuski Le roy Boileau:

(czyta)

„Obłąd, który opanował członków parlamentu... ciągle mnożenie liczby posad i podwyższanie płac, to niesłychane marnotrawstwo i topienie skarbu publicznego — zmieniły świetne horoskopy finansowe, które Francja jeszcze w roku 1877 miała przed sobą“.

Zacytuję jeszcze kilka słów z cennego dzieła, które mam pod ręką:

(czyta)

„Walka o mandat poselski odbywa się nie zawsze na tle różnicy zasad politycznych, ale raczej drogą licytacji, w obietnicach materyalnych korzyści dla swoich wyborców“.

„Za podniesieniem pensyj licznej i ruchliwej falangi wyborczej, zawsze znajdzie się większość“.

„Na dostateczne wyposażenie zakładów naukowych rzadko odezwie się głos“.

Zacytowałem przykłady z innych krajów. Jesteśmy szczęśliwi, że w naszym kraju tak źle się nie dzieje. Właśnie za poparciem takiej instytucji, ściśle naukowej, liczne i poważne odezwały się głosy. Ogromna większość oświadczyła się za uzupełnieniem fakultetu medycznego, a wniosek dotyczący, okryty jest niezwykłą ilością podpisów i postulat ten znajdzie miejsce w budżecie, choć ściśle liczymy się z utrzymaniem równowagi budżetowej.

Przy znacznem przyczynieniu się państwa, dotacja ta jednorazowa, budżetu nie przekroczy, a stworzy trwałą wartość instytucji naukowej.

W sprawie polepszenia bytu nauczycieli też nie było licytacji w tym Sejmie. Najbardziej entuzjastyczni mowcy zawsze liczyli się z możliwością budżetu, nie wysuwali jednego tylko postulatu z uszczupleniem innych równorzędnych na polu oświaty. A czytałem nawet petycję nauczycieli z powiatu buczackiego, w której są słowa: nauczyciele nie zapoznają wcale innych równorzędnych postulatów na polu oświaty,

jak zakładania nowych szkół, usuwania analfabetyzmu i liczą się z możliwością finansową kraju.

Taka petycja więcej zaważy na szali, jak najdalej idąca agitacja, bo dowodzi dojrzałości nauczycieli, dowodzi, że zasługują na polepszenie bytu — oczywiście w granicach możliwości budżetowej.

Zdaje mi się, że nie ma takiego nauczyciela w naszym kraju, któryby powiedział: niech czekają analfabeci jeszcze lat wiele, niech uniwersytet stolicy kraju nie będzie uzupełniony, bylebyśmy tylko mieli natychmiast znaczne podwyższenie pensyi.

Nie, nauczyciele nasi nie kierują się egoizmem klasowym. Nic dobrej sprawie więcej nie szkodzi, jak przesada i bezwzględność.

Wszyscy jesteśmy za racjonalnem polepszeniem bytu pracowników na polu oświaty, nie ma między nami nikogo, któryby chciał naśladować politykę pensyjną owego Kurfürsta Heskiego, którego cytuje znakomity ekonomista Roscher.

Robił on mianowicie w ten sposób oszczędności, że awansując swoich oficerów, nie podwyższał im pensyi, tak, że jenerałowie owego Kurfürsta heskiego pobierali pensye rotmistrzów. W ten sposób oszczędził on około $\frac{1}{2}$ miliona talarów bitych skarbu swego.

Na tę drogę nie pójdziemy, oszczędności w ten sposób robione, byłyby wielkim błędem, ale równym błędem byłaby bezwzględność, wyrzucanie jednego tylko postulatu, a zaprzepaszczanie innych równej wartości. Bo równomierność jest pierwszym warunkiem systematyczności budżetowej. Niejeden postulat sam w sobie uprawniony musi ulegć zmianie, gdy się go porówna z innymi, równorzędnymi postulatami i uwzględni przy tem konieczność utrzymania równowagi budżetowej.

W kwestyach państwowych nie można się trzymać zasady kupieckiej, rozchodów nie mierzy się ściśle dochodami, ale od tej zasady kupieckiej w budżetach państwowych i krajowych w nieskończoność odbiegać nie można, bo już natura rzeczy stwarza granicę, którą jest wyczerpanie siły podatkowej, a tej granicy bezkarnie przekraczać nie wolno.

Tu przytoczę znowu słowa naszego uczonego i kolegi p. profesora Milewskiego, który powiada (czyta):

„Czyniąc wydatki“ — mówi profesor Milewski — proponując dalszy ich wzrost,

należy baczną zwrócić uwagę, aby pomiędzy łączną ich sumą a dochodem społecznym odpowiedni zachodził stosunek — aby ciężar podatkowy nie ubożył społeczeństwa — nie zmniejszał produkcji społecznej“.

To są naturalne granice budżetu, których, licząc się z ubóstwem naszego kraju, wielkimi deficytami przekraczać nie należy. Zaciąganie znacznych długów na rachunek szczupłych (jak się okazuje) źródeł sanacji finansowej in spe — uważam za rzecz zgubną.

W tych, naturą rzeczy nakreślonych granicach budżetu, kierować się musimy „celowością“ i zasadą systematycznej równomierności w zaspakajaniu równorzędnych najistotniejszych postulatów krajowych. Stać twardo przy tych zasadach nakazuje rozum polityczny i sumienie.

Budżet tegoroczny kończy się deficytem przeszło 2,000.000 Koron, który koniecznie pokryć musimy długiem, a dług ten zmniejszy już wartość źródeł sanacji.

Mówi się o wzroście bogactwa krajowego, które nam dostarczą innych źródeł budżetowych, ale to proszę Panów, jest muzyką przeszłości.

Przemysł nasz i rozwój tego przemysłu jest sprzeczny z interesami przemysłu czeskiego i niemieckiego, który uczynił z naszego kraju rynek zbytu. Nawet niedawny projekt ustawy, protegującej przemysł w państwie, zwraca się wyraźnie przeciwko naszemu krajowi.

Przypomnijcie sobie Panowie, jakie to walki staczać musieliśmy, aby nie upadło to nasze młode cukrownictwo w kraju naszym.

Ziemia nasza zapewne mieści w sobie jeszcze wiele skarbów, jak słusznie powiedział p. ks. prałat Pastor, ale proszę Panów, zanim zdrenujemy ten milion morgów, nim powiększymy bogactwo krajowe, chociażby o 100 milionów, wiele jeszcze wody upłynie, jak świadczy ustawa o pożyczkach drenarskich.

Kraj nasz jest zbyt ubogi, aby o własnych siłach przeprowadzić mógł akcję w szerszym stylu.

Tu państwo powinnyby stworzyć premię taniego (nie powiem nawet) bezprocentowego kredytu, aby zachęcić do tej akcji melioracyjnej.

Nie ustawajmy w usiłowaniach podniesienia bogactwa krajowego, ale nie ludźmy się — to są horoskopy przyszłości.

Na szereg lat będzie to nowe źródło dochodu z opłat od alkoholu jedyną pomocą w utrzymaniu równowagi budżetowej.

Z tą prawdą trzeźwi politycy liczyć się muszą.

Kończę proszę Panów, następującą konkluzją.

Z analizy przytoczonych faktów wynika, że trudne mamy przed sobą zadanie i czeka nas twardy obowiązek, aby z jednej strony uczynić zadość wymogom cywilizacyjnym, ekonomicznym i społecznym, otoczyć ciepłem poparciem pracowników na polu oświaty, podnosić przemysł i rolnictwo krajowe, ale z drugiej nie zatracać tej wielkiej prawdy, że zwichnięcie równowagi finansowej, chroniczny deficyt byłby wielką narodową i społeczną klęską, prowadziłby do anarchii finansowej i do zaniku tych dążeń, które dziś uważamy za najbardziej ważne i nagłe.

A historia nas uczy, że za anarchią finansową idzie anarchia społeczna.

Na nas Panowie spada odpowiedzialność za finansową przyszłość kraju naszego, bo jak wykazałem, jaki parlament, jaki Sejm, takie będą finanse krajowe. (*Brava i oklaski*).

Marszałek. Głos ma mowca „contra“ p. Rotter.

P. Rotter. Wysoki Sejmie!

Zapisany, jako drugi z rzędu mowca, przeciwko budżetowi, znajduję się w podobnym położeniu, jak w r. 1903, kiedy w parlamencie byłem jeneralnym mowcą z ustawą rekrutową.

Jako jeneralny mowca pro, przemawiałem wówczas jak najdobitniej *contra*, jakkolwiek oświadczyłem, że będę głosował za ustawą.

Dziś, jakkolwiek mowca *contra*, nie będę przemawiał przeciwko budżetowi, a tylko przy końcu w jednym ustępie zwrócę się z krytyką do Wydziału krajowego, aby przecież na zewnątrz stanowisko *contra* mowcy umotywować.

Nie będę poruszał spraw politycznych w mowie dzisiejszej, bo sądzę, że będziemy mieli do tego sposobność przy dyskusji o reformie wyborczej, o do której p. Marszałek nas zapewnił, że stanie na porządku dziennym.

Ale z innego punktu wychodząc, muszę przedewszystkiem kilku słowami zwrócić się przeciwko jednemu ustępowi mowy bardzo

szanownego i sympatycznego dla mnie kolegi, Dra Korola, który wytoczył krucyatę przeciwko Towarzystwu szkoły ludowej.

Otóż muszę zaznaczyć, że działalność tego Towarzystwa ma ten sam cel, jaki mają Rusini, broniąc się przeciwko temu, aby im — jak się wyrażają — nie wyłowiono i nie wynaradawiano dzieci ruskich.

Są wsie polskie w Galicyi wschodniej, otoczone dookoła osadami ruskimi, są poważne mniejszości polskie po wsiach ruskich, gdzie szkoły mają język wykładowy ruski, a przecież społeczeństwo polskie nie może obojętnie spoglądać, aby ci Polacy choć są w mniejszości, dla narodu zostali straceni.

Jeżeli tedy Towarzystwo szkoły ludowej podejmuje właśnie ochronę Polaków w tych miejscowościach, w którychby mniejszości narodowe mogły utonąć w morzu ruskim, to czyni ono to samo, co czynią Rusini, a co dobrze i rozumiem i tłumaczę, chcących bronić swoich przed utonięciem w morzu polskiem.

Sądzę, że na tem polu prawa muszą być równe.

(P. Oleśnicki. Ruskie morze jest bardzo płytkie).

Chciałem dziś silnie odstąpić od tradycji, która się wzięła w tej Wysokiej Izbie, chciałem mianowicie przy jeneralnej rozprawie budżetowej mówić na prawdę szczegółowo o cyfrach budżetu.

Ależ cóż, kiedy losy nie dały mi dokończyć tego w zupełności, gdyż jak Panowie wiedzą, dopiero dziś rano otrzymaliśmy budżet, a więc dopiero w ciągu dnia dzisiejszego mogłem do zestawienia cyfer przystąpić i w tym kierunku przygotować się do rozprawy.

Sądziłem, że dlatego celu będę miał czas do poniedziałku, stało się inaczej, będę miał za to wolną niedzielę.

Ułamkami mogłem przeto tylko zbliżyć się do tego, com zamierzał.

Pragnę przedewszystkiem zwrócić uwagę na owe miejsce jeneralnego sprawozdania budżetowego, w którym p. Sprawozdawca słusznie utrzymuje, że „uposażenia przyznane w ostatnich latach rozmaitym działom gospodarstwa krajowego, utworzenie w latach ostatnich wielu instytucji użyteczności ogólnej, — szczodre dotychczasowe udotowanie nader wielu prywatnych instytucji humanitarnych lub dobroczynnych, dokonana właśnie regulacja płac urzędników krajowych,

powiększony w ostatnich latach ich etat — dają możność utrzymania wydatków w granicach dzisiejszych z wyjątkiem oczywiście tych, których wzrost naturalny oparty jest na obowiązujących specjalnych ustawach, lub przyjętych już zobowiązaniach“.

Gdyby się stało inaczej, a wydatki rosły w tym samym, co w ostatnim sześciolciu stopniu, przepowiada sprawozdawca, że wówczas wyczerpałoby się w r. 1911 nie tylko wszystko, co się z funduszu propinacyjnego do tego czasu nagromadzi, ale że już w tymże roku 1911 mieć będziemy niedobór.

Na ogół zgadzam się na to zapatrywanie. Gdybym, powtarzam, był miał czas przygotować się należycie do debaty jeneralnej, byłbym na ilustrowanie tego zapatrywania mógł operować cyframi pełnymi, dziś muszę zadowolić się ułamkami. Podam tedy to, do czego doszedłem.

Podzielić można te nasze rosnące wydatki krajowe na 3 kategorie: pierwsze, rosnące mechanicznie ze wzrostem ludności, są to wydatki na szkoły i zdrowotność, — kategoria druga obejmuje wydatki rosnące, a już przynajmniej nie mogące spadać z tytułu istniejących ustaw i przyjętych zobowiązań, jak n. p. głównie budowy wodne i melioracje.

Pochłaniają one bardzo wielkie sumy, które jednak przyczyniają się do ekonomicznego rozwoju kraju.

Wreszcie wydatki takie, których wzrost zależy w znacznej części od nas samych.

Wypisałem sobie cyfr kilka. Otóż „budowle wodne i melioracje“ w ciągu ostatnich lat 5 wzrosły o 1,478.000 kor., czyli rocznie o 296.000 kor.

„Wydatki na rolnictwo“ w ciągu tego samego czasu wzrosły o 713.000 kor., t. j. o 142.600 kor. rocznie.

„Wydatki na przemysł“ podniosły się w tym okresie o 272.000 kor., tj. rocznie o 54.400 kor.

Otóż potrzeby rolnictwa wcale hojnie w ostatnim czasie zostały zaspokojone, jak to nawet sami rolnicy przyznają.

Towarzystwom rolniczym, gospodarczym, przyznawano liczne zasiłki pod najrozmaitszemi formami, jak n. p. referent spraw rolniczych, biuro rachunkowo-handlowe, premia dla „sług, lustratorzy handlowi sklepików wiejskich, wydawnictwa na czasopisma rolnicze i t. d.

Na poszczególne cele rolnicze, znowu przyznano kwoty liczne na podniesienie hodowli bydła, a mianowicie bydła rozplodowego, chów koni roboczych i włościańskich, chów świń, owiec i kóz, dalej na chów drobiu, na mleczarstwo, drzewa owocowe, tytoń, ziemniaki nasienne i t. d. i t. d.

W dwóch latach (1904—1906) na tych rzeczach wydatki urosły o około 97.000 kor.

Wobec tego oczekiwać w istocie należy, że ta n. p. rubryka nadal tak szybko, jak dotąd, rość nie powinna.

Mnie się zdaje, że i na sposobie budżetowania i zestawiania budżetu możnaby coś zmienić. A i na komisji budżetowej uchwała się cyfry większe lub mniejsze, wskutek nieskończonej ilości petycji, co do których przeglądu żadnego nie ma.

Podnosi się to o 100, to o 200 kor, zawsze pojedynczo o sumy nieznaczne, ale liczba tych petycji idzie niemal w tysiące, i pozostaje z tego rubryka bardzo poważna, która mogłaby nie urosć tak wysoko, gdyby pogląd ogólny na te wszystkie petycje można mieć odrazu.

(P. Abrahamowicz. „Racya“).

Zależy to zresztą po części i od tych, którzy petycje wnoszą; na ich postępowanie jednak wpływu nie mamy.

Wydział krajowy, zestawiając budżet i wiedząc już, co się zwykle święci, możeby o tyle sprawę zmienił, aby r. w. w. pewnej sprawę tę poddawszy, co do większej lub mniejszej użyteczności celów poszczególnych petycji, zdanie swoje wyraźnie i stanowczo objawił. Przekonany jestem o tem, że między tymi petentami są naprzód tacy, którzy subwencji nie dostawszy, sobie sami dadzą radę, są dalej sprawy takie, które gdyby skutkiem braku tej subwencji upadły, ani społeczeństwo wogóle, ani gospodarka krajowa, szkody nie poniosą.

(P. Abrahamowicz. Prawda!).

Sądzę przeto, że jeżeli się gruntownie to wszystko rozpatrzy, będzie można reformę poważną przeprowadzić, która wobec prawdziwej potrzeby oszczędności, jest pożądana.

Wszystko to zestawivszy, łatwo będzie zadość uczynić potrzebie, którą pan jeneralny sprawozdawca na stronie 3-iej bardzo słusznie podnosi, a mianowicie, („uznanej potrzeby przyjscia z pomocą nauczycielstwu ludowemu przez podniesienie ich płacy z rokiem 1911, o ile akcja ta uzyskaniem nowych źródeł dochodów dla kraju, (a mianowicie na myśli dalsze podniesienie podatku od wódki na rzecz kraju) — wcześniej umożliwioną nie zostanie).

Zwrot ten w sprawozdaniu, niesłychanie znamienity i pocieszający, bo świadczy o tem, że pan jeneralny referent a oczywiście i większość Izby, staje na stanowisku, że poprawy bytu nauczycieli nietylko odrzucić nie można na metę długą, lecz należy ją korzystnie załatwić jak najprędzej. Zaznaczę, że i przemówienia Ekscelencyi Marszałka, jakoteż Ekscelencyi Namiestnika przy otwarciu Sejmu wskazują, iż ci najwyżsi dostojnicy są nietylko przejści potrzebą tego podwyższenia, lecz uznają je wprost za konieczne.

Wniesione od wielu posłów wszystkich stronnictw Izby wnioski w sprawie poprawy bytu nauczycieli, powinny otuchą natchnąć wszystkich, którym naprawdę ważna ta sprawa leży na sercu.

Jako poseł miasta Krakowa, muszę dotknąć rzeczy jednej, która, bądźto bezpośrednio, bądź też pośrednio o uszy mi się obija nieraz, a mianowicie, że w budżecie krajowym, Kraków może za hojnie jest obdarzony.

Mógłbym właściwie nie mówić o tem, bo wprost naprzeciwko mnie stoi urzędowy obrońca miasta Krakowa, prezydent dr. Leo, z którym, jak on to dobrze wie, w bardzo wielu a wielu punktach się nie zgadzamy, — sądzę jednakowoż, że zarówno on jak i ja jesteśmy nawzajem o sobie przekonani, że w sprawach o istotne dobro miasta Krakowa, z pewnością obaj jesteśmy zdania jednego.

To miasto Kraków, które rzekomo tak wyjątkowo ma być dotowane — znajduje się w istocie w bardzo wyjątkowym położeniu. Najpierw zamknięte jest wałem fortecznym. Co to znaczy, wie każdy, kto ma pojęcie o istocie osławionych rejonów demolacyjnych. To jest obręcz żelazna, która nie pozwala miastu się rozwijać, która nie pozwala przemysłowi się rozwinąć, bo przecież budować nikt nie będzie domu ani fabryki w rejonie tym, jeśli z góry wie, że pisemne oświadczenie nawet złożyć musi, na że żądanie władzy wojskowej będzie musiał budowę tę każdej chwili bez wynagrodzenia zburzyć.

Słowem, dopóki stasza ta rzecz istnieje, o rozwoju miasta w szerokim znaczeniu, mowy nie ma.

Ciekawa rzecz, że Austria mimo, że na Prusiech wzorować się lubi — na nieszczęście tylko wtedy, gdy chodzi o rzeczy złe — w tym wypadku dobrego przykładu swego sąsiada nie naśladuje. W Prusiech bowiem od lat kilku istnieje ustawa, która wprawdzie również nakłada w danym wypadku w miejscu fortecznym te same cięża-

ry, ale każe za zburzone domy wypłacić stosowne wynagrodzenie.

Jeżeli by austriackie ministerstwo wojny, — wogóle władzy wojskowe, wiedziały o tem, że za zdemolowanie domu będą musiały zapłacić, toby z pewnością wymagania w kierunku rewersów demolacyjnych stawały tam tylko, gdzie zachodziłaby prawdziwa tego potrzeba.

(P. Stojalowski. Bardzo słusznie!)

Gdy chodziło w Krakowie o rzecz tak doniosłą, jak domy robotnicze, których wystawienie propagował nie żaden wyrotowiec, ale prof. Jordan i towarzystwo około niego ugrupowane, w którym się znajduje i p. Namiestnik, powiedziano po prostu: piętra nie można stawiać, a nawet sytuację budynku parterowego trzeba zmienić, bo „stoi w linii strzałów“.

Jak można coś podobnego twierdzić w dzisiejszych warunkach prowadzenia wojny i konstrukcyi dział? Gdyby jakiś Japończyk o tem słyszał, w nosby roześmiał się naszym władzom wojskowym.

Mamy wał drugi, który Kraków zamyka, wał akcyzowy. Kraków jest miastem zamkniętym, tak jak stolice krajów koronnych, choć stolicą w znaczeniu administracyi austriackiej, nie jest. Tam bowiem, gdzie chodzi o przysporzenie miastu dochodów pewnych, które stolicom krajów koronnych przysługują — tam Kraków stolicą nie jest, gdzie zaś chodzi o ciężary, wtedy jest stolicą.

Trzecim, naprawdę wyjątkowem stanowiskiem Krakowa, są peryodycznie powtarzające się wylewy, czasem przez kilka lat z rzędu. Szkody, jakie stąd płyną, ocenić potrafia ci, którzy widzieli powódź roku 1903, która była największa od roku 1813

Trzecia część miasta była zalana. A ciekawą jest rzeczą, że do tych robót, któreby mogły Kraków uchronić od tych peryodycznie się powtarzających powodzi, jakoś przystąpić nie można. Przełożenie Rudawy i ochrona Krakowa przed zalewami jest wprawdzie w związku z budową kanału i usytuowaniem portu, ale nie w tem znaczeniu, aby przełożenia Rudawy nie można było rozpocząć w tym roku, choć budowa ta miała się rozpocząć w roku zeszłym. Trzeci most na Wiśle, na którego budowę w budżecie państwowym istnieją już 5 rat budowlanych, w istocie zależy od budowy kanału i portu. Ale nadzwyczajnie wygodne wobec tego jest stanowisko rządu.

Nie buduje się mostu, bo jeszcze por-

tu nie usytuowano i nie rozpoczęto budowy kanału, nie przystępuje się do przekładania Rudawy z tego samego powodu, nie robi się więc rzeczy drugiej i trzeciej, bo nie zaczęto pierwszej.

(P. Kolischer. I nie wykonuje się ustawy).

Tak, mimo, że co do niej obowiązuje uchwalona ustawa.

Przechodzę do sprawy innej, nieco drażliwej, co do której wątpię, ażebym miał poparcie p. prezydenta Leo.

Otóż na posiedzeniu Sejmu w dniu 28. października, (nie byłem wtedy obecnym w Sejmie, bo trwał jeszcze udzielony mi przez Izbę urlop), p. Kozłowski podczas dyskusyi o szkołach średnich zaznaczył, że

„w jednym z gimnazyów prywatnych żeńskich w Krakowie, które niemniej jednak podlega nadzorowi Rady szkolnej, powstała scysya w gronie profesorów. Najpierw wbrew woli dyrektora narzucono mu nauczycielki, potem zaś jedna z nauczycielek podczas modlitwy odwróciła się ostatecznie, czyli po prostu demonstrowała przeciwko modlitwie“.

Na tem samym posiedzeniu Sejmu w tej samej sprawie przemawiał i Najprzewielebniejszy, czcigodny ks. Arcyb. Theodorowicz, a mianowicie:

„Oto nauczycielki zakładu, będącego pod nadzorem Rady szkolnej stawały wprost publicznie pod sztandarem bezwyznaniowości, chępiąc się zeń, i szykanując inne, które jeszcze wierzyć śmiały i kiedy przychodziło do modlitwy panienek, wtedy nauczycielki demonstracyjnie okazywały, że modlić się nie myślą, gdzieś tam bębniąc po szybach“.

Proszę panów, nie byłem wtedy obecnym, więc nie mogłem wówczas wyświetlić istotnego stanu tej rzeczy.

Obaj dostojni mowcy, których wysoko cenię, i szanuję ich powagę wysoką, właśnie powagą tą, wielkie słowami swoimi wywarli w Izbie wrażenie.

Ponieważ oni jednak rzeczy z poglądu własnego znać nie mogli i mówili na podstawie informacji, które uważali za autentyczne, a ponieważ nie było wyjaśnienia ze strony drugiej, przeto sądzę, że w myśl zasady: „audiatur et altera pars“ należy wysłuchać nie drugiej strony, bo ja stroną nie jestem w tej sprawie, ale wyjaśnienia istotnego stanu rzeczy. Dlaczego mówię o tem w dyskusyi generalnej?

Bom nie miał sposobności mówić, gdy była pora najważniejsza; doczepić zaś tę

sprawę do jakiej pozycji budżetowej byłoby trudno, bo rzecz jest w istocie nieco ogólniejsza.

Obawiając się zaś ścisłości i znanej energii Marszałka (*Wesołość*), wolałem obrać tę drogę, po której kroczyć mogę z większą swobodą.

Otóż scysza w gronie profesorów, o których mówił p. Kozłowski, istniała w istocie, ale w innych warunkach i z innych powodów.

P. Kozłowski powiedział, że wbrew woli dyrektora, narzucono mu nauczycielkę.

Otóż nie narzucono nauczycielek dyrektorowi, a w piśmie ogłoszonym publicznie przez zarząd szkoły, zaznaczono — na podstawie protokołów posiedzeń zarządu — wyraźnie, że z dwóch nauczycielek, jedna w r. 1897, zatem 8 lat temu, a druga w 2 lata później, przez dyrektora zostały zarządowi do zamianowania zaproponowane. Trzecia również weszła za zgodą dyrektora. Więc ten szczegół o narzuceniu nauczycielek dyrektorowi, nie jest prawdziwy.

Lecz szan. panowie, którzy są tak łaskawi, że mnie słuchają, mogliby zauważyć, że nie o to przecież głównie chodzi.

Główna rzecz w drugim zwrocie, który zarzuca, że nauczycielka podczas modlitwy odwróciła się ostentacyjnie, demonstrując niejako w ten sposób przeciwko modlitwie.

Otóż mam zaszczyt zaznaczyć, że nie jestem ani członkiem zarządu tego towarzystwa, ani nawet członkiem-założycielem, a tylko człowiekiem, który jakkolwiek ma niezawodnie, jak każdy, swoje wady, stanowczo jednak fałszem się brzydę i nieprawdą świadomie nigdy się nie posługuję.

Prawdę zaś znam i znać mogę z osobistego zetknięcia się z panami, którzy stoją na czele zarządu.

Otóż prezesem Towarzystwa jest prof. Dr. Cybulski, który nie należy do tego, co ja stronnictwa, który przez cały czas pobytu swego w Radzie miejskiej był zawsze bardzo silnym stronnikiem większości konserwatywnej, w Radzie panującej; nikt go chyba nie posądzi o jakieś wywrotne dla wychowania młodzieży, szkodliwe dążności.

Drugim wiceprezesem, jest radca szkolny i członek Rady szkolnej krajowej dyrektor Sołtysik.

Ten należy wprowadzić do tego samego co ja stronnictwa, ale wystąpienia swe publiczne w Radzie miejskiej krakowskiej —

zawsze urzędują tak aksamitnie, że panowie z większości nigdy nie mieli powodu się żalić; on jest na tym punkcie dużo lepszy odemnie! (*Wesołość*).

A trzecim należącym do Zarządu, jest poseł do Rady państwa Dr. Petelenz, któremu prócz tego, że jest zwolennikiem powszechnego i równego prawa głosowania, nikt nic więcej zarzucić nie może. (*Wesołość*).

Otóż wrażenie, wywołane słowami p. Kozłowskiego spotęgował jeszcze ks. Arcybiskup, mówiąc o nauczycielkach zakładu, które kiedy przychodziło do modlitwy pańienek, demonstracyjnie okazywały, nie modlić się nie myślą, gdzie tam bębniąc po szybach.

Opowiem jak się rzecz miała w istocie.

W maju albo czerwcu r. 1903 jedna z nauczycielek — nazwiska będą chyba obojętne — podczas modlitwy uczenic, nie przeżegnała się wraz z uczenicami. O zajściu tem dowiedział się zaraz dyrektor Twardowski za pośrednictwem bezimiennego listu, który nawiasem mówiąc, pochodził od kolegi, zawodowego pedagoga.

Bez przesłuchania nauczycielki udzielił jej dyrektor dymisji. Dowiedział się o rzeczy tej obecny przypadkiem w Krakowie inspektor krajowy, Dr. German, który zażądał od nauczycielki wytłumaczenia, a rezultatem tegoż było cofnięcie dymisji i rozkład godzin taki, żeby zajście podobne było w przyszłości niemożliwe.

Po owem zajściu żadnych skarg już nie było a działalność zakładu spotykała się z powszechnem uznaniem.

Urzędowym dowodem tego uznania jest wyciąg z protokołu konferencyjnego, spisane go dnia 26. lutego 1904, więc w 8 miesięcy po zajściu, na której to konferencji przewodniczył Dr. German.

Ustęp tego protokołu brzmi:

(*czyta*):

»Mówiąc przy nauce geografii o rysowaniu, map przestrzega inspektor przed stratą czasu z powodu umieszczenia na mapach wielu szczegółów.

... »Ekonomia nauczania musi się liczyć z rozwojem umysłowym... Pamiętać należy, że można nie jedną rzecz powiedzieć, lecz żądać tylko rzeczy najistotniejszych.

Z wielkiem uznaniem pod tym względem podnieść muszę pracę trzech pań i to pań

Witkowskiej, panny Kulikowskiej i pani Nitschowej. Rzadko można się spodzwać z takim przedstawieniem rzeczy i z lekcji wynosi się przekonanie, że główne rysy rzeczy pozostaną własnością uczenic, chociaż szczegółów podany był cały szereg.

Uznanie to dla zakładu trwało jeszcze przy końcu marca 1905 roku, kiedy to ten sam dyr. Trzaskowski w sprawozdaniu swoim pisze dosłownie :

(czyta)

„Przy końcu marca (1905) lustrowali szkołę JW. Pan Wiceprezes Rady szkolnej krajowej, dr. Płazek i inspektor gimnazyów dr. German i wyrazili się bardzo pochlebnie o szkole.»

Nie przypuszczam i wątpię, żeby kto mógł przypuszczać, ażeby Dyrektor umieścił ustęp ten, gdyby był nieprawdziwy, bo przecież i Dr Płazek i Dr German chwala Bogu żyją.

I oto w kilkanaście dni, bo 7. i 9. kwietnia br. okazują się 2 artykuły „Czasu“, które obok mnóstwa wiadomości natury materialnej i administracyjnej, przyniosły także wiadomość o owej nauczycielce i o jej zachowaniu się podczas modlitwy. Według „Czasu“ znowu nauczycielka zwróciła się podczas modlitwy ku mapie.

Artykuły te pojawiły się przeto prawie w 2 lata po zajściu opowiedzianego faktu.

Zarząd Towarzystwa w piśmie, o którym Panom wspomniałem, zaznacza wyraźnie, że przez te prawie 2 lata na posiedzeniach Zarządu dyrektor, który przecież o zajściu wspomnianem wiedział, ani razu o tem nie wspominał, ani żadnych skarg lub zarzutów przeciw nauczycielce nie wytaczał.

Zarząd, dowiedziawszy się z artykułów „Czasu“ o całej sprawie, zwrócił się do dyrektora z prośbą o wyjaśnienie.

Dyrektor pisemnie odpowiedział, co następuje:

(Czyta).

„Panna S. zaraz na pierwszej lekcji nie tylko nie przeżegnała się wraz z uczenicami, lecz obróciła się tyłem czy półkołem do nich, zajmując się czem innym.“

Więc fakt nieprzeżegnania się nauczycielki podczas modlitwy, jest prawdziwy.

Dyrektor przy tem wprawdzie nie był, ale nauczycielka tego nie przeczy. Obecne były tylko uczennice.

Jeżeli przeto prawie w dwa lata póź-

niej dyrektor, starzec 80 i kilkuletni, mówi o szczegółach, których nie widział, to mogło to być tak, a wolno twierdzić, że mogło być i inaczej. „Czas“ pisze o obróceniu się ku mapie, o bębnieniu zaś na szybach nikt nie słyszał ani nie mówił.

Rozstrzygającą tedy, mojem zdaniem, jest okoliczność, że po owym fakcie przez 2 niemal lata nauczycielka ta za wiedzą dyrektora i inspektora krajowego, w zakładzie uczyła.

Jeżeli zaś przez jej postępowanie z przed 2 laty groziło zgorzenie młodzieży, to nie bez współwiny byłiby i dyrektor jak i Rada szkolna krajowa.

Widocznie jednak nie miano tam przekonania o grożącym niebezpieczeństwie, skoro stosunki te tak długo trwać mogły i zakład naukowy stał bardzo wysoko.

Dowodem tego wynik egzaminów dojrzałości, odbyty pod przewodnictwem tegoż samego inspektora Dr Germana, przy którym na 23 abiturjentek 10 zdało egzamin ten z odznaczeniem, 12 ze skutkiem pomyślnym a tylko jedną przeznaczono do egzaminu poprawczego.

Znamiennym jest jeszcze ustęp z tego samego sprawozdania z roku 1904/5, w którym dyrektor pisze:

(czyta)

„Dnia 27, 28, i 29, marca (1905) odbyły uczennice rekolekcje duchowne pod przewodnictwem ks. Załęskiego T. J.“

Wobec tego nasunąć się musi pytanie, czy święty ogień oburzenia, którym rozgorzał „Czas“ w artykułach z kwietnia bieżącego roku, naprawdę podsycony był tylko materyałem palnym z dwu lat wstecz, czy też może był inny, nowszej daty, był powodem tego publicznego splócenia?

Niechcę w tej chwili być oskarzycielem — nie jestem także obrońcą, — pragnę tylko stwierdzić prawdę.

Faktem dalej jest, że po pojawieniu się tych artykułów, nauczycielka szkołę opuściła, usunął się tedy kamień obrazy. Profesorowie, którzy znając dokładnie sprawę, dotąd w tym zakładzie uczyli, a uczyli dobrze, odmawiają dalszego współdziałania i przechodzą do Gimnazjum II-go.

Przeciw temu nic mieć nie można. Nasuwa się jednak i nasunąć się musi pytanie, czy naprawdę aż dwu lat potrzeba było, aby sumienie tych profesorów ruszyło, ażeby całą groźbę zajścia dopiero w 2 lata później od-

czuli? Oburzenia „na zimno“ zrozumieć mi trudno.

Otóż znowu z wspomnianego już, a publicznie ogłoszonego pisma zarządu okazuje się, że profesorowie nie byli zadowoleni z wyniku wyborów do zarządu, jaki zapadł na walnem zgromadzeniu Towarzystwa.

Wynik ten (nie chcę wstępować w ślady złe i mówić dużo o szczegółach mniej pięknych), otóż wynik ten pokrzyżował w pierwszym kierunku pewne plany osobiste.

Aby zaś wystąpienie swoje z zakładu umotywować na zewnątrz, należało stworzyć jakąś podstawę etyczną, choćby opartą na odgrzebaniej przeszłości.

Z profesorami wystąpił ze szkoły także katecheta.

Okres przeszłości się skończył, zaczyna się okres teraźniejszy.

Z początkiem bieżącego roku szkolnego, gimnazjum kompletuje swoje grono nauczycielskie i wnosi 6. września b. r. do księżęco biskupiego konsystorza prośbę o wyznaczenie katechety.

W odpowiedzi ks. biskupi konsystorz prośbie wprost odmawia i oświadcza, że „ponieważ statut Towarzystwa szkoły gimnazjalnej szkole tej religijno-moralnego kierunku w wychowaniu i wykształceniu młodzieży żeńskiej wyznania rz. kat. nie zabezpiecza a przeciwnie dla prądów temu kierunkowi przeciwnych dostępną ją czyni, żadnemu kapłanowi misyi nauczania udzielić nie może“.

Na to najprzód jedna uwaga.

Statut istnieje od r. 1896 tj. 9 lat, żadnej zmiany nie uległ a na jego podstawie Towarzystwo prowadziło szkołę aż dotąd ze znakomitym wynikiem.

Ale nawet gdyby w istocie owe prądy szkodliwe starały się wdrzeć do zakładu, tem większa chyba zachodzi potrzeba przeciwdziałania.

Przecież pociecha duchowna bardziej potrzebna szwankującemu we wierze, aniżeli sprawiedliwemu, we wierze mocnemu, który tylko powszednie popełnia grzechy.

Zresztą ferowano wyrok bez przesłuchania obwinionego.

Dla należytego poinformowania konsystorza wystosował doń zarząd Towarzystwa w dniu 4. października b. r. nowe obszernie pismo, w którym szczegółowo wyjaśnia podnoszone zarzuty, zaznacza, że od początku

istnienia szkoły nauki religii udzielano i że brak jej obecny nie pochodzi z winy Towarzystwa, o czem wiedzą wszyscy, tak ci, co się tem postępowaniem władzy kościelnej wielce radują, jak i ci, którzy nie mogą pogodzić go ze zasadami nauki Chrystusowej.

Znacza Towarzystwo dalej, że stanowisko to władzy kościelnej tem się zapewne tłumaczy, że jedna tylko ze stron została wysłuchana i znalazła bezwzględna wiara, podczas gdy drugą z góry od czci i wiary odsądzono.

Nadto dyrektor zakładu uzyskawszy posłuchanie u J. Em. ks. kardynała, osobiście rzecz przedstawił i prośbę ponowił.

Wszystkie te starania spełzły na niczem a odpowiedź konsystorza stwierdza naprzód, że dzisiejsza szkoła przy ul. Wolskiej nie jest tą samą którą była dawniej, bo nie mury i fundusze rozstrzygają o duehu szkoły, lecz cały kierunek wychowania, i kształcenia tudzież panujące w zakładzie zasady pedagogiczne i dydaktyczne. Ponieważ zaś na tym właśnie punkcie powstał spór i nie doszło do zgody pomiędzy dawnym gronem i dyrekcją z jednej a zarządem z drugiej strony, toż z tego właśnie powodu obecna szkoła nie budzi w konsystorzu tego zaufania co dawniejsza.

Konsystorz katechety odmawia.

Otóż należy najprzód zaznaczyć, że dzisiejszy zarząd wobec zarządu poprzedniego, pod którym zakład się doczekał uznania Rady szkolnej krajowej, nie uległ zmianie, któraby usprawiedliwiała utratę zaufania ze strony konsystorza, który, powtórzyć to należy z naciskiem — rzeczy nie badał, lecz polegał na znanem „on dit“.

Czy takie stanowisko władzy kościelnej odpowiada ważności sprawy, łatwo każdy sam oceni, zwłaszcza wobec utyskiwań ze strony władz duchownych na braki wychowania w kierunku religijno-moralnym. Muszę tylko jeszcze raz powtórzyć znamienne słowa prośby Towarzystwa, że brak nauki religii nie pochodzi z winy Towarzystwa, o czem wiedzą wszyscy tak ci, co się tem postępowaniem władzy kościelnej wielce radują, jak i ci, którzy nie mogą pogodzić go z zasadami nauki Chrystusowej“.

Co się zaś tyczy grona nauczycielskiego, to nauczyciele obecni, taksamo, jak i poprzedni profesorowie szkół średnich, mogą w każdym kierunku stanąć godnie obok swoich poprzedników.

Do przypuszczenia, że ci ludzie podadzą rękę do roboty, wśród której prądy szko-

dliwe dla religijno-moralnego wychowania młodzieży szkołę opanowaćby mogły, konsystorz nie tylko nie ma podstawy, lecz doferowania takiego wyroku bez należytego zbadania sprawy, wprost nie ma prawa.

Rada szkolna krajowa zaś, która doskonale poinformowana jest o tem, że dyrekcyja i zarząd wszystko, co w ich siłach było, zrobiły, żeby katechetę otrzymać, — ta Rada szkolna wzywa Dyrekcyę, pod grozą daleko idących konsekwencyj, ażeby w najbliższym czasie o katechetę się postarała.

Zdaje mi się, że właściwemby było, żeby Rada szkolna krajowa energią swoją i powagą zwróciła się gdzieindziej.

Sądziłem, że w interesie prawdy należało tę rzecz przedstawić na tem samym miejscu i wśród tego samego dostojnego zgromadzenia, które słyszało zarzuty, polegające oczywiście na mylnej, jednostwornej informacji.

A teraz przechodzę na inne pole, na którym się będę obracał dużo swobodniej.

Za wstęp pragnę użyć wiersz niemieckiego poety:

„Schlag nicht in ein Wespennest,
Und wenn du schlägst, so schlage fest!“

Chcę mówić o Zakopanem. Dnia 20. października r. 1904. p. Górski wystąpił tu z bardzo ostrą krytyką stosunków w Zakopanem. Zwalczano go z kilku stron, także ze strony reprezentanta Wydziału krajowego który zaznaczył:

„Przedewszystkiem muszę wyraźnie tu podnieść, że gmina Zakopane administrowana jest dobrze i uczciwie, że ma urzędników ukwalifikowanych, że rachunki i kasowość są w najlepszym porządku i — co najważniejsza — że nie można jej odmówić wielkiej ofiarności dla Zakopanego, jako stacyi klimatycznej.“

I dziwna rzecz: Niespełna w 3 miesiące po tych słowach c. k. Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym mianują komisarza klimatycznego p. Madurowicza, komisarzem rządowym pismem, w którym czytamy co następuje:

„Sprawdziwszy, że sprawy policji miejscowej w Zakopanem są wykonywane w sposób nieodpowiedni i że niema nadziei, aby przy obecnym stanie rzeczy stosunki się poprawiły, mianuję Pana komisarzem rządowym na okres 3-letni i obowiązuję Pana czuwać:

- 1) nad bezpieczeństwem osób i mienia;
- 2) nad bezpieczeństwem komunikacyi;

- 3) nad policyą polową;
- 4) nad miarami uwagami;
- 5) oddając Panu policyę zdrowia;
- 6) policyę nad czeladzią i wyrobnikami;
- 7) dozór nad obyczajnością publiczną;
- 8) zapobieganie żebractwu;
- 9) policyę ogniową i budowlaną i t. d.

Odbierze Pan zaraz od naczelnika urzędowanie i złoży Pan o tem relacyę“ i t. d.

A więc z tego wynika, że wszystko w Zakopanem mogło być dobrze — prócz wyliczonych tu rzeczy.

(P. Kolischer: To jest wszystkiego!).

Pismo to ogłoszone było w swoim czasie w sprawozdaniu komisji klimatycznej, a również i w dziennikach lwowskich i krakowskich.

A więc o wzorowości gospodarki gminnej mówić jakoś nie łatwo.

Pytanie drugie. Czy gmina dużo robi dla Zakopanego jako stacyi klimatycznej?

P. Rutowski dał odpowiedź w zeszłym roku, przedstawivszy w Sejmie, że na r. 1904, z sumy 58700 K. budżetu klimatyki, tylko 340 K. przeznaczono na cele zdrowotne, resztę t. j. przeszło 55000 K. na cele gminne.

Z tego wynika, że klimatyka robi dużo dla gminy, ale nie odwrotnie.

Wszystkie niemal ciężary zrzuciła gmina na komisję klimatyczną, a przez nią na gości i turystów.

Komisya, a nie gmina musi Zakopane oświetlać, zamiatać, skrapiać ulice, budować chodniki, bo jak mówi zwierzchność gminna i jej większość: »nasi ojcowie żyli bez latarni, bez chodników, bez wody z wodociągów, ulic nie zlewali, zostawiając tę czynność Panu Bogu, ulic nie zamiatali bo i po co? — wiatr przyjdzie, to zamiecie, błota nie wywozili, bo samo wyschnie; oświetlać nie potrzeba, bo księżyc świeci, a jak ciemno, to niech ludzie siedzą w domu; — komu się zachciewa porządków, to niech sobie robi, my nie damy (mówiąc prawdziwie po góralsku) »ani dutka«.

Można stanowisko to zrozumieć u prostego górala; przecież dla niego goście zakopańscy są przedmiotem wyzysku, są od tego, ażeby płacili bez końca, ale nie można rozumieć tego stanowiska u przewodnika górali, naczelnika gminy, człowieka z uniwersyteckiem wykształceniem, który powinien pouczać ich nietylko o ich prawach, ale także o ich obowiązkach.

Proszę Panów! Przecież ci goście rocznie około 4 miliony koron w Zakopanem zostawiają, więc należałoby dla nich istotnie i ze strony gminy coś zrobić.

Gdyby na to kto zarzucił, że przecież i gmina ponosi dla gości ciężary, choćby n. p. w postaci budowy wodociągów, to zaznaczyć, że pożyczkę 400.000 K zagwarantował Sejm, a sposób amortyzacji, rocznie około 20.000 K, gminie we znaki się nie daje.

Na amortyzację tę udziela klimatyka 5.000 K gotówką, nadto odstąpiła na rzecz wodociągów opłaty właścicieli domów po 1 K od każdego pokoju, co dziś wynosi kilka tysięcy, a z czasem wyniesie kilkanaście tysięcy koron rocznie.

A nareszcie wiemy, że Sejm uchwalił dla gminy prawo pobierania opłaty od trunków tak długo, aż pożyczka będzie spłacona.

Prawo to gmina sprzedała za 7.000 K rocznie obszarowi dworskiemu.

Wynika z tego, że z funduszków, jakimi gmina rozporządzała przed owymi 7.000 K, na wodociągi ofiar niemal nie ponosi.

Wszystko co zrobiono w Zakopanem, to przede wszystkim zawdzięcza ono krajowi, t. j. inicjatywie Wydziału krajowego i jego troskliwości o Tatry, a dalej ludziom prywatnym, którzy w Zakopanem osiedli i o jego rozwój się starają.

Dla charakterystyki gospodarki gminnej tamtejszej przytoczę kilka przykładów. Z góry przygotowany jestem na zarzut, że przykłady nie dowodzą niczego. Zarzut nieraz słuszny.

Gdyby bowiem przykładów było mało a odnosiły się do terenu wielkiego miasta lub całego kraju, wtedy możnaby powiedzieć: generalizujesz.

Jeżeli jednak przykładów jest dużo a obszarem jest jedna wieś, wtedy nie przytaczając przykładów, mógłbym usłyszeć drugi zarzut: »rzucasz gołosłowne twierdzenia — dawaj przykłady«.

Skoro więc mam wybór między dwoma zarzutami, wolę narazić się na pierwszy i przedstawić przykłady.

1. W r. 1906 gmina preliniuje dochód z lasu 100 morgowego na 24 kor., wydatki na ten las zaś wynoszą 91 kor.

Czy żądał kiedy ktokolwiek od wójta wyjaśnienia?

2. Przy budowie istniejącego dziś bu-

dynku szkolnego, postawionego za byłego wójta, brakło pewnego pięknego dnia drzewa za 4.000 zhr., (jeszcze koron nie było). Choć dostrzeżono ten brak — jakoś w końcu tak się stało, że go przecież nie dostrzeżono.

3. Ma się budować szkoła nowa. Gmina, a raczej przełożony gminy, kupuje od jednego z radnych grunt, — niecałe $\frac{1}{3}$ morga — za 25.000 K.

Pieniądże na to pożyczono; mówią, że na weksel, opłaca się gruby procent; grunt leży a szkoły się nie buduje, bo pieniędzy nie ma. Dlaczego jednak kupiono grunt tak drogi? Ciekawą byłaby odpowiedź na to pytanie.

4. Przez karygodne zaniedbanie byłego wójta pozbawiła się gmina dzierżawy propinacyi na rzecz obszaru dworskiego, którego dochód z tego tytułu oceniają na 60.000 K rocznie.

Tym dochodem przez lat 10 można było opędzić wszystkie inwestycje, a nadto może i lud byłby mniej rozpajany, bo przecież na gospodarkę gminną łatwiejby można wpłynąć.

Dziś pijaństwo grasuje w Zakopanem w sposób straszliwy; dość wspomnieć, że kilkanaście lat temu były w Zakopanem 2 karczmy, dziś spelunek, gdzie się można upić a więc szynków, piwiarni, winiarni i t. p. jest 43!

Trunki w propinacyi sprzedają nawet w uroczyste święta, a o jakości trunków lepiej nie mówić. Są one złe, tak dalece, iż faktem jest, że raz jeden nałożono nawet karę sądową za fałszowanie wódki, fałszowanie w sposób zdrowiu szkodliwy.

Celem scharakteryzowania ścisłości w ściąganiu opłat propinacyjnych przy pomocy organów gminnych, przytoczę dwa przykłady: Na dworcu kolei czuwa strażnik propinacyjny, który niedawno jednemu młodzieńcowi, wyjął z kieszeni flaszkę koniaku, którą pewna matka przez niego, jako kolegę jej chorego syna, temuż synowi przesłać chciała.

Flaszkę koniaku odebrano, a ten co ją wiozł, musiał nadto zapłacić karę. Koniak, przeznaczony dla chorego, pozostał w składzie propinacyjnym.

Dalej: Panią Plewkiewicz ukarał wójt grzywną 100 zhr. za to, że nie zgłosiła w gminie, iż ma u siebie parę flaszek wina. Tak surowo strzeże wójt, aby właściciel propinacyi nie utracił kilkudziesięciu centów opłaty propinacyjnej.

Jabym tę ściśłość ostatecznie rozumiał, gdyby ona jednak była w urzędowaniu gminy zawsze i wszędzie i wobec wszystkich jednako praktykowana.

Idźmy dalej: Jest w Zakopanem szkoła koronkarska, której kuratorem długie lata aż dotąd (do 4 listopada b. r.) był wójt.

W lecie r. b. trzeba było zmienić pomieszczenie szkoły. Wójt (kurator) wynajął dom byłego wójta za 1000 kor. rocznie, choć właściciel ten nigdy więcej jak 400 k. za to nie dostawał.

Na szczęście dom ten zobaczył w lecie b. r. sam Marszałek krajowy, szkołę kazał zamknąć, najem unieważnił i pana wójta pozabawił kuratorstwa, zamianowawszy kuratorem obecnego dyrektora szkoły przymysłowej.

Podniesione zarzuty, których doniosłości jestem świadom, kładę wprost na karb naczelnika gminy, gdyż radni, górale, ślepo, często wbrew własnemu przekonaniu robią wszystko, co wójt każe.

Dla scharakteryzowania, jak Rada gminna urzęduje, przytoczę co następuje:

Posiedzenia trwają 3—4 godzin, lecz protokół nie daje prawdziwego obrazu ich przebiegu, bo jest bardzo często wprost fałszowany, w jaki sposób? opowiem, powołując się na komisarza rządowego i dr. Janiszewskiego.

Otóż radny Dr. Janiszewski oświadcza na posiedzeniu, że wniosek jego zapisano w protokole mylnie, że treść jego zmieniono, więc prosi o sprostowanie.

Wójt: Zapytuję pp. radnych, czy chcą, żeby protokół i wniosek p. dra Janiszewskiego w nim zapisany zmienić? Ja bowiem sędzę, że nie ma potrzeby.

Większość górali:

„My się zgadzamy z panem wójtem, nie trzeba zmieniać, ani poprawiać“.

I protokół fałszywy pozostaje, wójt konstatuje, że sprawa załatwiona.

(Głosy: Skandal!)

Wniosków ani interpelacji nie wolno stawiać na posiedzeniu Rady, tylko trzeba je wnosić na piśmie.

I dzieje się tak:

(Czyta):

„Wójt: Radny X postawił tutaj parę wniosków i interpelacji, oddaję je komisji, do której powołuję radnych, Sieczkę Pawlicę i Curusia, aby na następnym posiedzeniu

powiedzieli czy te wnioski są co warte, czy nie“.

(Wesołość w Izbie).

„Na następnym posiedzeniu Sieczka powiada“:

Komisya uchwaliła, aby nad wnioskami pana X przejść do porządku dziennego.

Wójt: Kto jest za tem?

Górale: „Wszyscy“

Sprawa ubita, nikt nawet nie wie, jaka to treść była tych wniosków i interpelacji.

Czem wytłumaczyć taką uległość członków rady wobec wójta? Najprzód wspólnymi nieraz interesami, a następnie jakąś niepojętą wszechmocą wójta wobec władz wyższych.

Na dowód tej wszechmocności kilka rzeczy dalszych.

A więc: Pan Y karany za krzywoprzysięstwo 3 miesięcznym więzieniem, wynajął od wójta dom naprzeciw kolei i chciał tam otworzyć szynk. Komisya klimatyczna sprzeciwiła się, najprzód dlatego, że szynków dość nawet wprost naprzeciw kolei szynk już był, a nareszcie odnosząc się do starostwa w Nowym Targu zaznaczyła między innymi i to jeszcze, że p. Y nie może mieć koncesyi, gdyż był karany za krzywoprzysięstwo, z którego to właśnie powodu odebrano mu koncesyę, dawniej posiadaną.

Sprawa poszła do starostwa w N. Targu, które wskutek interwencji wójta przeszło do porządku dziennego nad orzeczeniem komisji i protestem c. k. komisarza rządowego!!!

Proszę Panów! tu wartoby zapytać, czy P. Namiestnikowi sposób urzędowania — na tym punkcie — starostwa w N. Targu, jest wiadomy?

Przykład drugi:

Istnieje w Zakopanem przedsiębiorstwo pogrzebowe, jedyne, którego właściciel zdiera ludzi w sposób niemożliwy, tak dalece, że za przewiezienie zwłok z Zakopanego do granicy, policzył sobie 1165 złr.

(P. Kolischer: Do której granicy?)

Ku Szczakowej. Kwotę tę na energiczne wdanie się komisarza rządowego, obniżył do 600 złr.

Starł się drugi o koncesyę na takie przedsiębiorstwo, ale go nie otrzymał, bo tamten pan cieszy się względami wójta.

Obecny komisarz rządowy chciał z reformować stosunki fiakerskie w Zakopanem

chciał zrobić fiakerstwo przemysłem koncepcyjnym.

Starostwo się na to zgodziło.

Tymczasem wójt zbiera górali, jadą do starostwa, starostwo zmienia swoją dycyzję. Fiakerstwo zostało, jak było, a goście nadal zdani są na łaskę i niełaskę więcej lub mniej pijanych górali.

Czem wytłómaczyć tę wszechmocność wójta wobec władz wyższych.

Złe języki twierdzą, że tem, iż wójt chętnie udziela gościnności organom kontrolującym władz wyższych, które zjeżdżają do Zakopanego.

W motywa te jednak nie chcę wchodzić bliżej, a zaznaczam tylko, że czas tu wkroczyć z całą energią.

Wobec tego wszystkiego zapytuję, czy tytuł „Bagno“ znanej broszury Witkiewicza o Zakopanem jest przesadzony?

Zdaje mi się, że treść tej broszury raczej niedosadziła, aniżeli przesadziła.

Bagno, jeśli ma się zmienić na grunt zdrowy, musi być pozbawione miazmatów, działających zabójczo na otoczenie; trzeba bagno zdrenować gruntownie.

Tak samo gospodarka gminna w Zakopanem gruntownego wymaga wyczyszczenia, a pamiętać przytem należy, że lekarstwo musi być zastosowane do natury choroby i że raka nie wyleczy maścią śmietankową.

Kto dzisiejszemu naczelnikowi gminy nie idzie na rękę, tego on zwalcza; usunął 3 lekarzy klimatycznych jednego po drugim. Z ostatnim, dr. Janiszewskim walka trwała lat kilka; — nie wchodzę w jej szczegóły, a zaznaczam ostatecznie, że dr. Janiszewski sprawę we Wiedniu wygrał, a wywalczywszy przynajmniej wodociągi, usunął się dobrowolnie.

Teraz walka toczy się z komisarzem rządowym. Dlaczego?

Oto zdawało się komisarzowi rządowemu, że niepodobna dopuścić, ażeby wszystkie płatne urzędy w Zakopanem gromadziły się w rodzinie wójta. ażeby tedy jeden szwagier wójta był płatnym kasjerem klimatyki, drugi płatnym lekarzem klimatycznym.

U komisarza rządowego w końcu — o ile o urzędowanie chodzi — góral i niegóral stoją na równi.

Tego było dość, ażeby doszło do scyzy i poszły skargi na komisarza rządowego

do Namiestnictwa i Wydziału krajowego, a publiczność i górale podburzani są przez wójta przeciw komisarzowi i jego zarządzeniom.

Postępowanie takie grozi Zakopanemu wprost ruiną materyalną i ruiną w oczach publiczności, która przecie tysiącami tam zjeżdża.

Jeżeli wójt jaki zdefrauduje 50 złr., to nie tylko, że zejdzie z urzędu, ale nadto zamyka go się w więzieniu.

Nowy rozdział p. t. »szczęście dopisuje śmiałemu« odnosi się to do wylosowania 15 członków, tj. połowy Rady gminnej.

P. wójt kładzie na stół Rady 30 kopert, zaopatrzonych winietą »Zakład Dra Chramca«, w których były kartki z napisem: »wylosowany«, »niewylosowany«.

Radni mają brać po jednej kopercie. No i dzieją się jeszcze cuda na świecie. Oto przypadkiem wszyscy ci, którzy wójtowi byli nie na rękę, wyciągnęli kartki z napisem: »wylosowany«.

Tego już było za dużo nawet Starostwu w Nowym Targu.

Unieważniło — na wniesiony rekurs — część wyborów i poleciło, żeby przy ponownem losowaniu z III. koła używać kopert czystych bez żadnych winiet.

Gmina jednak zapłacić ma koszta dochodzenia w kwocie 28 K.

Jacy też radni cieszą się względami p. wójta?

Przykład: Otóż podpora wójta, radny p. X. ma pole, przez które płynie rzeka. W tej rzece kąpią się dzieci pewnej majowej z Wiednia, która stoi na brzegu. Pan X. przychodzi, obrzuca tę panią ostatniemi słowami, a kiedy ona próbuje tłumaczyć się, chwytą ją i strąca do rzeki.

Siedział za to ten reprezentant autonomii Zakopańskiej przez 21 dni w kozie.

Drugi przykład jest jeszcze drastyczniejszy, ale wolę go schować. (*Wesołość*).

(P. Kolischer: To byłby ładny przykład ten drugi). (*Wesołość*).

(*Głosy*: Prosimy opowiedzieć).

Więc opowiem.

Radny p. Y. bronił się ogromnie przed zaprowadzeniem porządnej policji w Zakopanem, a gdy mimoto policję wprowadzono, okazało się, że w domu tego pana Y. znajdował się skład kradzionych rzeczy. (*Wesołość*).

P. Górski w r. 1904 przytoczył zabawny i dobitny przykład na twierdzenie, że na zapytanie, do kogo ta lub owa sprawa należy, otrzymać można odpowiedź, że jedna trzecia tej sprawy do tej, jedna trzecia do drugiej, a jedna trzecia do trzeciej władzy należy.

Wskazał wyraźnie, że budowanie studni do stacji klimatycznej, a karanie za zanieczyszczanie do komisarza rządowego.

(Głosy: Słuchajcie).

A tragicomiczną ilustracją tych stonków jest fakt, który zaszedł jeszcze za wójta poprzedniego.

Pewnego upalnego letniego dnia w środku sezonu, na starej Polanie padł koń.

Kto ma tego konia sprzątnąć?

Goście cierpią, chodzą do gminy, do żandarmeryi, do klimatyki, aby tego konia uprzątnięto, ale nikt nie uważał się w tej sprawie za kompetentnego, każdy mówi: to do mnie nie należy.

Aż nareszcie w 5 dni później zjawiała się banda cyganów, która skórę z konia zdjęła, kości zabrała, a resztę zakopała.

W ten sposób cyganie rozstrzygnęły negatywny spór kompetencyjny władz Zakopiańskich.

(Żywa wesołość).

Dla dopełnienia równorzędności, należy obok gminy wspomnieć jeszcze o obszarze dworskim.

Z góry zaznaczam, że w hr. Zamojskim uznają patriotę wielkiej miary, czego dał dowody niejednokrotnie, a pogłoski, jakoby się pojawiły były w dziennikach, jakoby on miał sprzedać Zakopane Niemcom, mogły go słusznie dotknąć do głębi.

Oddając mu zupełną słuszość, muszę mimoto wytknąć rzecz jedną i poprzedzić ją wierszem Götthego:

Man mit zugeknöpften Taschen,
Dir thut niemand was zu lieb;
Hand wird nur von Hand gewaschen,
Wen du nehmen willst, so gib'.

Każdy przecież przyzna, że dobra Zakopane po wybudowaniu przez kraj drogi do Morskiego Oka, zyskały niepomierne.

Drzewo w miejscach dawniej niedostępnych, łatwo dziś eksploatować, wartość dóbr podniosła się bardzo znacznie.

Spodziewałyby się należało, że Zarząd dóbr będzie to umiał uznać. Dzieje się inaczej.

Jeden przykład:

Chodziło i chodzi od lat kilku o wybudowanie mostu na rzece Białce, mostu, któryby po wybudowaniu 2 i pół km. drogi po stronie węgierskiej i przez oddanie kawałka ziemi 20-metrowej długości po stronie Galicyi, połączył kraj nasz z siecią węgierskich dróg, kawałek ten 20 mtr. jest własnością obszaru dworskiego.

Wydział krajowy w grudniu 1898 r. udaje się do Namiestnictwa i prosi je o interwencyę u rządu węgierskiego w sprawie wybudowania drogi po stronie Węgier.

Rząd węgierski w roku 1899 oświadcza się przychylnie, a Wydział krajowy zawiadamia o tem swego delegata drogowego, hr. Zamojskiego i prosi go o opinię.

W r. 1903 Rada gminna w Zakopanem i Rada powiatowa w N. Targu, proszą Wydziału krajowego o dalszą w powyższej sprawie akcyę.

Władza węgierska w roku 1904 zawiadamia, że wedle obliczenia, droga węgierska będzie kosztowała około 39.000 K, zaś koszt mostu na Białce wyniosą około 32.000 koron.

Zapytuje tedy rząd węgierski, czem Wydział krajowy — z uwagi, że przecież interes jest wspólny — do kosztów tych się przyczyni.

Wydział krajowy oświadcza, że da połowę kosztów budowy mostu, pod warunkiem, że plany zatwierdzi Wydział krajowy i że koszt utrzymania mostu ponosić będą w całości Węgry. Rząd węgierski się na to zgadza i komunikuje, że droga po stronie Węgier, 2-7 km. długa, kosztować będzie 37.166 K i że ją wybudują Węgry, a podczas gdy koszt mostu wyniosą — po dokładnem obliczeniu — 25.500 K. (Na kraj zatem wypadnie 12.750 K). Galicya wybudować i utrzymywać ma tylko dojazd ze strony Galicyi 20 metrów długi.

Wydział krajowy zwraca się do właściciela tego 20 metrowego kawałka, t. j. do obszaru dworskiego, prosząc o oświadczenie się co do odstąpienia go i podnosi zarazem wielką tej drogi doniosłość.

Na to pismo Wydziału krajowego właściciel tego skrawka ziemi (coś 30 i parę sążni kwadratowych) oświadcza się przychylnie, żądając jednak, ażeby Wydział krajowy u władzy węgierskiej się postarał, aby i firmy galicyjskie do składania ofert na konstrukcyę żelazną mostu (koszt 18.600 K) zostały zawezwane i dopuszczone.

Rząd węgierski się na to zgadza i przynagla o odpowiedź co do drogi dojazdowej po stronie Galicyi.

Wydział krajowy zawiadamia o tem hr. Zamoyskiego.

Związek fabryczny żąda dalej, aby i do tak zwanego „Uterbau“ t. j. budowa pod właściwą konstrukcyę mostu, rząd węgierski powołał do współubiegania się galicyjskich przedsiębiorców.

Rząd węgierski się na to zgadza.

Obszar dworski przez swego pełnomocnika żąda jeszcze :

1. aby polskim oferentom składać wolno było oferty we Lwowie,

2. aby rząd węgierski oświadczył, że z ofert polskich i węgierskich uzyska pierwszeństwo oferta najlepsza i że żadne inne względy przy rozdańnictwie budowy w grę wchodzić nie będą.

Wydział krajowy jest w pewnym kłopotcie, w aktach czytamy uwagę, że żądanie drugie nieco za daleko idzie wobec dotychczasowej lojalności rządu węgierskiego.

Ostatecznie jednak zwraca się Wydział krajowy, i z tem żądaniem do rządu węgierskiego, a od hr. Zamoyskiego (w pierwszych dniach lipca) żąda, ażeby w przeciągu 14 dni oświadczył się co do oddania wiadomego gruntu za darmo, lub za wynagrodzeniem.

Rząd węgierski i ostatnie to żądanie przyjmuje, pisząc wyraźnie: że „bei der Vergabung der Arbeiten der Bialka-Brücke blos die Preisconvenienz entscheidend sein wird, vorausgesetzt, dass, das Ofert den seinerzeit bekanntzugebenden, Bedingungen entsprechen wird“.

Związek fabryczny prosi w końcu rządu węgierskiego, ażeby projekty i warunki budowy mostu nadesłał do Lwowa, celem rozejrzenia się, bo wobec drobnej kwoty budowy, do Lewoczy jechać byłoby trudno.

Rząd węgierski i na ostatni ten warunek się zgadza.

Zdaniem mojem, rząd węgierski zrobił wszystko co tylko mógł, aby budowę przyspieszyć.

A cóż właściciel gruntu po stronie galicyjskiej?

Oto dnia 7. lipca pełnomocnik właściciela obszaru dworskiego zawiadamia Wydział krajowy, że nie może dać odpowiedzi w naznaczonym 14-dniowym terminie, bo właściciela, który jest chory, niema, pełno-

mocnik prosi o przedłużenie terminu do końca lipca.

Wydział krajowy termin przedłuża, lecz odpowiedzi dotąd, t. j. po czterech miesiącach nie ma.

Węgrzy do budowy chcą przystąpić, na załatwienie z naszej strony czekają, a władze galicyjskie naprawdę mają powód scharakteryzowanego postępowania rządu węgierskiego wstydzic się.

Moznaby się zapytać: dlaczegoż nie wywłaszczyć takiego kawałka gruntu? Jakżeż Wydział krajowy będzie wywłaszczał swego delegata drogowego, a nadto hrabiego?

A przecież mimo tego wszystkiego, Zakopane rozwija się ogromnie.

Na dowód tego przytoczę kilka cyfr. Oto ilość biletów sprzedanych na dworcu w Zakopanem — a ilość ta daje przecież dosadną miarę ruchu osób — wynosiła w r.:

1900	przeszło	31.000
1901	„	33.000
1902	„	35.000
1903	„	42.000
1904	„	53.000

Tak wielka tedy ilość turystów przyjeżdża i zostawia znaczne sumy pieniędzy.

Przysłano do Zakopanego w r. 1904 towarów 12,506.995 kłgr, a wysłano z Zakopanego przeszło 1,800.000 kłgr. a kolej lokalna Chabówka-Zakopane należy też do najlepszych w kraju.

Cóż więc robić? zapyta kto.

No, nie jest to rzeczą moją podawać środki zaradcze, od tego są Wydział krajowy i Namiestnictwo.

Pewnem tylko jest, że wnet trzeba wybudować dom zdrojowy, hotel przy Morskiem Oku, zaprowadzić oświetlenie elektryczne, dać dobrą ustawę budowlaną, ustanowić linie regulacyjne, skanalizować główne przynajmniej ulice, a po dokonaniu tego wszystkiego, należy Zakopanemu narzucić specjalną ustawę gminną, zabezpieczającą należyty w rządach gminy udział inteligencji, mówię narzucić, mimo całego uszanowania dla zasad autonomicznych.

W tych bowiem warunkach inaczej postąpić nie można, jeżeli ma być nareszcie ład i porządek.

Zdaje mi się, że wtedy, zwłaszcza skoro stosunki z Królestwem się zmieniają na korzyść, Kraków, Wieliczka i Zakopane stałyby

się torem europejskim dla turystów, którzy do dobrobytu miejscowości, a i kraju mogą się niemało przyczynić.

Spełniłem obowiązek poselski wyświadcając stosunki w miejscowości, która nam wszystkim jest drogą, a na którą kraj tyle już ofiar wyłożył.

Mam wprawdzie przekonanie, że wystąpienie moje nie spowoduje drażniętych tu i ówdzie osób do tego, aby wdzięcznością swoją do grobowej mnie ściagały deski (*We-sołość*) ale ja też tego wcale nie pragnę.

Zadawałam się poczuciem spełnionego obowiązku, a to spełnionego w myśl sentencji: *amicus Plato, sed magis amica veritas*.

Marszałek. Głos ma p. Leo.

P. Leo. Wysoka Izbo!

Zanim przystąpię do omówienia cyfr zawartych w sprawozdaniu generalnem budżetu, niech wolno mi będzie w kilku słowach wyrazić, jak wysoko wszyscy cenimy zasługi położone właśnie w dziedzinie skarbowości krajowej p. jeneralnego sprawozdawcy.

Sprawozdanie otrzymane w ostatniej chwili nastęrcza mi następujące uwagi natury szcisle finansowej.

Jak się Szanowni Panowie z odczytanego sprawozdania niezawodnie sami przekonali, brzmi w niem nuta stanowczo zanadto pesymistyczna.

Zdaje mi się, że tu głównie punkt wyjścia dla szanownego sprawozdawcy jest decydujący. Na podstawie obliczeń, które mają zilustrować rozwój wydatków kraju w ubiegłym sześciolecu dochodzi p. sprawozdawca do wyników bardzo niepomysłnych i pesymistycznych o dalszym biegu i rozwoju naszego gospodarstwa skarbowego, a pesymizm jest tem barziej dziwny i w oczy bijący, że zaledwie przed tygodniem Wysoki Sejm uchwalił ustawę, która według brzmienia nagłówka swego miała nas doprowadzić do upragnionego celu t. j. do wzmocnienia, do sanacji finansów krajowych. Otrzymawszy dziś dopiero sprawozdanie, rzuciwszy nań pobeżnie okiem, przekonałem się jednak, że zaszedł w niem dziwnym sposobem błąd rachunkowy.

Oto szanowny sprawozdawca oblicza wzrost wydatków w sześciolecu poprzedzającym na $2\frac{1}{4}$ miliona.

Niestety na metodę, stosowaną przytem obliczeniu nie mógłbym się zgodzić

i używając innej metody doszedłem do cyfry, która jest znacznie niższą.

Podług obliczeń, jakie przeprowadziłem — niestety nie miałem na to dużo czasu — cyfra wzrostu w ostatniem sześciolecu wynosi nie $2\frac{1}{4}$ miliona, lecz tylko 1,640.000 K, czyli 600.000 mniej, niż to podano w sprawozdaniu.

Następstwem tej omyłki jest, że dalsze obliczenia, opierające się na tej premissie naturalnie muszą także w cyfrach cokolwiek inaczej wypaść, albowiem jak powiadam, punkt wyjścia jest nieco odmienny.

Sprawozdanie generalne biorąc za podstawę obliczeń, wzrost wydatków w ubiegłym sześciolecu, dochodząc do rezultatu, że wydatki te wzrastają o $2\frac{1}{4}$ miliona, następnie oblicza wzrost prawdopodobnie wydatków na przyszłe sześciolecie i za podstawę bierze z jednej strony ową mylną cyfrę przeciętnego rocznego wzrostu $2\frac{1}{4}$ miliona, następnie zaś cyfrę wzrostu własnych dochodów, t. j. dodatków do podatków przy dzisiejszej stopie, w sumie około $\frac{1}{4}$ miliona, czyli przyjmuje netto wzrost wydatków w następnem sześciolecu w kwocie okrągło dwa miliony koron.

Na podstawie tej cyfry oblicza zprawozdanie, do jakiej kwoty dojdzie budżet krajowy w r. 1911 t. j. właśnie w tym roku, kiedy sanacya ma być dokonana, kiedy nowe bardzo obfite źródła dochodu nam się otworzą, kiedy fundusz krajowy stanie się do pewnego stopnia niezawisłym, albowiem zdobędzie kilkanaście milionów koron dochodów, których dotychczas nie posiadał.

Biorąc więc za podstawę przyrost roczny wydatków $2\frac{1}{4}$ miliona i straciwszy z tego $\frac{1}{4}$ miliona dochodów własnych, dochodzi generalne sprawozdanie do cyfry wzrostu wydatków w r. 1911 wynoszącej okrągło $12\frac{1}{4}$ miliona.

Otóż jeżeli się z obliczonego przez Wydział krajowy przyrostu dochodów z owej ustawy sanacyjnej w kwocie 13,426.000 kor. strąci $2\frac{1}{4}$ miliona, przeznaczonego na dotację dla miast, które utracą prawo propinacyi, wówczas wobec deficytu wysoszącego $12\frac{1}{4}$ miliona nie tylko nie pozostałaby żadna nadwyżka, ale w r. 1911 nastaliby niedobór wynoszący okrągło 1 milion koron.

Stosując tę samą, co p. Sprawozdawca metodę obliczenia, tj. biorąc za podstawę obliczeń przyszłych wydatków, rzeczywisty przeciętny roczny przyrost z ubiegłego sześciolecia tj. kwotę 1,640.000 K, dochodzimy też r. 1911 do innych wyników.

Zanim podam tak obliczoną cyfrę wydatków w 1911 r. muszę jednak wprzód wspomnieć o proponowanym sposobie pokrywania niedoborów w ciągu najbliższego pięciolecia zapomocą krótkoterminowych pożyczek z rezerwy funduszu propinacyjnego.

Fundusz propinacyjny ma przejść, jak wiadomo, po wygaśnięciu prawa propinacji, o ile wykaże jakieś nadwyżki, na własność kraju.

W ostatniem sprawozdaniu komisji budżetowej o zamknięciu rachunkowem funduszu propinacyjnego czytamy, że w r. 1911 nadwyżka wyniesie 24 do 25 milionów kor. Fachowi znawcy twierdzą, że nadwyżka będzie cokolwiek wyższą, że dojdzie do 26 a może nawet do 27 milionów.

Otóż jeneralne sprawozdanie biorąc za punkt wyjścia wzrost roczny deficytu w wysokości $2\frac{1}{4}$ miliona, względnie netto wzrost deficytu w kwocie 2 milionów K, dochodzi do wyniku, że na pokrywanie owych z roku na rok wzrastających o 2 miliony niedoborów, trzeba będzie zaciągać pożyczki krótko terminowe, których łączna suma w 1911 r. dojdzie do kwoty 31 milionów koron.

Ponieważ jednak nadwyżka funduszu propinacyjnego wyniesie w 1911 r. 25 do 26 milionów, to według obliczenia sprawozdawcy generalnego pozostałaby niepokryta reszta pożyczek deficytowych z pięciolecia 1906-1910 około 5 milionów koron. Jeżeli jednak weźmiemy za podstawę rzeczywistą cyfrę deficytu w kwocie 1,640,000 K i o tę cyfrę będziemy podnosili wydatki z roku na rok i w takim samym stosunku obliczymy pożyczki zaciągać się mające na pokrycie niedoborów w pięcioleciu 1906-1911, to suma długów w 1911 r. nie wyniesie 31 milionów, lecz tylko 25 milionów K.

Wobec stanu rezerwy funduszu propinacyjnego, obliczonego na 25 do 26 milionów, dojdziemy wówczas do wyniku, że za pomocą owych krótkoterminowych pożyczek wyczerpiemy, ale nie przekroczymy tej rezerwy funduszu propinacyjnego.

Obliczenia powyższe i proponowana przezemnie korektura ma o tyle wartość i znaczenie, o ile naturalnie wzrost wydatków w przyszłości trzymać się będzie miary i stopnia, jaki obserwowaliśmy w ubiegłym pięcioleciu.

Niestety metoda taka stawiania horoskopów finansowych na przyszłość na podstawie obliczeń, zaczerpniętych z cyfr przeszłości, jest w każdym razie rzeczą bardzo ry-

zykową, ma znaczenie raczej teoretyczne niż praktyczne.

Wiemy bowiem na podstawie obserwacji, że życie społeczne, że rozwój stosunków i idący za nim rozwój potrzeb finansowych nie da się żadną miarą wcisnąć w pewne formułki, choćby najbardziej teoretycznie uzasadnione, ale przeciwnie organizacja skarbową, budżet, wydatki muszą się przystosowywać z natury rzeczy do zmienionych stosunków i potrzeb społecznych, tak, że wszelkie takie obliczenia mają zwykle tę wadę, że się w rzeczywistości nigdy nie sprawdzają.

Pamiętam doskonale obliczenia, jakie czyniono w Wydziale krajowym oraz na krajowej ankiecie finansowej przed kilkunastu laty, kiedy chodziło o konwersję długu indemnizacyjnego. I wówczas obliczano budżety — zdaje mi się — na lat 15 naprzód.

I cóż się okazało?

Oto już budżety najbliższego trzylecia odbiegły daleko od owej cyfry przewidywanej i obliczanej, a odbiegły dlatego, bo nie ma na świecie człowieka, któryby mimo wysokich zdolności, mimo wiadomości teoretycznych, mimo wiadomości dokładnej stosunków, mimo wielkiej przenikliwości i daru przewidywania zdołał ogarnąć umysłem swoim działanie tak różnorodnych czynników, z których właśnie składa się organizm, który nazywamy życiem społecznem każdego kraju.

Dlatego sędzę, że i te obliczenia, czy według tej metody, jaką stosował szan. p. sprawozdawca generalny, czy według ulepszonej metody, którą ja miałem zaszczyt przedstawić Wys. Izbie, mają znaczenie raczej teoretyczne niż praktyczne.

Muszę jednak tu wspomnieć o dwóch okolicznościach, które zdaje mi się zasługują na uwagę przy ocenianiu stosunków finansowych kraju w przyszłości.

Mianowicie w sprawozdaniu generalnem nie wzięto pod uwagę faktu, że dochody, które w r. 1911 kraj ma osiągnąć na podstawie uchwalonej ustawy o opłatach szynkarskich i podatku od piwa, będą prawdopodobnie znacznie wyższe, aniżeli cyfra przyjęta w sprawozdaniu generalnem o budżecie na podstawie obliczenia i szacunku Wydziału krajowego i na podstawie sprawozdania komisji budżetowej o ustawie propinacyjnej.

Zupełnie identyczną ustawę o opłatach szynkarskich i podatku od piwa wniesiono porozumieniem z Rządem centralnym niedawno do Sejmu bukowińskiego, a przed tygodniem Sejm bukowiński ustawę taką

analogiczną już uchwalił. Otóż podstawą obliczenia dochodu z opłat szynkarskich dla Bukowiny, podstawą, która uzyskała uznanie i sankcję Rządu centralnego, jest podobnie jak u nas cyfra rocznej konsumpcji spirytusów.

Otóż tam przyjęto sumę 1,400.000 K jako minimum kontyngentu tj. minimum dochodu z opłat szynkarskich, nie przesadzając ewentualnej możności podwyższenia tej cyfry.

Stosując tę samą miarę do naszych stosunków krajowych, a więc biorąc za podstawę ten sam wymiar i uwzględniając, że ludność Galicji jest około 10 razy większa, aniżeli ludność na Bukowinie, należałoby przyjąć jako minimum kontyngenta nie 7,000.000 K jak w naszej ustawie, lecz 2 razy tyle tj. 14,000.000 K.

Nie idąc tak wysoko i biorąc tylko $\frac{3}{4}$ części dochodu, jakiego spodziewa się Bukowina, otrzymamy zamiast cyfry 7,000.000 K cyfrę $10\frac{1}{2}$ miliona K dochodu spodziewanego z samych opłat szynkarskich.

Pomijam dalej okoliczność, że ustawa bukowińska ma wejść w życie już za pół roku, podczas gdy nasza wejdzie w życie dopiero w r. 1911 czyli blisko o 5 lat później i że w ciągu tego 5 lecia niezawodnie wskutek wzrostu ludności, wskutek pewnego postępu dobrobytu wzmoże się także — mogę powiedzieć niestety — i konsumpcja trunków alkoholicznych w naszym kraju.

Również wypada mi zwrócić uwagę Wysokiej Izby na cyfrę, jaką ma dać nowy podatek od piwa.

Podatek od piwa zostanie od 1911 r. bardzo znacznie podwyższony, a więc ua póżór zdawałoby się, że to podwyższenie stopy wywołać powinno zmniejszenie konsumpcji, a więc pewną redukcję dochodu. Ponieważ jednak stwierdzoną jest rzeczą, że nawet w propinacyach wiejskich dzisiejszy ciężar propinacyjny odnośnie do konsumpcji piwa co najmniej równa się, a w bardzo wielu okolicach jest wyższym, aniżeli to przyszłe podwyższenie podatku od piwa, gdy dalej wezmę za podstawę wzrostu konsumpcji dotychczasowe wyniki tej konsumpcji, musimy dojść do cyfry znowu znacznie wyższej od tej, jaką czytamy w sprawozdaniu Wydziału krajowego i generalnem sprawozdaniu budżetowem.

Tę różnicę oceniam bardzo nisko szacując, co najmniej na $\frac{1}{2}$ miliona koron, a może na $\frac{3}{4}$ miliona koron.

Wskutek tego, jeżeli weźmiemy za podstawę obliczeń na przyszłość wyniki

z ubiegłego 6-lecia, jeżeli przypuścimy, że wydatki nie będą wzrastały szybciej aniżeli wynosił przeciętny roczny przyrost w ubiegłym 6-leciu, to rok 1911 powinniśmy zamknąć zamiast niedoborem 1,000.000 kor. nadwyżką kilku milionów, nadwyżką, która prawdopodobnie w rzeczywistości istnieje nie będzie, dlatego, bo z góry przewiduję, że pójdziemy w rozwoju wydatków o wiele szybciej, aniżeli w ubiegłym sześciolecu.

Jestem zdania, że jeżeli Wysoka Izba znajdzie się wobec tak doniosłych postulatów, jak żądanie na inwestycje ekonomiczne w dziedzinie komunikacji drogowych i kolejowych, jeżeli będzie rozstrzygała o kwestiach tak doniosłych dla zdrowia ludności, jak zakładanie nowych szpitali prowincjonalnych, jak budowa zakładu dla umysłowo chorych w zachodniej części kraju, jeżeli będziemy w najbliższej przyszłości decydować o kwestyi polepszenia płac nauczycielskich, o których się tyle słyszy, mówi i pisze, to sądzę, że nie zdołamy powstrzymać się od uchwalenia tych wydatków, które są bardzo doniosłe, których zrealizowania wszyscy pragniemy, a na których pokrycie dostarczyć miała funduszów właśnie ustawa o tak zwanej sanacji finansów.

Nie należę wcale do tych, którzy ubolewają nad tem, iż budżet krajowy się rozwija i rośnie.

Rzuciwszy okiem na ostatnie 10-lecie, zoczmy, że przed 10 laty wszystkie wydatki krajowe (z pominięciem wydatków na długi, bo właśnie pozycya ta była wówczas z powodu szybkiej spłaty długów bardzo znaczna) wynosiły tylko $13\frac{1}{2}$ miliona kor., a w ostatniem dziesięcioleciu wzrosły w dwójnasób, t. j. do sumy (znowu z pominięciem wydatku na długi) okragło 27,000.000 koron.

Tak szybki wzrost wydatków krajowych w 10-latach o 100%, mógłby niejednego przerazić, albowiem zdawałoby się, że jest to polityka nieopatrzna lekkomyślna i jesteśmy zbyt pochopni w uchwalaniu wydatków.

Kto jednak głębiej bada historję naszej autonomii, ten musi z pewnem zadowoleniem skonstatować, że ta autonomia, która w pierwszych 25, a nawet 30 latach była skazaną na bezczynność, bo z wyjątkiem działalności zresztą bardzo chwalebnej i skutecznej w dziedzinie komunikacji drogowej i w dziedzinie sanitarnej nie miała środków, nie miała możności działania, nie mogła świadczyć usług ludności, nie mogła zaznaczyć swego istnienia w wielu dziedzi-

nach życia publicznego, jeżeli widzimy, że ta autonomia dziś po 10 latach rozporządza funduszem o 100% wyższym, to znaczy, że ta autonomia nietylko nie zamiera, ale się rozwija, że ona żyje, że ludność z niej korzysta, że gotowa jej bronić, bo ta autonomia świadczy jej obecnie rzetelne usługi i dobrodziejstwa.

Dlatego z tego rozwoju budżetu, który świadczy o żywotności autonomii jedynie cieszyć się mogą i życzyłbym sobie, aby następne 10 lecie, gospodarując oględnie i licząc się z środkami jednak szło naprzód w rozwoju autonomii.

Wyrazem tego rozwoju i tego postępu będzie także i być musi dalszy rozwój budżetu.

Autonomia nasza toczyła długie walki z nieprzyjaznym prądem centralistycznym, a walki te znajdowały swój wyraz bardzo charakterystyczny w stosunku i rozdziale sił finansowych i uprawnień podatkowych między państwem a krajem.

Przez długie lata musieliśmy się zadawać dodatkami do t. zw. stałych podatków, t. j. źródłem dochodów, którego wydajność mniej więcej stała nie pozostawała w żadnym stosunku do potrzeb, do zakresu działania autonomii krajowej.

Otóż właśnie ten wzrost budżetu i wynikająca stąd konieczność starania się o nowe źródła dochodów wytworzyła sytuację zupełnie nową.

Rząd centralny, z początku wprawdzie bardzo opornie, zdecydował się pod naciskiem odstąpić stopniowo na rzecz autonomii krajowej owe bardzo wydatne, a obfite źródła dochodu, jakim są podatki konsumcyjne.

Przecież pamiętamy wszyscy, nie dawno, bo zaledwie 2 lub 3 lata temu, jak trudno było uzyskać podwyższenie stopy podatkowej z podatku od piwa na rzecz krajów, jak twardo rząd stanął na stanowisku, że stopa 1 kor. 70 h. od hektolitra piwa jest ostateczną granicą, że pozatem nie pójdzie dalej, bo resztę pragnie zachować dla państwa.

Cóż się stało w ostatnich latach? Rząd dziś zdecydował się odstąpić całą nadwyżkę dochodu, całe podwyższenie stopy podatkowej w podatku od piwa na rzecz krajów koronnych.

Czy to nie jest zwycięstwem idei autonomicznej wobec idei centralizmu, czy to nie jest zdobyciem praw, których się dawniej nie wykonywało.

Dlatego sądząc na podstawie przeszłości, widząc tę różnorodność potrzeb niezaspokojonych, a czekających zaspokojenia, muszę dojść do przekonania, że rozwój budżetu jest rozwojem naturalnym, jest zjawiskiem, które nie może przerażać nikogo, dlatego, że jest to wynikiem walki między ideą autonomii a ideą centralizmu, że zwycięstwo tej pierwszej idei musi znaleźć wyraz cyfrowy w rozwoju budżetów ciał autonomicznych, przede wszystkim zaś budżetów krajowych.

Znajdujemy się obecnie w chwili, która zapewno zaznaczy się silnie w historii wewnętrznych stosunków Austrii.

Znosi się na daleko sięgającą zmianę wewnętrznych stosunków monarchii.

Jakkolwiek rozwiązana zostanie w szczególności reforma prawa wyborczego, to problem ten tak trudny, tak brzemienisty w następstwie, tak doniosły pod względem narodowym, socjalnym i politycznym rozstrzygnięty zostanie w najbliższej przyszłości. W każdym razie rzeczą jest pewną, że rozszerzenie praw wyborczych się dokona i że wskutek tego, jak przewiduję i zarazem obawiam się, znaczenie i wpływ parlamentu centralnego, tego najważniejszego, obok rządu, organu centralnego władzy państwowej, może się podnieść i spotęgować. Jeżeli coraz szersze warstwy zbliżą się do tego parlamentu, jeżeli zapomocą parlamentu i przez parlament dochodzić będą naprawy swych urojonych lub rzeczywistych krzywd, wówczas jako pierwszorzędnym postulat narodowy i polityczny wystąpić powinna i to z całą siłą dążność do wzmocnienia równorzędnych parlamentowi innych czynników władzy ustawodawczej, czynników nam tak bliskich, nam tak drogich, dla naszego życia narodowego tak ważnych, t. j. sejmów krajowych.

Ta dążność do wzmocnienia autonomii, właśnie w dziedzinie finansowych atrybucyj Sejmu krajowego musi znaleźć swój wyraz, musi być rzeczywistą, bo nie wyobrażam sobie możliwości przeniesienia pewnych praw i pewnych kompetencji z parlamentu centralnego na sejmy, bez uregulowania zasadniczego atrybucyj finansowych jednego i drugiego ciała ustawodawczego.

Z tego powodu w dyskusji ogólnej nad budżetem krajowym, w przededniu tych wypadków, które nas czekają, uważałem za swój obowiązek zwrócić uwagę Wysokiej Izby na doniosłość zapowiedzianej przez rząd reformy wyborczej dla rozwoju idei autonomicznej w całym życiu politycznym monarchii.

Tak samo, jak przed 30 kilku laty rozstrzygał się stosunek między Sejmami, a centralnym parlamentem i rozstrzygnięty został wówczas, niestety niepomysłnie dla idei autonomicznej, tak samo nastąpiła obecnie znowu chwila, ażeby może nie w dawnej formie, to jednak w duchu prawdziwie autonomicznym przywrócić i rozszerzyć prawa i atrybucy Sejmów krajowych wobec praw centralnego parlamentu.

(Brawa i oklaski).

Marszałek. Ponieważ następny mówca p. Pastor wykreślił się z listy mówców, przeto udzielam głosu następnemu mówcy contra p. Stapińskiemu.

P Stapiński. „Idziemy ku lepszemu” — tak sobie często wszyscy w kółko powtarzamy, jedni z przekonania, że istotnie wszystko dzieje się należycie, drudzy mówią to aby mieć wymówkę wobec winy i zarzutów zle spełnionego obowiązku, a trzeci tak się pocieszają wręcz ze strachu przed tem, jak jest rzeczywiście, świadomie bronią siebie i otoczenie taką pociechą przed zwątpieniem, któremu się trudno byłoby obronić, gdyby się realnie na stan rzeczy przyszło patrzeć.

Często powtarzają te słowa „idziemy ku lepszemu” konserwatyści i demokraci często się słyszy z lubością powtarzany ten frazes. I ja należę do tych, którzy bronią społeczeństwa przed zwątpieniem i dlatego optymistyczne sądy takie nie tylko w tej Izbie, ale i na zgromadzeniach ludowych bardzo często powtarzam i staram się wyrobić wiarę w braci mojej, że istotnie tak jest, że jest i może być lepiej, byle rąk nie zakładać i pracy nie skąpić.

Czy jednak tak jest w rzeczywistości, czy jest już tak dobrze u nas, iżby można ściśle zgodnie z prawdą powiedzieć, że nakład pracy ludowej wydaje taki plon, jak gdzieindziej, czy nie idzie dużo tej pracy na marne z winy rządzącego krajem stronnictwa, na to pora już konieczna w tej Wys. Izbie dać odpowiedź.

Czy istotnie tak się w kraju dzieje, że nie potrzebujemy się wstydić naszych stosunków wobec innych krajów, czy zdołamy rzetelnie obronić rozwoju naszego kraju na równi, w mierze z innymi krajami?

Aby pod tym względem wyrobić sobie jasne przekonanie, trzeba wziąć względny i bezwzględny stan rzeczy, trzeba porównać kraj nasz z innymi krajami, trzeba stosunki i urzędzenia i całe życie nasze porównać z stosunkami i całym życiem innych krajów

z konstytucyjnym ustrojem rządów i dopiero w tem świetle można wyrobić sobie przekonanie o prawdziwym u nas stanie rzeczy.

Otóż niestety, skoro porównamy ogólny stan naszego kraju ze stanem innych choćby sąsiednich, to musimy się pozbyć tej iluzji i musimy sobie powiedzieć, że u nas jest bardzo, a bardzo źle, nie z winy ludu ani społeczeństwa, ale wyłącznie z winy rządzącego stronnictwa, a raczej z winy kilku wodzirejów, którzy i swoich przyjaciół politycznych i kraj cały prowadzą do zguby.

Jesteśmy daleko w tyle za innymi krajami i to tak rażąco się odcinamy od otoczenia, że na pierwszy rzut oka poznaję w świecie okazy naszego zacofaństwa.

Panowie, którzy są członkami parlamentu w Wiedniu, mają często sposobność widzieć nasze deputacje, naszych włościan-żołobników i tam mają sposobność stwierdzić, że stan rzeczy jest u nas taki, iż wstydić się go potrzeba. Są panowie tam świadkami żywych dowodów, jak ten nasz stan kultury wygląda, jak ten przez „wielkich miłośników” uobywatelony chłop, przyjeżdżający do Wiednia, ten chłop galicyjski nie należący do stronnictwa ludowego, nie czytający gazet, jest pośmiewiskiem publicznym, jak od woźnego w parlamencie do żandarma w Burgu, jak wszyscy na kolei północnej, skoro tylko biedak nasz granice kraju przestąpi, niestety pokazują go sobie, że to „galicyjski chłop” pokorny; nieśmiały, tak jak cień albo straszdyło przewija się w świecie, każdego gotów w rękę pocałować, każdemu pod nogi czapkę uderzyć, jednym słowem przedstawia się jak człowiek, któremu spory jeszcze kawał drogi do tego, aby mógł być na równi z tamtejszym człowiekiem postawiony.

I po drodze wszędzie, skoro się tylko minie Galicyę, lud nasz, ten żywy dowód złych czy dobrych rządów, ta warstwa, którą opieką otoczyć było obowiązkiem, jest świadectwem, którem możemy okazać postęp nasz i wynik pracy, niestety tak się odcina od całego otoczenia, że bardzo daleko do tego, abyśmy mogli powiedzieć, że jest to już dzieło, któreby mogło pochlebnie świadczyć o naszych stosunkach. I widzimy dalej, że po drodze, w Niemczech i za morzem lud nasz pod rządami konserwatystów wychowany, z wielką miłością i ośmiernością, jak twierdzi poseł Górski, zdradza po prostu taką głuchotę i wprost nieczułość na godność ludzką, że pozwala sobą kąty wszystkie wycierać, pozwala się wyrzucać z miejsca na miejsce, pozwala się sadowić w barakach,

które w tamtejszych stosunkach tylko dla bydła są przeznaczone, pozwala się wyrzucać z państwa niemieckiego bez protestu, nie umie sobie poszukać władzy, ani nawet za powrotem do kraju dochodzić swej krzywdy. Jest igraszką w ręku losu, tak jak w kraju jest posłusznym narzędziem w ręku egzekutora, żandarma i t. p. dygnitarza.

Widzimy dalej, że niestety nawet wśród własnych braci w Ameryce bardzo znaczna część ludu z Galicyi zajmuje także aż trzecie, ostatnie miejsce, że nawet lud z pod knuta carskiego, z Kongresówki w Ameryce ma więcej zmysłu do stowarzyszenia się, bardziej dba o swe pomieszkanie, jednym słowem, więcej człowieczeństwa, godności ludzkiej i obrotności okazuje, aniżeli nasz galicyjski włościanin, przedmiot waszej opieki i — chwalby.

Dalej faktem przecież jest, że jeżeli na Śląsku austr. praca narodowa idzie tak ciężko, jeżeli dziś jeszcze działaczom tamtejszym trudno jest często zaapelować do polskiego uczucia ludu, bo włościanie tam jeszcze mówią sobie: „my Ślązacy“, to przyczyną tego jest to, iż pokazują im Niemcy, wrogowie nasi na Galicyę i mówią: u nas na Śląsku są takie stosunki, a tam zaś w waszym polskim kraju, w Galicyi, aalfabetyzm i tyfus głodowy. I ten smutny fakt, że w granicach tego samego państwa, pod wrogim rządem Niemców, żyjący Polacy na Śląsku, nie znajdują u nas ponęty dla siebie, ale przeciwnie, zastraszenie, — to przecież chyba także wymowny dowód, że źle się u nas dzieje pod rządami obszarników i nie mamy się czem pochwalić ani wobec siebie, ani tem mniej wobec obcych.

Wiadomo, jakiej Galicya zażywa opinii już nie pośród poszczególnych klas, warstw, państw, ale wogóle w całym świecie, nawet u rodaków w Kongresówce, w Warszawie, Poznaniu.

Jakąż ich jest opinia o Galicyi? Mamy u nich i wszędzie opinię kraju zacofanego, zatęchłego, w którym nie ma życia, rozwoju, postępu, przyszłości. Jak przyjedzie Warszawiak do Galicyi, to z politowaniem mówi o nas i pokazuje dowodnie, że co jeszcze u nas zapełniało kadry pracowników, to byli powstańcy z 1863 r. W ich czasach był żywszy ruch, a jak oni się zestarzelili, to coraz ciszej, ciemniej i martwiej zaczęło być w naszej Galicyi.

Czyż to nie wymowne świadectwo dla was, Panowie, wszechchrządcy Galicyi, że synowie kraju naszego nie tylko się nie chlubią

swem pochodzeniem z Galicyi, ale wprost się tego wstydzą.

Nierzadkie są wypadki, że włościanin nasz n. p. w Niemczech, na pytanie, skąd pochodzi, odpowiada: „z pod Moskala“, że w Ameryce również wypiera się galicyjskiego pochodzenia. Nabiera tam wnet na obczyźnie nasz lud manier obcych, wykształwiających jego charakter narodowy, przyswaja sobie chętnie i rychło obce nawyczki, bo go nie przywiązała nasza kultura. Trzeba tu zaznaczyć, że wychodźca w Niemczech niekoniecznie znowu tam tak więcej zarabia, ale mimo to ciągnie jak ptak przelotny w obce strony, a do nas tylko jakby na wakacje przyjeżdża.

Dlaczego tak jest? Oczywiście rzecz, że nie może go pociągać ani fatalna gospodarka gminna, ani gburowate obejście na każdym kroku ze strony łada żandarma, ani zdzierstwa podatkowe i ustawiczne egzekucje, ani zakazy zebrzań, ani jednym słowem ten cały galicyjski ład.

Toż nie dziwota, że skoro człowiek zobaczy gdzieindziej inne stosunki, więcej wolności i poszanowania, to go tam ciągnie, jak każdego pociąga, co lepsze. Bo cóż biedny człowiek, zarobnik, czy robotnica ma u nas za życie powabne? Ponizienie i wzgarda jest mu rzeczą powszednią.

My się tu już nie skarżymy tyle, nie ma już ani interpelacji, ani przemowień naszych na temat pogardliwego, poniżającego obchodzenia się z ludem na każdym kroku niestety prawie u wszystkich władz.

Dawniejśmy często podnosili te rzeczy, dziś nie podnosimy, bo widzimy, że to się na nic zdało. Mimo, iż nam tu z ławy rządowej czytano, że nie wolno chłopca „tykać“, wiedzą wszyscy, że owe rozporządzenia nie pomogły, jak dawniej krzyczano do chłopca: stój, milcz, marsz, tak i dziś wita się go słowy, znamionującymi brak uszanowania, a chęć ubliżenia ludowi.

Nie będziemy się już na to skarżyli i w to wchodzili, skoro wszystko to pozostaje bez skutku. Musimy sobie inaczej pomóc. „Od głowy ryba cuchnie“, trzeba zmienić cały układ rządów galicyjskich, aby takie rzeczy ustały.

Patrzmy dalej, co za raj ma w Galicyi lud. Włościanin widzi, że skoro chodzi o to, aby mógł dojść jakiejś swej sprawy, osiągnąć jakiś cel zamierzony, czy powiedzmy uwolnienie od obowiązku stawiennictwa wojskowego, czy o uwolnienie takie, jak taksa wojskowa, czy przyznanie stawiennictwa

w odpowiedniejszej porze do ćwiczeń woj- skowych, co niby także jest zagwarantowane, czy z jakiegokolwiek innej ustawy lud przy- znaną mu ulgę chce osiągnąć, — to na to trzeba mu tyle czasu, tyle zachodu, że w re- zultacie widzi, iż lepiej machnąć na to ręką, wyrzec się dobrodziejstwa i pójść swoją drogą.

Ile n. p. było skarg tu w Sejmie, w prasie, wszędzie na postępowanie z egze- kucjami podatkowymi i cały fiskalizm za- bójczy.

Słyszeliśmy tu z ławy rządowej zape- wnienia, że zakazały władze nękać podat- kami przemysł domowy. A jesteśmy wszy- scy świadkami, że te zapewnienia na nic się nie zdały, że włościanin — szewc, czy kra- wiec na wsi, w domu. prowadzący rzemiosło niezawodowo, tylko ubocznie, jak był za to pociągany wbrew obowiązującej ustawie do podatku, tak i jest dotychczas. I poprostu trzeba wchodzić u Rządu o każdy, po- szczególny wypadek, trzeba ciągle siedzieć u adwokatów, czy u pisarzy pokątnych, re- kursy wnosić i szukać protekcyi, aby dro- biazg, ustawą przyznany, wykołatać. To ubezwładnia ludzi i sprowadza do tej za- straszającej martwoty.

A powtarzam, że tak jest u nas we wszystkim. Biurokracyzm, niedbalstwo, o- bojętność na skargi i lekceważenie potrzeb ludzi, oto cecha naszych stosunków. Lat wielu potrzeba, aby człowiek z ludu mógł cokolwiek u władz wykołatać.

Choć parę dowodów: Interweniowałem w sprawie Ekiertowej, młynarki z Rogów, pow. Krosno, której właścicielka obszaru dworskiego, pani Dembińska bezprawnie za- brała wodę, jak świadkowie stwierdzili, od niepamiętnych czasów na ten Ekiertów młyn używaną.

Na dwóch wiecach w Iwoniczu i Wro- nance wobec komisarza rządowego to podno- siłem; interesowana pisała do Starostwa i Namiestnictwa, wnosiłem i ja sam 3 razy różne pisma; komisya wodna 2 razy przy- znała jej słuszność; we wszystkich instytu- cyach wygrała Ekiertowa ostatecznie, ale od 3-ich lat, jak młynówki nie ma, tak nie ma. To jest tylko taki jeden przykład. A drugi przykład z Białobrzegu, pow. Krosno, o przepokapanie rowu.

Trzy lata również koło tego chodzę i trudno się końca doczekać. Przykładów takich, tysiące można zebrać każdego roku.

Taki jest stan rzeczy w Galicyi i z tem sobie włościanin ma dać radę?

To jest wyraz tego szczęścia, tego sta- nu prawnego, tej opieki, jaką lud w Galicyi znajduje pod rządami wielkich młóśników w rodzaju posłów Górskiego, Huki. Trzeba niejednemu życie stracić, aby w błahej rze- czy prawdy dojść.

A wyobraźmy sobie, że te trudności spotykają ludzi nieumiejących czytać i pisać i spotykać ich będą jeszcze długie — długie lata, bo przecież mamy jeszcze prawie 1000 gmin bez szkół; mamy jeszcze 250 tysięcy dzieci w wieku szkolnym, które są skazane na analfabetyzm przez całe życie, z braku szkoły elementarnej.

Co sobie ci biedni o tem wszystkim myślą, jak oni błogosławią Panów za te do- brodziejstwa, to warto posłuchać w ich gro- nie, gdy mogą swobodnie się pożalić na to wszystko. Przeklinają oni ten cały stan rze- czy, którym chwalić się zwykli panowie z większości rządzącej Galicyą.

Nie można się wcale dziwić, że udre- czony tak lud złorzeczy wszystkiemu i na- rzeka na wszystko.

Daleko, bardzo daleko nam do tego, aby można z czołem podniesionem powie- dzieć, że panowie dzierżący ster spraw pu- blicznych w kraju istotnie spełnili obowią- zek, że istotnie wykorzystali czas wszechwład- dzstwa swego na korzysć społeczeństwa.

Nie jest tak ani rok, ani dwa, ale bądź co bądź już cała epoka mija pod rzą- dami Panów, choćby licząc od ery konstytu- cyjnej, a taki stan rzeczy do dziś dnia się przechował.

Dlaczego mówię o tem?

Należę do tych, którzy te stosunki podnoszą, przypominają ciągle, aby ci, któ- rzy mogliby być w błąd wprowadzeni chwałbami, iż »idziemy ku lepszemu«, otwo- rzyć oczy zechcieli na rzeczywistość.

Chcę w ten sposób objaśnić własne słowa, które dla podniesieniu otuchy często wygłaszam, chcę rzeczywistością oświecić, aby ludzie dobrej woli zechcieli jednak pa- miętać, że takie są rzeczy u nas w kraju i że w tym stanie rozpaczliwym jest jeszcze wielka ilość ludu polskiego w Galicyi.

Czegóż ten lud się nauczył pod rząda- mi szlachty?

Szkół nie miał jak już powiedziałem, do książki nie zaglądał, bo mu persadowa- no, że książka nie dla chłopa, że szkoda na to pieniądze, lepiej do karczmy pójść przepić.

A po za książką te wzory życia i pracy, które miał lud do naśladowania z góry, chyba także włościanina do godności ludzkiej, z poczuciem prawa i obowiązku podnieść nie mogły.

Cóż my bowiem za wzory działania i postępowania widzimy w tym kraju?

Temat to nie do wyczerpania, ale choć parę przykładów.

Widzimy że szachraje splamieni pod każdym względem mnóstwo razy, którymby w innych społeczeństwach ręki nie podano u nas, skoro tylko nie przeszkadzają politycznym aspiracyom rządzącego sronnictwa bywają łaskami obsypywani, ściska się mu ręce i przyjmuje się do towarzystwa, ogłasza się ich za przyjaciół politycznych, używa im się poparcia, jednym słowem podnosi się ich w oczach ludzi jako wzory.

(Głosy: Szajer)

Oczywista, że takie przykłady na dobre społeczeństwu chyba wychodzić nie mogą, przeciwnie, są wstanie jak najgorzej wszędzie i wszystkich demoralizować.

Trzeba to podnieść, że ustaliła się między ludem opinia, iż kto z panami przystaje, ten nie może być uczciwym człowiekiem ten musi być zdrajcą, lokajem dyskretnym albo kandydatem na złego człowieka.

Tego roku nie mówiłem prawie o władzach politycznych nie dlatego, iżby nie było co, ale dlatego, że trudno o wszystkim pamiętać. Ale jest co piętnować.

Faktem jest, że jeden urzędnik, powiem kto, bo na to zasłużył, starosta Jagoszewski w Ropczycach, wywinął się wprawdzie jako skarżący od sądu, ale przecież zaprzysiężeni świadkowie zeznali, iż postępował w ten sposób, że Trybunał sądowy musiał wielką część zbrodni mu zarzucanych przyjąć za udowodnione. Dowiedziono, że postępował wbrew obowiązkom służbowym na tem stanowisku, że się upijał publicznie i po pijanemu psoty wyprawiał na szkodę ludzi, że łapówki przyjmował i prawo deptał a nie się mu za to nie stało.

Skończyło się na tem, że druga nierównie słabsza w walce strona uległa: Szajdek został zasądzony.

Ale przecież faktem pozostaje, bo na to Szajdek podał świadków, że istotnie to, co podał starosta do protokołu przy rozprawie

sądowej, było nieprawdziwe: mianowicie postarał się Szajdek o świadków z Karlsbadu, że te prezenty które miały być kupione, nie były i że rzecz się tak nie miała, jak p. Jagoszewski zeznał.

Dalej naprowadziłem w Izbie fakt, że jak sprawa z Radą gminną Dębicy okazała — ten pan nie krępując się ustawą gminną zamykał jarmarki bezprawnie a namiestnictwo musiało je potem odmykać telegraficznie.

Mimo że podnosiłem jeszcze inne jaskrawsze, w najwyższym stopniu kompromitujące fakty, widzimy, że to wszystko nie wystarczyło, aby p. Jagoszewskiego stamtąd usunąć.

I dalej ludność patrzeć musi na to, nietylko tam ale wszyscy, którzy się tą sprawą interesowali, że oto wolno to wszystko zrobić, że oto wolno po pijanemu awantury robić itd. itd. że wszystko wolno staroście, jak Jagoszewskiemu, byle tylko miał plecy mocne za sobą jakiejś ekscelencyi i zasługi wyboreze!

Inny przykład z życia przytoczę na dowód, jaką to szkołę wychowania prawnego przechodzi ludność, a przytoczę z prośbą, by go władze stwierdziły. Odbyły się wybory do rady gminnej w Sasiadowicach w pow. samborskim. Zdaje mi się że na 300 oddanych głosów większością 4/5, a więc prawie jednomyślnie, bo tylko 70 głosów brakło, została wybrana nowa rada gminna, a Tomasz Malejki, wójt dotychczasowy przepadł z kretesem.

Cóż dalej? Mimo, że był i komisarz przy wyborach, wybory zostały unieważnione. Malejki dwa razy po tej przegranej urządzał sobie próbne wybory w ten sposób, że rozpisywał wybory, naznaczał termin, ale skoro się przekonał, że jeszcze nie ma większości, wybór w ostatniej chwili odwoływał pod pozorem, że komisarz starostwa zachorował i na wybory przybyć nie może.

Nareszcie przyszły wybory naznaczone oficjalnie jakoś na 14. czy 15. października tego roku, już istotnie po raz drugi naznaczone i wykonane i Tomasz Malejki ze swoimi zausznikami znów z kretesem przegrał.

I cóż się dzieje? Przychodzą delegaci gminy do Sambora, a komisarz starostwa im oświadcza: Ani niech się wam nie śni, żebyście mogli Malejkiego z wójtostwa usunąć, to moja prawa ręka, to moja chluba!

To tak rozuchwaliło Malejkiego, że chwycił się rozbojów. Doszło do tego, że

Malejki rozpajał ludzi we wsi i organizował »czarne sotnie«, aż pewnej nocy przyszło we wsi do bójk, w której jeden człowiek padł trupem, a inni dostali się do kryminalu.

Pytam się, kto tu winę ponosi? Kto jest odpowiedzialny?

Ludzie, chcący się pozbyć Malejkiego wybory prawie jednogłośnie wygrali dwa razy, ale starostwo powiedziało im: niech wam się nie śni wybierać kogo innego na wójta!

Szereg ludzi jest ciężko pobitych a jeden zginął! Sąsiadowice są wielką polską wsią, w ruskiem otoczeniu.

Ten przykład dlatego szczegółowo podałem, bo nie jest on odosobniony.

Niestety, musimy stwierdzić, iż tak jak w Sąsiadowicach jest prawie we wszystkich gminach, w których światła ludność chce się pozbyć starościńsko-szlacheckich porządków i nowy zaprowadzić ład.

I gdzie chodzi o utracenie jakiegoś szkodnika draba, ale agitatora wyborczego strony konserwatywnej, tam widzimy, że trzeba wszędzie po 2 i 3 razy przeprowadzać wybory gminne, zanim się takiego jak Malejki i jemu podobnych wyrzuci z urzędowania.

W Święcianach pow. Jasło Cetnar, jak został pierwszy raz wybrany wójtem, wytoczono mu śledztwo o kurfuszerkę. Udowodnił jednak świadkami, że nic innego nie robił, tylko miał jałowcowy sok i inne tego rodzaju srodki, których absolutnie nikomu ani za centa nie sprzedawał, a tylko niektórym ludziom użyczał na choroby końskie, na złożenie kopyta i t. d.

Za to jednak robi się u niego rewizyę, skarży się go do sądu, sąd go zasądził, gmina mimo tego dwa razy wybiera go wójtem, dwa razy toczy żandarmerya przeciw niemu śledztwo o kradzież drzewa, dopiero trzeci raz wybory przeprowadzono i nareszcie po tych wszystkich szykanach Cetnar został czystym człowiekiem i wójtem, ale aż tak długo musiał prowadzić walkę, najeść się powiewierki i hańby, zanim pokonał starościńskie przeszkody.

A Czerмна? Jak tam sprawa stoi?

Miałem tu odpowiedź na to, że Krawczyk już wtenczas nie płacił podatków, jak został zasuspendowany, ale także faktem jest, że wybory zwyciężkie dla ludowców sprowadziły przesładowania na gminę; raz soltys i jego towarzysze lokaje starościńscy

przy wyborach z kretesem przepadli a drugich wyborów się nie rozpisze, bo soltys powiedział: Ja was najpierw muszę moresu nauczyć!

To są 3 fakta, a takich faktów jest prawie tyle, ile jest wyborów, z których wychodzi człowiek nie ten, który był przyzwyczajony prowadzić akt wyborczy jako wójt na rzecz rządzącego stronnictwa.

I ileż trzeba było zachodu, zanim Krościenko wyżne dostało się w ręce ludu, odrzykoń, i tak prawie każdą gminę trzeba było zdobywać, o każdy krok staczać walkę z władzą, która szła na przekór ludności, a za agitatorami z czasów dawniejszych rządów obszarników.

To jest szkoła życia praktycznego dla ludu, tam czerpie lud naukę, co jest warte prawo w Galicyi, co jest warta ustawa i za kim oręduje polski rząd, ze szkodą ludu polskiego.

Niewątpliwie polski mamy rząd, od namiestnika do starosty i woźnego, ale czy to jest dobra szkoła, jaką ten rząd daje społeczeństwu przy wszelkich aktach wyborczych, na to niech sobie odpowiedź dadzą panowie rządzący, bo kto się bezprawie, ten chyba prawa zbierał nie będzie; kto uczy ludność deptać ustawy, ten chyba nie może mieć pretensyi, aby ludność nauczyła się żyć według ustaw.

To jest stan rzeczy pod rządami rządzącego krajem stronnictwa stańczykowskiego.

Ale co więcej. Nawet ostatnią pociechę, jaką lud biedny miał, modlitwę do Boga — i tę mu odbiera rządzące stronnictwo za pośrednictwem swoich, bo przez nie wybranych biskupów.

Bądź co bądź my wszyscy ludowcy i ja osobiście wyznajemy wiarę katolicką.

Jestem katolikiem i nie dam się wyrzucić z kościoła katolickiego nikomu. Jeśli ktoś wątpi o mojej prawowierności katolickiej, niech wątpi zdrow, ale na to się ze mną każ. ty zgodzi, że wszystek lud w Galicyi, nie wyłączając ludowców, nie daje żadnej podstawy do podejrzeń o niewiarę.

A co się robi?

Oto temu ludowi zagradza się, albo mąci ostatnią jego ucieczkę niedoli, modlitwę i prośbę o zmiłowanie Boże, »Pod Twoją obronę« zabraniają ludowi spokojnie odmawiać.

(P. Pastor. Kto?)

Wystarczy, aby włościanin należał do stronnictwa ludowego, i czytał pisma tego stronnictwa a już go za życia do piekła posyła.

Kto nie jest lokajem rządzącego stronnictwa, ten słucha co niedzieli z ambony wymyślań, często nawet bywa wskazywany po imieniu i nazwisku, a zawsze tak, że go w kościele palcem pokazują.

Od biskupów wychodzą nakazy, aby chłop-ludowiec nie był dopuszczony do św. Sakramentów, aby mu nie wolno było spełniać posług kościelnych, być kumem, świadkiem ślubnym, żony jego nie przyjmuje się na wywód i t. d.

Tu oświadczam dla wiadomości tych, co takimi środkami chcą nas zmusić do zaprzestania walki politycznej, że gdyby nas 10 razy wyklinali, i 10 razy bardziej smagali, my ani na krok od tego, co czynimy, nie odstąpimy, a za katolików uważać się będziemy i po katolicku nasze dzieci wychowywać.

Podnoszę to, aby spowodować zastanowienie się sprawców tego prześladowania ludowców, do czego takie nadużywanie religii prowadzi, dokąd dojdziemy, skoro i modlitwę do Boga nam zamącą i goryczą zaprawią.

Już dziś spostrzegają władze duchowne, że ta walka polityczno religijna kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo.

Mam to silne przekonanie, że lud nie da się złamać w swoich dążeniach, a wyrazem skutków tego prześladowania są echa z Ameryki w postaci niezależnego kościoła polskiego.

Coraz częściej słyszy się między prześladowanymi rozmowy na temat, czy nie wypadnie nam przejść na obrządek greckokatolicki, którego duchowni dają dowody większego zrozumienia potrzeb ludowych i nie prześladowają wiernych za przekonania polityczne.

Panowie! Ostrożnie z wciąganiem duchowieństwa w sferę walk partyjnych i Religia i modlitwa, to jest ostatnia nasza deska ratunku w niedoli galicyjskiej nędzy, ostatnia pociecha w tej walce z przeciwnikami wyzwolenia ludu i z trudnościami politycznymi, ale w miarę, jak się nam jeszcze i tę ostatnią religijną pociechę w tej strasznej nędzy galicyjskiej, w tych strasznych stosunkach bytu ekonomicznego odbiera, to każdy się zgodzi ze mną, że wytwarza się stan, który naprawdę piekłem niedoli ludzkiej nazwać się godzi.

W ten sposób wytwarza się atmosferę ostatecznego rozgoryczenia i przygotowuje się grunt do rozpaczliwych wypadków, jakie w takich warunkach nadejść mogą.

I gdybyż nie było dowodów, że dzieje się to wszystko dla politycznego widzimisię rządzącego stronnictwa i że na życzenie panów wielkorządców galicyjskich, władze kościelne pochopnie wydają wyroki potępiające nas jako przeciwników politycznych, to jeszcze bylibyśmy w ambarasie, czy przyjąć do Wys. Izby i zwrócić na to uwagę. Ale my mamy liczne dowody na to, że wystarczy ukorzyć się przed stronnictwem rządzącym, uznać centralny komitet dla rozbojów wyborczych, wystarczy na ludowców się rzucić, ażeby od razu nie tylko wszystkie klątwy i pościgi ustały, ale aby być obsypanym łaskami tych samych władz. Widzimy w tym właśnie czasie, jak ci, którzy przed nami, z nami i obok nas byli w niełaskach władz kościelnych, co więcej, byli pozbawieni przystępu do Ołtarza, obłożeni klątwą i ekskomuniką kościelną, my ludowcy chwala Bogu jeszcze pod interdyktem, ani pod klątwą żadną nie byliśmy, a widzimy, że owym ludziom, skoro tylko oddali się na rozkazy rządzącego stronnictwa, od razu i religijne rzekome przewiny ich odpuszczono. I pokazało się natychmiast, że wcale takimi zażwiżdżanymi grzesznikami i heretykami nie byli, bo niczego nie odwoławszy, mogli pozostać nadal katolikami i być przypuszczeni do łaski biskupów.

(P. Stojałowski zaprzecza).

Ale jednego to i ks. Stojałowski mi nie zaprzeczy nawet i teraz, a żył i przeżył prześladowań kościelnych dość wiele, że za przekonania polityczne wytaczają w Galicyi władze kościelne wojnę religijną i że u nas w Galicyi ściga się ludzi nieposzlakowanego katolickich, przez władze kościelne bez miłosierdzia.

Ja osobiście i moi przyjaciele polityczni (i w ich imieniu mogę to powiedzieć) my się nie ugniemy i wytrwamy na stanowisku wskazanem nam przez nasz rozum i sumienie, czy nas będzie więcej, czy mniej. My się nie przeleknimy pościgu z ambon i konfesyonałów, ażeby dać ludowi dowód potrzeby stałości charakteru, wytrwałości i stanowczości w obronie przekonania. Wytrwałość w przedsięwzięciach i obrona przekonania politycznych, choćby z największymi ofiarami połączona, są to — co prawda — rzeczy w Galicyi nieznanne, a jednak konieczne i dla dalszej pracy narodowej niezbędne. Otóż my ludowcy dowód dać chcemy i da-

my, że i ten brak kardynalny w naszych stronnictwach politycznych jest nam wiadomy i że przeciw kameleonstwu politycznemu podjęliśmy walkę, mimo prześladowań świeckich władz i duchownych.

Do Rzymu nie zwracaliśmy się dotychczas, bo nie byliśmy jeszcze zmuszeni, ale wiem, że gdyby przyszło aż do tego, żebyśmy tam pójść musieli, to czyny nasze za nami poświadczą, że nas niestusnie prześladowano. Nic złego stać nam się nie może, (P. ks. Stojałowski w Rzymie), tem bardziej, że wiemy z przykładów, jak to bywa. Tak jest, wszystko się siania przed rządzącą kliką. Nie tylko duchowieństwo jest na usługi monarchii, ale i demokracja, mająca reprezentować inteligencję wiejską i stanowić przeciwwagę dążeniom oligarchji obszarniczej. Z przykrością widzimy, jak posłowie demokratyczni zwinęli swój sztandar, a poszli prawie że wszyscy pod znaki stronnictw konserwatywnych i kłerykalnych. Ani w przemowach, ani w głosowaniu, ani we wnioskach imieniem stronnictwa demokratycznego stawianych, w niczem nie widać różnicy między konserwą a demokracją w tej Izbie. Żadnej dyskusji w ciągu całej sesji nie było, w którejby się zarysowała różnica zdań między prawicą, a lewicą. Była dyskusja szkolna, bardzo obszerna, mówili i posłowie demokratyczni, ale prawie na tę samą nutę, co i posłowie konserwatywni. Mówiło się raczej dla zaznaczenia obecności w Sejmie posłów o różnych nazwiskach i z różnych okręgów wyborczych, ale nie dla zaznaczenia odmiennych poglądów na sprawę samą. Ani narzekaniom na hiperprodukcję inteligencji nie mieli posłowie demokratyczni nic do zarzucenia, ani nie razili ich uchwałą wzywającą rząd do zaprowadzania egzaminu z religii przy maturze, ani narzekania na rozpolitykowanie młodzieży w szkołach średnich nie wywołały z klubu demokratycznego odpowiedzi. O dziesięć lat wstecz inaczej bywało w tej Izbie, ś. p. Szczepanowski, Romanowicz, Soleski zwalczali zasadniczo takie zapędy wsteczne konserwatystów.

Oni byli przeciwni i mundurkom przymusowym i maltretowaniu młodzieży niepotrzebnym balastem naukowym, w życiu nieprzydatnym. Teraz cicho-sza, zgoda zupełna. Patrząc z bliska tu w Sejmie na to wszystko, co się dzieje, często zadaję sobie pytanie, czy raczej nie należałoby posłów z lewicy demokratycznej posadzić na prawicy, tuż obok klubu krakowskiego, tyle znajduję podobieństwa między oświadczeniami owych skrajnych konserwatystów i posłów z teraźniejszej demokracji.

W szczególności gotowość do nakładania coraz to nowych ciężarów na lud wiejski i miejski czyni owe dwa kluby bardzo podobnymi do siebie i równie niemiłymi dla ludu.

Zgoda zupełna w całej Izbie. Byłby to obraz miły, nawet radosny, gdyby odpowiadał rzeczywistości. Ale tak nie jest, jest to wytwór sztuczny, jest to obraz wszechwładztwa jednej klasy obszarniczej, a bezwładności, niedołęstwa, czy innych braków spośród sfer mieszczańskich.

Niemalą z pewnością rolę odgrywa tu »centralny komitet wyborczy« sterowany przez konserwatystów i stanowisko urzędowe posłów demokratycznych. Nie może być niezawisłym posłem obywatel, który, jako urzędnik zawisłym jest od c. k. władzy, która znów spoczywa w ręku obszarników.

Nie mijam się z prawdą, stwierdzając, że rola opozycji przypadła w udziale nam, posłom polskiego stronnictwa ludowego, posłom z gmin wiejskich.

I to jest charakterystyczne. Posłowie chłopscy wąż się na opozycję, a posłowie miejscy są w zupełnej zgodzie z konserwatystami, pomimo, że właśnie w miastach znaczy się na każdym kroku upadek i nędza większa niż na wsi, mająca niewątpliwie wiele przyczyn w tej okoliczności, iż wszechwładza nad krajem spoczywa w ręku jednej klasy, mającej interes w tem, aby się miasta zbyt nie podniosły i nie sięgnęły kiedyś po część władzy i wpływów na tok spraw krajowych. Panowie konserwatyści, przyzwyczajeni do takich stosunków od dawna, nie uznają racji, przyjętej przez inne ciała parlamentarne, że opozycja jest koniecznie potrzebną dla wszechstronnego badania każdej sprawy. Kompetentni do wskazań politycy np. angielscy powiedzieli, że gdyby w jakimś celu prawodawczym nie było opozycji, to należałoby ją stworzyć. U nas w Sejmie nie ma miejsca dla opozycji. Krytyka trochę szersza budzi zawiść i gniew na prawicy, a w następstwie prześladowanie i rychłe uprzątnięcie śmiałka posła z tej Wysokiej Izby sprowadza.

Kto nie potakuje bezwzględnie i bez zastrzeżeń wszystkim pomysłom Eksceleńcy konserwatywnych, kto na wyścigi nie głosuje za płodami głów konserwatywnych, ten intruzem jest godnym podeptania i wyrzucenia, tego zoperują służalcze organy prasowe w taki sposób, że mu się odechce mów opozycyjnych. Powiedziano już i mnie, że więcej noga moja nie przestąpi podwoi sejmowych, że będę przykładnie ukarany dla

zastraszenia innych, aby się nie ważyli kwestyonować wszechwiedzy i wszechwładzy obszarników.

Oczywiście, że wcale do nieszczęść nie policzę owej chwili, w którejby mnie wywołano z potrzeby wygłaszania takich przemówień wobec pustych ław, o godzinie pierwszej po północy.

Ta jednomyślność posłów w tej Izbie w porównaniu z wielką niezgodą, jaka panuje w społeczeństwie, to także osobliwość galicyjska, nie znamionująca bynajmniej zdrowych stosunków, ani nie rokująca zgodnego działania na przyszłość. Taka jednomyślność zagłusza sumienie, oslepa wzrok mający patrzeć wszechstronnie, stwarza zwoźniczą powłokę, pod którą kryje się otchłań niezadowolenia i nienawiści krępowanej czasowo przemocą, a zapowiadającej tem większą burzę w przyszłości.

Cieszcie się Panowie uznaniem tych, co nie mają odwagi prawdę powiedzieć, a mnie zostanie na pociechę ta pewność, że tak jak ja, sądzi lud na wsi i w mieście, tak ocenia wartość tej ciszy przed burzą inteligencja myśląca, stojąca na uboczu, bo nie chcąc się narażać na podejrzenia.

Istniało podobno prawo w państwie żydowskiem, które uznawało jednomyślność w sądach za dowód jakichś złych przyczyn i wyroki jednomyślne, jako z pewnością wadliwe, z góry za nieważne obwieszczało. Nie można temu zapatrywaniu odmówić trafności. Przy jednomyślności bardzo łatwo popaść w bezmyślność, z towarzystwa obradującego bardzo łatwo w takich warunkach może się wylęgnąć towarzystwo wzajemnej adoracyi. Czy nasz Sejm już nie jest takim towarzystwem, to wielkie pytanie.

Faktem jest, że źle się dzieje w tej Wysokiej Izbie przy tej jednomyślności, że Sejm ten nie dorósł do zadania, jakie mu spełnić nakazuje obecna, wielka chwila dziejowa. Naokoło, w całym świecie, zdała i blisko dzieją się wielkie rzeczy, niemal przewrót świata, a czyż choć ślad, choć słabe echo odnajdzie ktoś w naszych obradach i uchwałach na potwierdzenie, żeśmy dali wyraz tej wielkiej chwili dziejowej? Przeciwnie, obserwator tej sesyi znajdzie tylko niezbity dowód w stenogramach z tego Sejmu, żeśmy poszli na wspak wielkim wypadkom i nie chcieliśmy nic o tem wszystkim wiedzieć.

Podziwialiśmy wynik walki dwóch światów Rosyi i Japonii, zakończoną świetnym zwycięstwem małego, ale światłego i konstytucyjnie naprawdę rządzonego narodu,

nad olbrzymem despotą, ciemnym, spartym na przywilejach i przemocy wobec własnego ludu.

Czyśmy wyciągnęli z tego jaką naukę i konsekwencyę? Nie.

Widzieliśmy, jak potrzebną jest harmonia społeczna, oparta na sprawiedliwości i pracy wszystkich obywateli, na poszanowaniu wzajemnem i miłości ojczyzny; — a czyśmy uczynili cokolwiek dla zaistnienia podobnej harmonii u nas?

Przeciwnie, stronnictwo rządzące uczyniło wszystko, co można było wymyśleć, aby niechęć ludu spotęgować i zbiór krzywd pomnożyć.

Finlandya świeżo udowodniła światu, że i taki mały kraj może się oprzeć najazdowi ciemniejszy potężnego, jeżeli i senatorzy w imię dobra ojczyzny nie zawahają się podać ręki robotnikowi do wspólnej obrony przed nieprzyjacielem. A czy mogą się czemś podobnem pochlubić nasi senatorzy?

Przeciwnie, orzekli, że nasz lud nie dorósł do tego, aby mógł z nimi zasiąść tu do rady nad przyszłością narodu.

Ba — ależ naco nam Japonii i Finlandyi, nasi bracia w Królestwie dają nam także przykład współdziałania wszystkich klas społecznych. Ciężkie i trudne chwile oni tam przeżywają i z pewnością zdałaby im się pomoc z naszej strony w jakiejkolwiek formie, choćby w przykładzie ustępstw wzajemnych dla dobra powszechnego, choćby jakimś wielkim czynem moglibyśmy pokrzepić ich nadzieję na przyszłość. A cóż uczyniliśmy naprawdę? Jakaż moralną daliśmy braci pomoc?

Kiedy z tej strony Wys. Izby imieniem klubu demokratycznego p. Rayski taką skrótną odczytał deklaracyę, wprost tylko z wyrazami zachęty, otuchy i nadziei dla Królestwa, to organ tamtej strony *Czas* krakowski, organ rządzącego stronnictwa odrazu wykpił to i powiedział, że to się stało przed pustemi ławkami, że to nikogo nie obchodziło, że to było takie małe! Po prostu wydrwił *Czas* tę manifestacyę. Dlaczego? — aby nie psuć humoru w Wiedniu czy Petersburgu, aby nie zagradzać służalcóm drogi do odznaczeń i nagród za wierną służbę dla zaborców.

Oto patryoci, dowodzący w tym Sejmie!

Przed paru dniami, na wieść o zaprowadzeniu stanu wojennego w Królestwie na żądanie Prus, postawiliśmy my wniosek przez

posła Bojkę, o wyrażenie oburzenia ciemnicy, a z zapytaniem, co jest prawdy na wieściach o związaniu się zaborców umową austriacko pruską na wypadek ważnych wypadków w Królestwie, to; niestety nie mogliśmy w tej smutnej chwili znowu tego zadania spełnić, bo nam powiedziano, że to według brzmienia regulaminu przekracza kompetencję tej Wys. Izby.

Konstatuję że nie przekraczało to kompetencji rady miejskiej w Krakowie, nie przekraczało to kompetencji rady miejskiej w Rzeszowie, nie przekraczało kompetencji rady miejskiej we Lwowie i tyle innych rad gminnych, ale przekraczało kompetencję Sejmu, przekraczało kompetencję tej instytucji, która zdaje mi się ma wyższe uprawnienia i chyba szerszą kompetencję niż rada miejska w Rzeszowie czy w innym mieście. Powiecie Panowie, że pan marszałek to zrobił na własną odpowiedzialność, ale w każdym razie Wys. Izba przyklasnęła oświadczeniu p. marszałka, w każdym razie JE. p. marszałek wypowiadając swoje przekonanie równocześnie oświadczył, że gdyby to nie było przekonaniem części tej Wys. Izby, toby wyciągnął z tego konsekwencję. Ale Izba cała uderzyła za tę interpretację JE. Marszałkowi brawo, a więc cała Izba z tem się zsolidaryzowała, że takie oświadczenie współczucia i taki protest przeciw tym publicznie zapowiadającym i na dość prawdopodobnych przypuszczeniach opartym kombinacjom inwazyi pruskiej nie odpowiada porywom narodowym Panów decydującym w tym Sejmie.

Tak jest, Sejm się uznał niekompetentnym mieszać się w takie sprawy, to dla nas jest niewarte uwagi, wypowiedzenia się Sejmu niewarte. Wysoka Izba takim postępowaniem sama siebie pozbawia praw.

Ta Wysoka Izba takim postępowaniem sama urok sobie odbiera w narodzie polskim, który przecież nie może się krępować kompetencją regulaminową w tej chwili, kiedy wychodzi o walkę z caratem, o przyszłość narodową.

Ta Wysoka Izba w mem mniemaniu dowiodła tylko, że nie chce niczego robić, coby rządowi austriackiemu, Wiedniowi było nie na rękę. A Wiedeń, ten Wiedeń, on ma przecież różne godności i dochody do rozdania.

Że istotnie w obradach i uchwałach tego Sejmu kierujemy się nie czem innym, jeno względami na interesa przewodców oligarchii galicyjskiej, na to dowodów z uchwał przedsięwziętych w tej Wys. Izbie w ciągu tegorocznej sesji także potrafię wskazać cały

szereg. Tak jest, decyduje w Sejmie nie co inne, tylko interes stronnictwa — nie powiem szlacheckiego, jeno stańczykowskiego, złożonego w znacznej części z takich ludzi, co herby swoje od bardzo niedawna wywodzą albo mają herby fałszowane.

Rozpatrzmy tedy po krótko uchwały Sejmowe z tej sesji.

Przy szkołach średnich górą zostało i poszło sprawozdanie niesprostowane a twierdzące, że przepełnienie szkół średnich nie jest pożądane, że trzeba koniecznie upraszczać, skracać, zmniejszać wykształcenie, aby nie stworzyć proletariatu inteligencji.

Troszczyli się Panowie o to, abyśmy nie mieli kupców z maturą, bo to niepotrzebny zdaniem większości wydatek.

Tak, niepotrzebne, bo tacy kupcy z wykształceniem wszechstronnem istotnie nie byliby marjonetkami w ręku rządzącego stronnictwa.

Była na porządku dziennym sprawa budowy szkół elementarnych. Poza obietnicami i wnioskiem, — cośmy zrobili w tej sprawie? Przecież nie wymagało to ani natychmiastowych ofiar materyalnych ani nadzwyczajnych jakichś kombinacji finansowych.

Rzecz już była ustalona między Wydziałem krajowym, a Radą szkolną krajową. Sesiya była długa, wniosek wcześniej postawiony, a niestety; daremnie. Różne drobiazgi jak przedłużenie na wsi wakacyi, ulżenie przymusowi szkolnemu, załatwiliśmy i różne inne lapalia a niestety rzecz taka załatwienia się nie doczekała, tysiąc gmin będzie dalej bez szkół, w dwóch tysiącach szkół będzie się niszczyć młoda dziatwa z braku należitych budynków szkolnych. O! jest za co dziękować Sejmowi!

Podobnie co do płacy nauczycieli.

Prawda, mamy obietnicę, że będzie rzecz ta postawioną pod obrady w czasie między ogólną a szczegółową debatą budżetową ale już wiemy, co to będzie, według orzeczenia komisji budżetowej.

Jestem przekonany, że będzie utrzymany wniosek tej komisji o udzielenie 300.000 koron na zasiłki dla obarczonych rodziną nauczycieli.

Wiemy, iż to się prawie temu równa, jakbyśmy nic nie dali.

Podniosłem w tej Wysokiej Izbie sprawę bądź co bądź niebagatelną, że w Galicyi mamy 95 szkół niemieckich, że germanizacya grozi nam pozatem, że mamy tylko handlarzy żydowskich, którzy nam kompletnie fizyo-

gnomię kraju zmieniają tak, że przejeżdżający już przez Galicję często może mieć wątpliwość, czy na polskiej ziemi jest, czy w Germanii.

Ale co więcej, my utrzymujemy u siebie gniazda germanizacji, mamy 2 gimnazya niemieckie i 95 szkół i pensyonatów niemieckich z prawem publiczności.

To oskarżenie żadnego echa w tej Izbie nie znalazło.

Wytłómaczę później dłaczego.

A czy to ma być świadectwem pochlebnem dla tej Izby, że przy sprawie szkół średnich tyle mówiono o potrzebie odprawienia młodzieży do szkół zawodowych, a skoro przyszły zawodowe szkoły na stół obrad, to bez dyskusji wnioski uchwaliliśmy i sprawę odłożono bez rozpatrzenia.

(P. ks. Stojałowski. Było mówić.)

I tak sto godzin już zająłem, jak obliczono, skrzywdziłem kraj i będę poniewierany za to, żem tyle drogiego czasu zajął i uchwaleniu tylu wniosków szkodliwych przeskodził.

Tak jest, gdybym ja głosu nie zabierał, to jeszcze sprzej i bezkrytyczniej uchwalonoby mnóstwo rezolucyi sprzecznych.

Tak przezorną i pracowitą jest Wysoka Izba.

Może i na komisji rozpatrzono i uradzono wszystko dokładnie?

Panowie, trzeba i tę rzecz, robotę komisji i tę rzecz raz wyjaśnić, bo się często mówi społeczeństwu, że wprawdzie w tej wysokiej Izbie są pustki, jak w tej chwili n. p. ale się w komisjach zato bardzo pilnie pracuje.

Otóż trzeba powiedzieć, że to jest także nieprawdą.

Jestem członkiem jednej komisji i przez cały ciąg tej sesji komisja ta miała tylko jedno posiedzenie poza porą obrad Izby.

A resztę posiedzeń tej komisji zwołowano na 9 rano a więc na godzinę przed posiedzeniem pełnej Izby, albo na 11 albo na wpół do 11 to znaczy w ciągu posiedzenia.

Jaki był komplet na owych posiedzeniach komisji?

Jak nas przyszło 5, to zaczynały się obrady, każdemu podawało się arkusz prezencyjny, każdy podpisywał i jakby tak przeglądnął te arkusze kto, to wcale ładny kom-

plet istniał, ale faktycznie przy obradach mutatis mutandis tak zawsze było, że kompletu do uchwał nigdy nie było.

Wpadłem kilka razy tylko na inne komisye i widziałem wszędzie to samo.

W budżetowej komisji komplet, to prawda.

A tak samo było ze szkołami rolniczemi, wnioski przyjęto bez dyskusji, na obrady nie było czasu.

Dłaczego?

Bo większość powiedziała sobie, co ma być załatwione i tego tylko pilnowała, co jej było szczególnie pożądane.

Powiedziała sobie większość, że ma załatwić propinację, toż i załatwiła.

Inna rzecz, że załatwiła i tę sprawę źle, z krzywdą kraju, a zyskiem dla eksce-lencyi propinatorów.

Taka mała Bukowina mogła uzyskać to prawo już od 1 lipca 1906 na tych samych warunkach, pytam się, dlaczego Galicya tego nie uzyskała?

Przecież i tam takie były kontrakty dzierżawne, a jednak to wszystko rozwikłano.

Dłaczego u nas tego nie rozwikłano?

Oczywiście dlatego, aby do końca roku 1910 t. j. jeszcze przez 5 lat istniały dalej „suche dochody“ dla dzierżawców propinacyi przynoszące rocznie jednostkom i ponad 100.000 koron, ogółem do 10 milionów a więc w każdym razie za tych 5 lat jeszcze kilkadziesiąt milionów przejdzie do kieszeni owych poświęcających się dla kraju propinatorów i kraj o tyle milionów zubożeje.

Oskarżam tedy większość rządzącą w tej Wysokiej Izbie, że z jej winy miliony dochodów przepadło dla kraju, a poszły do kieszeni hrabiów i naganiczy wyborczych.

Istnieje dla nas obawa, że wszystkie stare praktyki propinacyjne przy nowej ustawie się powtórzą i dostatecznych gwarancji nie uzyskaliśmy, że tak nie będzie.

Jest tam pełno furtek, braków, któremi ta stara propinacja wkradać się będzie.

Nie było czasu na załatwienie ustaw przez lud pożądanych, natomiast załatwiło się wnioski ramowe dla ustawy parcelacyjnej i to w ten sposób, jak tego większość chciała.

Jednakże niczego w rezultacie przez to Panowie nie osiągniecie, a zaniepokoiłście ludność i zabrali Izbie blisko 2 tygodnie

czasu, gdyż przez te 2 tygodnie o niczem innem się nie mówiło, jak tylko o parcelacji.

Pilną Wam była bardzo zmiana ustawy budowlanej z przymusem ogniotrwałego krycia dachów. Załagodzono później różnemi słówkami podczas dyskusji obawę przed oburzeniem ludu, które byłoby pewnie wybuchło, ale to właśnie łagodzenie jest dla mnie znakiem, pod którym my tu jesteśmy.

Ja już miałem nieraz sposobność w tej Izbie powiedzieć „dura lex sed lex esto,« niech będzie prawo ostre, ale niech wiem, że jest jakieś prawo, że w granicach tego prawa mamy się obracać i że w tych granicach żyć możemy.

A tymczasem u nas przy uchwalaniu prawa stawia się najpierw dodatki takie, że one z tego prawa, Bóg nie wie co robią, a następnie znowu się wykonanie tego prawa w ten sposób urządza, że każdy może interpretować, jak kto chce. Uchwalamy ustawę i zdajemy wykonanie jej na łaskę lub niełaskę zwierzchności gminnych, uchwalamy ustawę, której interpretację i wykonanie pozostawiamy woli podrzędnych organów administracyjnych.

I nie dziwić się potem, że z ustawami tak robionemi ludność rady dać sobie nie może, że życie społeczne rozwija się już teraz poza prawem.

Przy ustawie o melioracjach widzieliśmy znowu to samo postępowanie posłów obszarników. Najwyraźniej powiedziano, że zniża się dla melioracyj włościańskich świadczenia kraju z 33 $\frac{1}{3}$ % na 25%, a kiedy my to wytknęliśmy, że na to nie pora, że to krzywda dla chłopów, to nam znowu powiedziano: To tylko tam, gdzie można, tam gdzie uzna ten, od kogo zależy, tam będzie dalej 33 $\frac{1}{3}$ % wynosiła subwencya kraju.

I tu znowu ten dowód niepewności prawnej, znowu ta szluzka samowoli i widzimisię, która jest niedopuszczalna w państwie prawnie rządzone, a która w Galicyi jest powszechną. Zamiast ustaw obowiązujących u nas łaska pańska, wymierzana według stopnia służalstwa.

A dalej uchwalił Sejm sporo myt, trochę darów jałmużniczych i jak JE p. Marszałek wczoraj powiedział »kilka spraw lokalnych« takich, które służą to temu, to owemu do zatkania gęby, ale które krajowi jako takiemu ani ujemnie, ani dodatnio nie służą. My tym sprawom dajemy pierwszeństwo, bo takie rzeczy uważamy za ważniej-

sze dla utrzymania jednostek w zależności od rządzącej kliki.

(P. Abrahamowicz. Już?)

Jeszcze nie, cierpliwości Ekscelencyjo!

To dopiero jedna strona czynności tego Sejmu. Z tego oświetlenia jednej strony okazuje się, że istotnie rządzące stronnictwo bezwzględnie a konsekwentnie swój plan utrzymania kraju w niewoli przeprowadza i zmierza we wszystkim do tego celu, ażeby swoje rządy podtrzymać. Natomiast z drugiej strony przypatrzmy się teraz, czego to stronnictwo nie chce uchwalić.

Chyba nikt tego nie zaprzeczy, że najważniejszą sprawą dla każdego obywatela są jego prawa polityczne, bo od praw politycznych zależy skład tej Izby, zależy wszystko to, co ciało prawodawcze dać może. I cóż stronnictwo rządzące z tą sprawą zrobiło? Odłożyliście to na sam koniec sesyi.

Po załatwieniu wszystkiego, co Panowie chcieli, postawimy reformę wyborczą na porządek dzienny. Komisya administracyjna miała czas wypracować ustawę budowlaną i to nie byle jaką, bo aż z kilku ustaw złożoną, miała także czas przygotować instrukcyje do tych ustaw Panom potrzebnych, ale nie miała czasu na załatwienie sprawy reformy wyborczej i aż dopiero na ostatnią chwilę rzecz tę odłożyła, bo wiadomo, że dopiero przedwczoraj zostało nareszcie ustalone brzmienie rezolucyi i oddane do druku.

To jest dla nas jasne, dlaczego tak się stało. Uchwała przedtem mogła być niektórym panom niewygodną, mogliby się czuć niespokojni, — byłyby deputacye, demonstracye i inne t. p. historie, a tak, skończy się budżet, zacznie się reforma wyborczą, a w razie potrzeby Sejm się zamknie, panowie pojedą na wieś i niech sobie chłopci i robotnicy krzyczą zdrowi do upodobania, a reforma wyborcza już zostanie »załatwioną.«

Jedna tylko niepewność, jak to będzie, skoro w Wiedniu reformę wyborczą dadzą, jak Wy będziecie wtenczas wyglądali, jak kraj będzie wyglądał, jeśli panowie stawiacie lud polski w tem położeniu, że sami prawmu dać nie chcecie, a dopuszczacie do tego, że w Wiedniu to prawo dadzą.

(Ks. Stojałowski. Z rozpaczy dadzą).

Jak dadzą, to dadzą, ale dadzą, a niestety ta Wysoka Izba ani z rozpaczy, ani bez rozpaczy, ani nijak dać nie chce.

I któż do tego dopuszcza?

Panowie, roszcący sobie prawo do przewodzenia narodowi, to robi rządzące stronnictwo.

I będzie tak, jak w owym roku 1848, ci którzy chcieli zniesienia pańszczyzny i chcieli na seryo zapobiedz tej klęsce ulokowania sympatii ludu w Wiedniu, klęsce, która nas 50 lat gnębiła, zostali w mniejszości, Wiedeń zniósł pańszczyznę, tak my dziś patrzeć musimy, że większość członków tej Izby dopuszcza do tego, ażeby Wiedeń był dobrodziejem ludu, ażeby Wiedeń dał szerokie prawa wyborcze, ażeby w Wiedniu się skoncentrowało życie, ażeby tam lud miał dostęp i możliwość obywatelskiej pracy, a tu w Galicyi ma ludność być nadal od praw obywatelskich wykluczona.

I kiedy w Wiedniu to prawo wyborcze dają, wysuwa Ekscelencyja Abrahamowicz hasło wyodrębnienia Galicyi, hasło, które my pierwsi do programu naszego przyjęli,

Ale jeżeli sobie Ekscelencyja Abrahamowicz, czy ktokolwiek z Panów wyobraża, że lud się na to zgodzi i że będzie obojętnie patrzył, jeśli zechcecie w tym celu Galicyę wyodrębnić, ażeby dalej zachować stan waszego posiadania, ten galicyjski stan rzeczy, to mylicie się zupełnie.

Czy nastąpi wyodrębnienie, czy nie nastąpi, to na każdy sposób ten stan rzeczy, oparty na poniżeniu i pokrzywdzeniu ludu, dłużej zachować się nie da.

Jeżeli zaś będzie w Wiedniu mowa o wyodrębnieniu Galicyi, to przestrzegam, ażeby się nie powtórzyło to, co się stało w Rosyi.

Tam lepsza część społeczeństwa rosyjskiego, ziemcy, powiedzieli: damy wam autonomię pod warunkiem, że dacie szerokie prawa ludowi.

Nawet Moskale mieli wzgląd na zapędy polsko-szlacheckie i uważali za wskazane wystąpić przeciw nim, w interesie spokoju. Panowie, nie daj Boże, ażeby wam się to samo w Austrii przytrafiło, ażeby znowu ta lepsza część innych narodów nie musiała powiedzieć: dobrze, zgoda na wyodrębnienie ale nie można stwarzać ogniska krzywd, w którym prędzej, czy później do wybuchu przyjść musi.

Nie dajcie zmiany ustawy drogowej pomimo przygotowania materiału przez Wydział krajowy i pomimo oświadczenia, że to musi być zniesione.

I większość komisji i mniejszość komi-

sy tak postawiła sprawę zmiany ustawy drogowej, że gdyby na tem miało zostać, to byśmy się załatwienia tej sprawy nigdy nie doczekali.

Nie chcecie nam tej zmiany dać, bo ta zmiana odejmie z włościan rocznie 600.000 koron, włoży na właścicieli obszarów dworskich ciężar 500.000 koron.

I wobec takich dowodów wyzysku jeszcze nam tu mówią Panowie o ofiarach dla ludu i miłości ludu?

Wszak nie doczekaliśmy się nawet, żeby na porządek dzienny przyszła ustawa drogowa, która chyba jest sprawą o wiele ważniejszą, aniżeli tyle innych drobnych spraw, które dogadzały rządzącym Panom obszarnikom.

Na sprawy, w których chodzi o skrupowanie i o obciążenie ludu, większość sejmowa ma czas, ale gdy chodzi o usunięcie krzywd o pomstę wołających, to Panowie mimo tej długiej sesji tej krzywdy nie usunęliście, a natomiast załatwiliście sprawy, które jeszcze i 5 lat mogły były czekać.

Takie głupstwo, jak ustawa łowiecka, cóżto za trudności czynicie, aby jej nie załatwić.

Słyszeliśmy te obietnice rychłego przedłożenia projektu nowej ustawy łowieckiej, ale skoro się pojawił mój wniosek, dążący do tego, żeby w przyszłym roku ta sprawa stanowczo już mogła być załatwiona, to sprawozdawca Wydziału krajowego na to się nie zgodził, mówiąc, że »się rzecz przygotowuje«.

Sam prosiłem referenta tej sprawy p. Jędrzejowicza, żeby napisał 2 wiersze wezwania do Wydziału krajowego, ale nawet tego nie doczekaliśmy się, 2 wierszy!

I znowu nie będziemy mogli ludności powiedzieć, że wtedy a wtedy będzie sprawa ta załatwiona.

To wszystko nie są słowa, ale fakty.

Przed dniami paru wasz organ »Naródka« chwaliła się, że ani jeden wniosek Stapińskiego nie przeszedł.

Chwała Bogu, i p. Kramarczyk mimo, że należy do „centrum“ o to samo się tu niedawno żalił. Rzeczywiście; nasze wnioski, nawet najniewinniejsze, odrzuciliście Panowie, ażeby potem można pisać, że zdruzgotano Stapińskiego, tak jakby Stapiński był odpowiedzialnym za to, że wy jego wniosków nie uchwalicie i jakby go to mogło zniszczyć politycznie i że nie mając większości posłów, nie jest w stanie przepro-

wadzić żądań ludu. Cieszcie się, a ja do pewnego stopnia też się cieszę, bo zaślepienie Wasze otworzy prędzej oczy ludowi na Waszą robotę!

Co widzimy dalej?

Rozbiła się Unia ludowa, zyskaliście nową gwardyę »centrum« dla atakowania nas, których niebardzo wygodnie większości było atakować.

(P. Pastor. „Ani w głowie nam to nie jest“).

My wcale się tem nie przerazamy, możemy tylko powiedzieć temu, kto to stworzył: smacznego apetytu

(P. Pastor. »Dziękujemy“.)

i dobrego towarzystwa! (*Wesołość*)

Korzystamy ze sposobności, żeby to było uwiecznione w protokole sejmowym, że z racyi narodzin »centrum« złożyliśmy gratulacye! (*Wesołość*).

Tego konsekwentnego aż do drobiazgów pilnowania spraw większości ze szkoda ludu, mamy także sporo dowodów w budżecie tegorocznym i będę miał to sposobność wykazać przy budżetowej dyskusyi szczegółowej. Tu tylko wspomnę, że mimo iż postawiłem wniosek, żeby n. p. Kółkom rolniczym jako reprezentacyi ludowych spraw rolniczych i handlowych dać tyle, co Towarzystwom gospodarczym, stosunek ten w obecnym budżecie jeszcze jaskrawiej się zmienił, że nie wypada, żeby Izba utrzymywała pismo dla obszarników »Rolnika«; przecież na to stać chyba większych właścicieli, żeby sobie pismo mogli utrzymywać z własnych funduszów.

Otóż jakby dla ironii dla »Rolnika« podniesiono subwencyę na rok 1906 o taką samą kwotę, jak dla »Przewodnika Kółek rolniczych« t. j. o 1000 K.

Dowodów takich hojności dla obszarników, a skąpstwa dla ludu jest w budżecie dużo. Dowodów tych dostarczyliśmy dosyć na to, że nie spełniliście żądań ludności zapewne, aby przekonać namacalnie lud, że chcecie i możecie szatawać jego pieniędzmi na jego szkodę. Tylko tak dalej, a doczekacie się zapłaty. Ja wam stanowczo odradzam takiego lekceważenia żądań ludowych. To się może kiedyś strasznie zemścić na Was.

Wczorajsze odezwanie się heroiczne p. ks. Stojalowskiego, że łamać należy opinię ludu i nie poddawać się »ulicy«, nie poddawać się żądaniom ludności, oklaskiwaliście

Panowie gromadnie. Jest to wymowny znak usposobienia tej Izby. Usprawiedliwiłbym tę opinię, gdyby »ulica« żądała czegoś złego i zgubnego; — ale skoro lud żąda rozsądnych rzeczy: praw politycznych, zmiany ustaw, które nam lży wyciskają i odbierają odpoczynek należny po ciężkiej pracy — ustawa łowiecka — skoro lud żąda słusznych i sprawiedliwych rzeczy, to iść za tem żądaniem jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, a iść przeciw takim żądaniom ludu, nie godzi się.

Czy ta Wysoka Izba, tak działając niaby to w imię dobra Ojczyzny, nie zaszkodziła w wysokim stopniu sprawie polskiej.

Tam w Kongresówce, o miedzę poprostu, przewraca się świat, to rewolucya i konstytucya, stan wojenny i niewola zmieniają się co chwila, a my w tym czasie, kiedy się losy narodu ważą, i kiedy zachodzi potrzeba porozumienia społecznego, i gdy w narodzie nie chcemy ani odrobinę z nauki korzystać, ani śladu otrzeźwienia, któreby przecież te wypadki sprowadzić i u Was Panowie powinny.

Nie, przeciwnie, wy Panowie w tym Wysokim Sejmie, akurat w tej sesyi, jakbyście się uwzięli, aby lekceważyć wypadki, a snuć dalej kruchą nić ze starej przędzy przywilejów, w imię utrzymania szlachetczyzny.

Mówimy tu tak często o Rządzie wiedeńskim i narzekamy śmiało, że wyzyskuje Galicyę.

Ale muszę nazwać takie postępowanie wasze Panowie nieszczerością, bo przecież ten rząd to jest ten sam właśnie, któremu »Koło polskie« służy.

(P. Pastor. To jest fałsz!)

Ja przynajmniej nie wiem o tem, żeby »Koło« było kiedy w opozycji.

(P. Pastor. Teraz nie jest, ale jak będzie trzeba to będzie).

Ale teraz nie jest. Więc czemu zarzucać fałsz,

No, ale u księdza Pastora, prezesa »Centrum«, założonego na gruncie ludowców to łatwo rzucać takie słowa.

(P. Pastor. Jak będzie potrzeba to będzie).

Chyba wtenczas będzie »Koło polskie« robić w Wiedniu opozycyę, gdyby tam chciało ukrócić wszechwładztwo szlacheckie.

Gdyby chodziło o jeszcze większe ograniczenie wolności ludu w Galicyi, o niedopuszczenie

szczenie prawa powszechnego głosowania, wtenczas „Koło“ będzie w opozycji, w to mocno wierzę i na to są już dowody z przeszłości.

Tak, Panowie, w tym wielkim czasie kiedy świat cały się przeistacza, zamiast iść tam, gdzie nam wypadki wskazują — wy Panowie wręcz przeciwnie, staraliście się po dawnemu działać samolubnie, akurat w ten sposób, który Polskę do upadku doprowadził.

Niech się stanie wola kilkudziesięciu oligarchów, niech się stanie wola obszarników, wola szlachty, choćby wola nieopatrnie, zgubna, krótko wzroczna. Niech żyją przewileje szlachecie!

Co lud na to powie?

To panów nie obchodzi, to nie dla was, „Ulica“ lud wiejski i miejski, więc społeczeństwo całe nie ma nic do gadania. Od tego są żandarmi, policya, wojsko, manlichery, aby wraze potrzeby z ulicą pogadali.

Na jednym z publicznych zgromadzeń powiedziałem, że im więcej przeżywam chwil w tym Wysokim Sejmie, tem coraz więcej popadam w rozpacz, w niesłychany żal, że nie da się tu nic zrobić dla odwrócenia katastrofy, do której prowadzicie siebie i społeczeństwo całe, kraj cały.

Nie spodziewałem się, co prawda nigdy, abym istotnie w tej Wysokiej Izbie znalazł posłuch dla naszych żądań, ale tego też nie przypuszczałem, iżbym zamiast podniety do pracy i nawoływania do ustępstw, choćby powolnych, znalazł tylko powód do goryczy.

I skoro widzę, że pomimo grzecznych prośb, bom prosił o niejedno zamiast żądać, że te wszystkie nasze wnioski, mowy, groźby i prośby jak groch o ścianę rzucony, to tylko utwierdzam się w tem przekonaniu, które bardzo wielu ludzi wyznaje, a któremu broniełem się przez długi czas, — dziś wierzę że istotnie nie będzie ani w tym kraju ani w Polsce lepiej, nie nastaną ludzkie, rzetelne stosunki dopóki się tego rządzącego stronnictwa Panów, od wszystkich rządów w tym kraju nie usunie.

To przekonanie jest mem najgłębszem przeświadczeniem i hasłem do dalszej pracy.

Niestety widzę, że taką rolę odgrywalicie zawsze w dziejach narodu, rolę szkodliwą i zgubną. Przez Was Polska upadła i z Waszej winy odrodzić się nie może. Gdy czytam „Przestrogi“ Staszica, to tam w historii z przed stu lat znajduję ustępy o pa-

nach, któreby można żywcem odnieść do naszych stosunków.

Ekscellencya Marszałek pozwoli, że jeden taki ustęp odczytam:

(czyta):

»Od stu lat blisko Panowie polscy wszystko mają z kraju, a żaden z nich nie dobrego nie uczynił krajowi.

»Powiem, kto mojej Ojczyźnie szkodził. Z samych Panów zguba Polaków. Oni zniszczyli wszystkie uszanowanie dla prawa«.

»Oni zupełnie zagubili wyobrażenie sprawiedliwości w umysłach Polaków. Oni prawo zamienili w czczą formalność, która tylko wtenczas ważną była, kiedy prawo ich dumie, łakomstwu i złości służyło. W tym kraju, gdzie prawo narzędziem niecnoty, Rzeczpospolita obywatelów zamienia się w Rzeczpospolitą łupieżców, zdrajców, krzywoprzysięzców, jurgieltników«.

»Kto na sejmikach uczy obywateli zdrady, podstępów, podłości, gwałtu?... Panowie. Kto od wieku robił nieczynną władzę prawodawczą, rwał Sejmy? Panowie. Kto sądowne magistratury zamienił w targowisko sprawiedliwości, albo w plac pijaństwa, przekupstwa, przemocy? Panowie. Kto koronę sprzedawał? Panowie. Kto wojska obce do kraju wprowadził? Panowie. Kto od pewnego czasu niby to czynność Sejmu powracając, zamienił wolę Narodu w wolę Dworu Moskiewskiego? Panowie. Kto przy rozbiórce kraju brał zagraniczne pensye? Panowie«.

»Tak jest. Panowie przyprowadzili kochaną Ojczyznę do upadku, słabości i wzgardy«.

Tak Was Panowie, osądził wielki mąż minister polski, obywatel, którego wyrok uznać musicie za sprawiedliwe. Jemu nie zarzucicie, że pisał to dla podburzania.

Skoro to dziś rozważam, to widzę, że 100 lat niewoli jeszcze Was do opamiętania nie doprowadziło. Jesteście niepoprawni, więc precz z waszymi rządami! Skończyłem.

(Brawa).

Marszałek. Przystępuję do zamknięcia posiedzenia.

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek, dnia 20 listopada 1905 o godz. 10 rano z następującym porządkiem dziennym: (czyta).

1. Sprawozdanie komisji szkolnej o wniosku p. Cieleckiego w przedmiocie zało-

zenia kosztem kraju jednego seminarjum nauczycielskiego z kierunkiem rolniczym.

Sprawozdawca poseł Cielecki.

2. Sprawozdanie komisji kolejowej o sprawozdaniu Wydziału krajowego z czynności w sprawach kolejowych.

Sprawozdawca poseł Leo.

3. Sprawozdanie komisji bankowej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie galic. Kasy oszczędności.

Sprawozdawca poseł Loewenstein.

4. Sprawozdanie komisji przemysłowej

w przedmiocie rozszerzenia ulg podatkowych dla zakładów przemysłowych.

Sprawozdawca poseł Rutowski.

5. Wybór dwóch członków i dwóch zastępców członków komisji dla włości rentowych.

6. Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o budżecie krajowym na rok 1906.

Sprawozdawca generalny p. Abrahamowicz.

Następne posiedzenie zatem w poniedziałek o godz. 10 rano.

Posiedzenie zamykam.

(Koniec posiedzenia o godzinie 1. min. 28. po północy).
